

PRESDPLATA:

W Petersburgu wynosi rocz-
nie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwar-
talnie rs. 2. Z przesyłką poces-
tową w Cesarstwie, Królestwie i
zagranicą: rocznie rs. 10, półrocz-
nie rs. 5, kwartalnie rs. 2 k. 50.
Ogłoszenia po k. 15 od wiersza.
Doniesienia (w tek.) 30 k. Wra-
poddane 20 k. Za zmianę
adresu kop. 25.

KRAJ

ADRES

Redakcyi i kantoru: «Pe-
tersburgskaja redakcyja «KRAJ»
na Ilerskijch, Ilerskaja B. Te-
rpa 10». Kantor otwarty w dni
poświęcone od god. 11 r. do 4 p.
Warszawska agencja Kraju
(Rajchman i Frondler, Senatorska,
15) przyjmuje ogłoszenia z Kró-
lestwa i zagranicą, przedpłatę i
wysyłanie z Warszawy.

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

Numer dzisiejszy zawiera str. 28

OD REDAKCYI.

«KRAJ» wychodzić będzie w drugim
kwartale r. b. w dotychczasowej formie i na
obecnych warunkach, oznaczonych bliżej w na-
główku pisma. Upraszamy o wczesne odno-
wienie kwartalnej przedpłaty, dla uniknienia
opóźnienia w wysyłce pisma.

Petersburg, 17 marca.

Podany w poprzednim numerze nasze-
go pisma telegram berliński przedstawił
wystąpienie ks. kanclerza niemieckiego
przeciw posłom poznańskim w świetle zu-
pełnie odmiennem niż rzeczywiste. Repli-
ka ks. Bismarka reprezentacji wielkopol-
skiej, od imienia której przemawiał ks.
Jazdzewski, nie była bynajmniej ani bez-
podstawną ani tak srodze dziwną, jak
ja sobie w swym lakonizmie wyobraziła
depesza. Bo też i powód kanclerskiego
wystąpienia innym był nieco. Wniosek
do prawa o socyalistach znalazł we frak-
cyi polskiej parlamentu niemieckiego, zwo-
lenników właśnie, nie zaś przeciwników,
jak utrzymywało doniesienie zeszłopiatko-
we. «Uznając, powiedział ks. Jazdzewski,
iż polityka socyalna, zainaugurowana
w cesarstwie niemieckim, zdolna jest za-
prowadzić zdrowe stosunki, a rodacy moi,
przy przeprowadzeniu tej polityki, staną
się o ile możności pomocnymi ks. kancler-
zowi; jak atoli, z pobudek przedmioto-
wych, przyrzekamy go wspomagać w tym
zakresie, tak samo mamy prawo żądać od
niego, by nam dopomógł do uznania w na-
szej ojczyźnie zasad, które są oparte na
słuszności i sprawiedliwości; narodowość
bowiem nasza i nasz język traktowane są
w taki sposób, jak gdybyśmy w państwie
nie posiadali praw naturalnych i zagwa-
rantowanych». Na to przemówienie ks.
Jazdzewskiego kanclerz powstał natych-
miast, i mierząc w początkowe ustępy gło-
su preopinanta, w których kłeski, spadłe
na Polskę w końcu wieku XVIII, ks. Jaz-
dzewski przypisał «intrydze mocarstw po-
stronnych», a nienormalny stan obecnych
stosunków w Poznańskim odniósł głównie
na karb prześladowania kościoła katoli-
ckiego — powiedział:

«Nie mam zamiaru bronić tu pruskiej poli-
tyki kościelnej, ani nawet o niej rozprawiać;
preopinantowi tylko, który przecież lepiej ode-
mnie jest obeznany z dziejami ściślejszej swej
ojczyzny, chciałbym wskazać na to, że po skie za-
mieszki i następstwa tragiczne, które ostatecz-
nie spadły na rzeszpospolitą, nie wyszły pier-
wotnie z obcych mocarstw i ich intryg, lecz
wywołane zostały wewnętrzną niezgoda, natury
mianowicie religijnej. Przypominam tylko Tar-
gowicę, którą tak dobrze znacie, i różnowier-
ców, których ucisk wywołał interwencję obcych
mocarstw. Przypominam także uciskanie ewan-
gelików, a mianowicie rzesz toruńską z roku
1724. Wszystko to nie było bez winy w zawi-
rach wyznaniowych, które spowodowały zmie-
szanie się obcych mocarstw, nazwane przez pre-
opinanta intrygą. Gdyby dyssydanci nie byli w ten

sposób prześladowani, gdyby jezuita nie byli
przeprowadzili kontrreformacji, która nawet zre-
formowane wielkie rodziny polskie zmusiła do
powrócenia na łono katolicyzmu, gdyby ewange-
licy polacy nie byli tak prześladowani, jak się
to działo w Toruniu i w innych miejscowościach,
wtedy polacy byłiby pozostali zjednoczoną zbitą
masą 16 milionów i byłiby mogli przeszkodzić
rozbiorowi.»

Taką lekcję otrzymaliśmy z wyzyny
pierwszej trybuny europejskiej.

Zapewne, od kanclerza potężnego pań-
stwa trudnoby wymagać szczegółowszego
wejścia w przeszłość upadłej rzeczy-
pospolitej; trudnoby zwłaszcza żądać od
tak wytrawnego i biegłego zapasnika par-
lamentarnego, by pozbawiając się dobro-
wolnie jednego z najpiękniejszych kwiatów
sztuki krasomówczej, jakim jest dziś prze-
sada, posuwał się, z braterską względem
polaków skrupulatnością, aż do zazna-
czenia np., że luźny, acz krwawy i smut-
ny epizod toruński 1724 r., toć jeszcze
nie krzyżackie nawracania ogniem i mie-
czem, toć nie wyprawa na czeskich hu-
sytów, nie mordy Filipa II, nie rzezie
ś. Bartłomieja, nie dragonady Ludwika
XIV, nie jakobińskie *en masse* topienia
«dysydentów» politycznych 1792—3 r...
i że ostatecznie, niema i być nie może
narodu, którego by szata bielszą była od
anielskiej, a od słonecznej czystsza. Ta-
kiego niebiańskiego mydła dla naszej prze-
szłości, najmniej chyba spodziewać się
nam wolno od strony Sprei, tem mniej
zaś oczekiwać go należało w danym wy-
padku, w kwestyach historycznych, poru-
szonych przez posłów poznańskich. Za-
prawdę, miał ks. Jazdzewski słuszną
skarżyć się na brak uniwersytetu w Wiel-
kopolsce. Pojmujemy i my historję własną
cokolwiek z kanclerską. Czyż-bo w gruncie
rzeczy wszystko, co ks. Bismark w swej
improwizacji powiedział, jest nieprawdą?
Czy może fałszem jest, żeśmy różno-
wierstwu naszemu sami na siebie
broń podawali niegdyś, odmawiając mu
praw i przywilejów, które ono szukać na-
stępnie umyśliło u dworów ościennych?
Czy fałszem jest, że nas zgubiły rozterki
domowe, że nasza swawola, buta, zarozu-
miałość, stały się głównymi sprawcami
szeregu owych pogromów strasznych, które
od «sromu» pilawieckiego aż do sromot-
nych «targów» w półtora niespełna wieku
później, były jakby jednym długim chy-
leniem się dziejów naszych w przepaść
zguby i niesławy? Co w tej ocenie jest
takiego, do czego by się przyznać nie mógł
choć jeden dziejopis nasz tegoczesny tej
mocy co Jarochoński, ks. Kalinka lub
prof. Bobrzyński? Co bardziej jest dotkli-
wym we wspomnieniach naszej przeszłości:
czy to, że nasze wyniesienie się i upadek,
cała treść naszego życia, jego wesołe i
smutne koleje, zależały od pajęczych sieci
ościennej dyplomatycznej «intrygi», w prze-
dziwie których uwikłała się w końcu i
zgubiła istota państwowego bytu, czy też,
że wszystkie nasze nieszczęścia i powo-
dzenia zawiły od nas samych, jak to utrzą-
muje ks. Bismark?...

A jednak, z wrzawy, jaką przemówie-
nie ks. Bismarka wywołało w prasie na-
szej zagranicznej, koniecznie przyjąć trze-

ba do przekonania, że publicystyka polska,
przedewszystkiem g o r z k i c h prawd nie
lubi. Straty przeżyte, napomnienia nie-
pewnej teraźniejszości, chłodna analiza
niemocy wewnętrznej, dawnej czy obecnej,
nigdy przychylnego ucha nie znajdowały
u nas. Ten sam dziki a t a w i z m, spad-
kobierstwo po Wilkach i Obotrytach, któ-
ry przeszłość naszą dziejową zgłębił
w nierządzie i rozprzeczaniu czynów, za-
wisł dziś nad nami pod postacią rozprze-
żenia i nierządu słowa. Tem też chyba
tłumaczyć sobie możemy powody, dla któ-
rych niektóre dzienniki nasze w wielu razach
na krok nie ustępują w godności,
sprawiedliwości i podnio-
słości swych natchnień, tej części ga-
zeciarsstwa obcego, która z obrzucania nas
błotem i pianą uczyniła specjalność dla
siebie. Mniejsza o polemikę z ks.
Bismarkiem... To tak miło i słodko za-
szachować kanclerza największego w Eu-
ropie państwa na punkcie znawstwa ele-
mentarnej historii polskiej! Szkody to
żadnej nikomu nie wyrządzi, nieczego zgoda
nie nauczy, schlebia samolubstwu narodo-
wemu, podniega w społeczeństwie zgubną
gorączkę liczenia na kombinacje dypl-
matyczne — a dla piszącego, dla dzien-
nikarza, jest jednocześnie błogą zabawą
w meza stanu. Ale my, w potrzebie, ba-
wić się potrafimy i inaczej jeszcze; my
nawet igrać umiemy tam i kosztem tych,
gdzie i komu chodzi — o życie. Kto-
by np. mógł przypuścić, że w prasie pol-
skiej, poważnej, znajdzie się organ, który
w omówieniu obecnej sytuacji politycznej,
jakie «Kraj» uczynił w pierwszym arty-
kule wstępnym N-ru 10, upatrzył... ni
mniej ni więcej, tylko tę samą doniosłość,
jaką pisma nasze przyznały — słowom
księcia Bismarka! Krakowska «Nowa Re-
forma», w N-rze 6, takie oto, z racyi
właśnie owego artykułu kronikarskiego,
przypisała nam kwalifikację: że «wpadł-
szy na bezdroża mętne i bałamutne, pra-
gniemy w imię doktryny słowiańskiej
b u d o w a ć polityczną przyszłość naro-
dą», że «owiani lodowatą petersburską
atmosferą, chcemy polaków w p e d z i ć
w matnię rosyjskiego kierunku w polity-
ce», że «widocznie pragniemy w z n i e ś ć
Rosję na granitową podstawę, z którejby
się mógł u nas swobodnie rozwijać rosyj-
ski kierunek», że «gotowimy odebrać
narodowości polskiej prawo do bytu, do
istnienia pod panowaniem każdego z trzech
mocarstw rozbiorowych»... Zbudować,
wpędzić, wznieść, odebrać!... Miły Boże!
czyśmy myśleli kiedykolwiek, że słowa
«Kraju» będą miały potęgę dynamitu,
rozsadzającego polityczne skały?... Skoro
tak jednak jest rzeczywiście, nie dziwimy
się już więcej doniesieniu jednego z pism
zagranicznych, że wszyscy sprawnicy
w Rosyi otrzymali tajemne polecenie pre-
numerowania i propagowania naszego
pisma...

Na conto *corrente* sprawy rusińskiej
przychodzi nam dziś zapisać nową, inte-
resującą pozycję. Tym razem rzecz idzie
już nie o głosowe wzajemne dzienni-
karskie wyrzuty, ale o pretensje, wy-

czono na forum publicznem: przed parlamentem austriackim w Wiedniu. Powództwo wnoszą sami posłowie rusini, adwokatają jak zwykle «Mosk. Wiadom.», wyrok fetował ma opinia publiczna... Rozejrzyjmy się w aktach sprawy.

Korzystając ze szczegółowych rozpraw nad budżetem, wystąpili w wiedeńskim reichsracie poseł Kułaczkowski, należący do stronnictwa lwowskiego «Słowa» i ks. Ozarkiewicz ze stronnictwa «Dila». Zdarzyła się więc sposobność dla reprezentantów rusińskich do publicznego przedstawienia całego szeregu krzywd politycznych, doznanych od polaków. Cóż usłyszeliśmy? Same reminiscencye. Dep. Kułaczkowski skarżył się, że sejm galicyjski stał się sejmem przeważnie polskim, że wydział krajowy składa się wyłącznie z polaków, że w urządzeniach nawet gminnych ściga rusinów bezprawie, jak się to okazuje np. z faktu, że w Turce od r. 1874 nie było wyborów do rady jedynie dlatego, że większość mieszkańców jest ruską i że na wyższych urzędach i przy ministeriach rusini nie zajmują ani jednej posady; że jezuita wciąż są w posiadaniu dobromińskiego klasztoru i dóbr jego. że na całą Galicję rusini posiadają jeden tylko zakład gimnazjalny z wyłączeniem ruskim wykładem przedmiotów, że w uniwersytecie lwowskim, gdzie na mocy ustawy profesor powinien wykładać w tym języku — jeśli go posiada — jakim mówi większość słuchaczy, psychologia fakultetu teologicznego wykładana jest po polsku, bez względu na to, że w liczbie 94 studentów jest tylko 17 polaków... Wreszcie poseł Kułaczkowski niezaniedbał przypomnieć także i procesu Olgi Hrabar, utrzymując, że jego uczestnicy skazani zostali niewinnie, «apelować zaś do łaski cesarskiej nie mogli dlatego, że obudzili już sobie współczucie powszechne...» Wobec takich to faktów, mówca nie zawahał się nazwać rusinów w Galicji ludem poganobionym i pogardzonym (*das geknechtet und gedächelt wird*). Ze swojej strony ks. Ozarkiewicz, zaznaczając, że rusini pod zwierznictwem polaków oddał rząd poprzedni, centralistyczny, i że mówca ani chce przypuścić, żeby obecny gabinet «przechylił słowianom» pragnął poniżenia żywiołu ruskiego, przytoczył również kilka przykładów nadużyć ze strony urzę-

dów państwowych i widocznej ich stronności dla polaków, z tymą dla rusinów. I tak, na podstawie zasadniczych praw monarchji, klerowi ruskiemu dozwolono jest korespondować z władzami cesarsko-królewskimi w języku ruskim, a jednakże, pomimo to, «urzędy ces. królewskie nieraz czynią w tej mierze trudności i czasami w ważnych nawet sprawach odrzucają podania wystosowane do nich w języku ruskim, jak to niedawno miało miejsce w starostwie kossowskim, które nie przyjąwszy wyciągów z metryki w języku ruskim, skazało jeszcze ojca Piotrowskiego z Moskałowki na grzywny, bez uwagi, że w myśl rozporządzenia konsystorza lwowskiego z d. 10 marca 1876 r. duchowieństwu poleconem zostało korespondować z władzami po rusku.»

Taką jest cała treść nowego aktu oskarżenia posłów rusińskich. Jest on nowym, a już chyba żadnej wątpliwości nie ulegającym, świadectwem, do czego redukują się skargi samychże rusinów i jak wygląda w naturze ów «ucisk» i «prześladowanie», przeciwko którym «Mosk. Wiadom.» i ich towarzysze broni ogłaszają powszechną krucjatę. Obraz ten jest tak dalekim od krzyżujących farb, którymi hojnie nakładano paletę dziennikarską przy opisywaniu «*czertu polskoj zloby*», że nawet sam organ p. Katkowa (N: 52) uznał za stosowne spuścić z tonu... Naturalnie *der langen Rede kurzer Sinn* jest zawsze jeden i ten sam — czytamy więc w końcu: «Trzebaż się teraz zdziwić, że przy tak silnym wpływie stronnictwa polskiego w sąsiedniej nam monarchji, sprawa i u nas podnosi głowę? Wchodzić w to nie będziemy. Ale, niepodobna nam nie zwrócić uwagi na tę okoliczność, że zwałca całą winę za niedokładne usamowolnienie rusinów w Galicji na delegację polską w Wiedniu, jest rzeczą co najmniej zanadto śmiałą wobec faktu, że sam minister spraw wewnętrznych, prezes gabinetu austriackiego, odpowiadając na interpelację posłów ruskich, nie mógł na siebie przyjąć odpowiedzialności za sprawę, przechodzącą jego kompetencję, jego możność i władzę. Jeżeli nawet hr. Taaffe oświadcza, że nie mocen jest (bez rozporządzenia oczywiście kurji rzymskiej) postąpić z zakonem jezuitów wedle swego widzimisię, to czyż

godzi się kłamać nad jego Eks. Grocholskiego, niedawno jeszcze oświadczającego w kole polakiem «że rząd austriacki je-
śli cokolwiek czyni dla polaków galicyjskich, to chyba dla księżyaków!»

Petersburg, 17 marca.

+ Gdy spytasz mieszkańca choćby porzeży Wistły o jego rodzzonego brata z nad Warty — kiwnie ci głową i powie: no cóż, zniemczony! prusak go zje — wszak dotąd aksonumował chyba większą połowę. Czy istotnie tak źle? czy nieubłagane losy rzeczywiście odpiewały już nad nieśczęsną «*Provincja Posen*» pogrzebowe memora? Wszakże tam żyją jeszcze nasi bracia, walczą — słyszymy o ich zwycięstwach na wyborach, o bankach, towarzystwach, kółkach — zład zatem taki pesymizm? Dalecy od patrzenia na fakty przez różowe okulary złudzeń, pragnielibyśmy jednak sprostować niektóre mylne poglądy. Oprzemy się na statystyce — ona nas chyba w błąd nie wprowadzi. Lecz przedtem, aby lepiej ocenić wyniki suchych cyfr, należy się obrócić po za siebie i spojrzeć w przeszłość.

Patrząc na dzisiejszy proces germanizacyjny, jakiego widownia jest Poznańskie, nie należy zapominać, że to tylko dalszy ciąg, bo nie koniec jeszcze niestety, owej roboty, której początki nad Elbą, Odrą i Bałtykiem zapisują kroniki Dytmara, Adama Bremskiego, Helmolda, Arnolda Lubeckiego. Z jednej i z drugiej strony te same plemienne żywioły i też same dążności. Jak przed siedmiu czy ośmiu set laty, tak i w dzisiejszej chwili, z jednej strony ów niszczący i posuwający się naprzód ku wschodowi «*populus Saxonum*», z drugiej toż samo, przyparte do swych krańców plemię lachickie; z jednej strony pożądanie zaboru, z drugiej dążność obrony. Środki tylko i naturalne cechy tak zaczętki, jak obrony, zmieniły się odpowiednio do charakteru i obyczaju wieku. Jeżeli się zapytamy o główny czynnik i pierwszorzędny sprzymierzeńca postępującej od Elby do Wistły germanizacji, wskaże go racjonalna i zgodna z prawdą dziejowa odpowiedź w dwóch dotychczasowych grzechach słowiańszczyzny: w braku narodowej świadomości i

ODCINEK «KRAJU».

Z DZIEJÓW DOBROČYNNOSĆCI

NA LITWIE.

Dobroczynność publiczna, jak i najbardziej głośne ludzkie sprawy, ma także swoją, być może nie najmniej ciekawą historię, jeśli się zgodzimy, że dla tej ostatniej w ogóle niema rzeczy obojętnej, że badania nad jakimś zabytkiem, lub postacią przeszłości mają wartość drobnego kamyczka w rozległej dziejowej budowie. Z tego więc względu zasluguje na bliższą uwagę losy jednego z dawniejszych stowarzyszeń krajowych, które pomimo dążeń do swych celów specjalnych, było jednak zhamowaniem ówczesnej epoki, wiernem odbiciem towarzyskiego życia przed kilkunastu laty na Litwie. Wypłynęło ono z pobudek etycznych, z ewangelicznej miłości bliźniego, ożywiającej pierwszych założycieli, lubo dla wcielenia jej w praktykę potrzebowało rozległych środków materialnych, których zdobyte stało się znowu w następstwie innym celem ubocznym, ułatwy zaś jego zawiązek ówczesna prądy, silnie nurtujące całą społeczność w początkach naszego stulecia, które dla dopięcia jakich bądź celów, wzajem łączyły z sobą rozstrzelane siły pojedyncze

w najrozmaitszych sferach życia. Było to niejako u nas poczęcie dzisiejszej kwestji socyalnej sprawy «wydziedziczonych», na której religia, w braku nauk społecznych, pospieszyła pierwsza na pomoc z rozwiązaniem, a jakkolwiek bieg wypadków temu nie sprzyjał, gmatwał je nieraz, nadając mu sztywny inny charakter, tak że sami stowarzyszeni mylili się niekiedy co do celów i środków, — niemniej jednak Towarzystwo, o którym mamy mówić, przetrwało najburzliwsze koleje losów; zawierało bowiem już w sobie samem, pomimo braku poparcia i grozącej mu zagłady, dość silnych żywotnych do dalszej egzystencji, ponieważ sięgało do największych zagadnień społecznych, które dotąd nas trapią, — w końcu zaś, *tacito consensu*, uzyskało i ostateczną sankcję władzy państwowej. W pobieżnym tym zarysie opowiemy główne wypadki z życia Towarzystwa dobroczynności w Wilnie, odnoszące się do pierwszego lat dziesiątka i okresu, który nastąpił w 80 lat potem, Towarzystwa, które przed rokiem przeszło obchodziło 75-letnią rocznicę daty, kiedy 29-ych jego założycieli, z biskupem Janem Korwinem Kossakowskim na czele, opatrzyli swemi podpisami, w dniu 7 kwietnia 1807 roku, akt otwarcia tej instytucji.

Nie licząc istniejącego na 800 z górą lat przedtem «Zgromadzenia Miłosierdzia», zwołanego w Wilnie przez Skargę, w końcu

XVI wieku, o którym dorywcze tylko posiadamy wzmianki, byłoby pierwsze tego rodzaju stowarzyszenie krajowe, którego założenie przypadało u nas na świetne początki panowania Cesarza Aleksandra I. Nie dziwnego więc, że w owych czasach przewrótów politycznych i upadku dobrobytu, pole ofiarności publicznej nie leżało odłogiem i stało się przedmiotem szczególnej pieczy społeczeństwa na Litwie, gdzie nie brakło i przedtem ani pojedynczych zakładów dobroczynnych, ani prawodawczych uchwał w tym względzie. Pomijając tę okoliczność, że inicjatywa porządnej organizacji spraw dobroczynnych dana była w owym czasie z góry, od tronu, kiedy Cesarz Aleksander podał za wzór zawiązanemu w 1802 roku, w Petersburgu, Cesarzowskiemu Towarzystwu filantropijnemu hamburski «Instytut ubogich» — ostateczne przyczyny miejscowe, które przyspieszyły zawiązanie się podobnej instytucji w Wilnie, a bardziej jeszcze osoby, które stały na jej czele, zasluguje na bliższe poznanie. Wice biskup wileński, Jan Kossakowski, poprzednio już dał się być poznany ze swych czynności, przy odbudowaniu katedry wileńskiej i jako członek «komisyi apitałnej litewskiej», drugi zaś współzałożyciel lekarskiego wydziału Towarzystwa, dr. Józef Franko — mianowany autorem ciekawych pamiętników, dotąd w zupełności nie wydanych, które stanowią bogaty materiał do

w owej oddawkowej sile, która jej dotąd nie dopuszcza przyjeżdżać do lasu i składek w zbiorowym działaniu. Co się tyczy specjalnie obszaru noszącego działy narwę W. Księstwa Poznańskiego, nie należy zapominać, że germanizacya przedstawia się na nim nie od dzisiaj jako powód, raz wzbięrająca, raz ustępująca; że miała dlań różniemi czasami swe różne fazy, a kto wie, czy dziś właśnie, odpowiednio do stosunków politycznych i kościelnych, odpowiednio nadewszystko do stanu zaludnienia krajowego, i względnie narazicie do różnych warunków i stosunków, zmieniających się z czasem, ów stan powodzi germanizacyjnej nie jest mniej groźnym w porównaniu z podobnym zalewem w różnych epokach przeszłości. Wiek XIII zapisuje smutne szczegóły ziemięcia Wielkopolski: traktat Jana Ostroroga z XV wieku ma przedewszystkiem na myśli domowe wielkopolskie gniazdo, gdy w zamcz. szczytce patryotycznym oburzeniu wspomina i o niemieckich mnichach i o pokornem stosowaniu się do wyroków sprawiedliwości niemieckiej. Późniejsze czasy rzucają jeszcze więcej pod tym względem światła na wewnętrzne stosunki dzisiejszego Poznańskiego. Przemysł, handel, kolonizacya, przesładowania religijne sprowadzają ciągle dużo żywiołu niemieckiego do Wielkopolski. Statystycznie trudno dzisiaj oznaczyć jego cyfrę i stosunek do ludności polskiej w XVII i XVIII wieku, ale jest rzeczą pewną, że miasta i miasteczka wielkopolskie, mianowicie nad granicą marmarską i śląską liczyły go nie skąpo; że miasta jak Międzyrzecz, Wschowa, Kościan, Leszno, Rawicz, Sarnowa, Miejska Górka były zaludnione przez sukienników, innych przemysłowców i kupców niemieckich; że sam Poznań posiadał np. w pierwszej połowie XVIII wieku niemiecką przemysłową i kupiecką ludność, która wśród zamieszek wojny północnej przedstawia żywioł znajdujący się w wyraźnej sprzeczności z równoczesną dążnością żywiołu miejscowego polskiego; że wreszcie i po wsiach znajdują się już wówczas kolonizacya i chłopstwo pochodzenia niemieckiego. Rozumie się, że dopóki polityczne panowanie nad krajem znajdowało się w ręku polskim, niemiecki ów żywioł nie przedstawiał dla polskiego żadnego niebezpieczeństwa, że

co więcej nawet, są dowody, iż mieszo-
cy, zasiedlający w kraju żywili niemiecki
nie tępił bynajmniej za zmianą rządu
i nie pragnął wcale dostać się pod władzę
sąsiedniej Brandenburgii. Niewątpliwem
przynajmniej jest to, że podczas obcych
aktów homagialnych z roku 1793, nie-
miecka ludność dzisiejszego Poznńskiego
nie była w objawach unizności dla no-
wego rządu wcale gorliwszą od ochot-
ników szczerze polskiego rodu. Cokolwiek
bydź, stała się spełniona na tutejszej wi-
downi w latach 1793 i 95 zmiana
polityczna hasłem wzrastania powodzi
germanizacyjnej, nie tyle może pod wzglę-
dem narodowościowym, ile raczej pod
względem ekonomicznym. Mniejsza, że
przyszyby do Poznania i innych miast
wielkopolskich załogi wojskowe; mniejsza,
że załata kraj masą różnorodnych urzę-
dników cywilnych; mniejsza nawet, że
rząd rozpoczął próby kolonizacyjne, spro-
wadził między innymi z Wirtembergii i
osadził w okolicy Włtkowa kilkadziesiąt
chińskich rodzin niemieckich. Próba ta, jak
wszelkie inne, podjęte równocześnie, nie
miały żadnego powodzenia, nie przeina-
czyły wybitnie dotychczasowego wzaje-
mnego stosunku obu narodowości. W czem
natomiast zmiana polityczna, spełniona
w ostatnich latach ubiegłego stulecia, dała
się żywiłowi polskiemu bardzo dotkliwie
we znaki, to w dziedzinie ekonomicznej.
Wszystkie dobra klasztorne, wszystkie sta-
rostwa przeszły na własność państwa, sta-
ły się albo przedmiotem donacji na rzecz
tylko Niemców, albo też zostały wy-
dzierżawione, pod nową nazwą „domenów
państwowych” (*Staatsdomänen*), od roku
1800 tylko „osobom niemieckiego po-
chodzenia”, jak mówi odnośnie rozporząd-
zenia. Tem samem zostało odcięte ważne
źródło dochodów dla polskiej ludności, a
równocześnie wydarta z jej rąk ogromna
część posiadłości ziemskiej w kraju. Na-
liczebny stosunek narodowości, — jeżeli
o nim tylko mowa, — nie miała przecież
owa zmiana zbyt widocznego wpływu, jak
jej nie miał później ani odwetowy epizod
Księstwa Warszawskiego i jak jej nie za-
pisują również pierwsze lata egzystencji
W. Księstwa Poznńskiego po roku 1815.
Najdawniejsze, dostępne dla nas, auten-
tyczne cyfry statystyczne, stwierdzające już
w epoce W. Księstwa Poznńskiego sto-
sunek

smek Niezobny wyzyskanych, samienskujacych je narodowosciowych i wyznaniowych zywiołow, elegaja roku 1825 a przedstawiaja, rezultaty nastepne: katolików Niezobny naówczas 677,083, protestantów 289,711, żydów 65,131. Jakkolwiek cyfry te mają tylko za podstawę podział ludności według wyznań, jest przecież rzeczą bardzo łatwą, prawie z wszelką dokładnością stwierdzić za pomocą tych cyfr wzajemny stosunek narodowościowy. Katolicy - niemyć przedstawiaja, jak wtedy, tak i do obecnej chwili piaty procent ogólnej ludności katolickiej, kiedy żywił polski pomiędzy ludnością protestancką (gminy niektóre, jak np. Czarnolas, w powiecie odanowskiem, jak Chwałim w powiecie babimostkim) przedstawia 1/2 procentu. Ztąd wynika, że w roku 1825 ludność polska Poznńskiego wynosiła około 640,000, ludność niemiecka blisko 320,000, żydowska, jak podano wyżej.

Powyższe cyfry ludności poznańskiej według narodowości z tej najdawniejszej, statystycznej daty, notujemy jako rzecz nader ważną i zapamiętania godną dlatego, że stosunek ówczesny w miarę wzrastającej ogólnej liczby ludności nie tylko się do obecnej chwili nie pogorszył, ale przeciwnie, jak zobaczymy niżej, poprawił się nawet nieco ostatnimi czasy na korzyść żywoła polskiego. Tak jest rzeczywiście, a jeżeli tak jest, niechaj objaw podobny będzie dowodem niesłychanej żywotności pierwiastku naszego w Poznaniu i wbrew wszystkim przeciwnika, górującego zewnętrzną inteligencją, materialnymi środkami, ekonomicznymi zasobami, systematycznością akcji. Po roku 1826 aż do dni dzisiejszych, ileż to spru się przysięgało i przyrzeczono okoliczności i ludzkich wyrachowań, co wypienieniu, a co najmniej ku uszczerpieniu liczby naszego żywoła! A więc nasamprzód widoczne i w Poznaniu następstwa roku 1831: Germanizacyjny system naczelnego prezesa Flottwella wraz z popieranym przez rządowy skarb miljonem talarów, pomyślem wykupywania drobnych polskich zagrożonych subsystancją na rzecz Niemców. Dalej wypadki roku 1846 i 48. Wznoszący się po nich coraz wyżej nurt germanizacyjny z systematycznym usuwaniem urzędników polskiego pochodzenia.

historii krajowej. Zawdzięczając głośnej sławie uczonego profesora i lekarza wezwał swoje na profesora uniwersyteckiej kliniki, młody cudzoziemiec, po przybyciu swem, w jesieni 1805 roku, z Wiednia do Wilna, nie tylko się starał utrwalić wyskoki o sobie opinie, lecz nadto wykazał nieznaną dotąd, pozytywne strony swej działalności, przez wdzięczność za serdeczne przyjęcie, jakie go w Wilnie spotkało. Łączył przymem w sobie w szczęśliwy sposób wykształcenie człowieka z najpierwszych kół towarzyskich i talent muzyczny z rozległą nauką i niepospolitymi zdolnościami w swym fachu, niewyczerpaną pomysłowość i młodzieńczą energję ze współczuciem dla ledy, którą miał możność poznać zblizka. Dr Frank w Kosałkowskim napotkał również człowieka wykształconego, wzorowego pasterza i zdolnego administratora, dla którego przechrwał do końca życia wielki szacunek, jak widać z jego pamiętników, gdzie dał ostrą i przesadną niekiedy charakterystykę innych społecznych postaci. W myślenie k. biskupa podobno już dojrzałw pomysł na szeroka skalę projekt utworzenia w Wilnie instytucji dobroczynnej, w tym czasie kiedy dr. Frank wystąpił w dniu 16 stycznia 1805 roku, z pierwszawy koncertem na korzyść szpitala dla sierot miłosierdzia, zwanego Śawicz. Byli to nowi, niesłyszany dotąd wynalazek w dobroczynności publicznej.

nej, szczęśliwie zastosowany przy współudziale p. Frankowej, z domu Gerhardi, znakomitej śpikawkiej, która w widowiskach postąpienia na scenę, otrzymała specjalne wykształcenie muzyczne. Wszakże nie według myśli Franka użyczo dochodu z koncertu. Siostry miłosierdzia obróciły go nie na szpital, lecz na opłatę długów i na upiększenie kaplicy. Zrążony nieco profesor, pragnąc nadal temu zapobiedz, wypracował na przedce projekt «Towarzystwa filantropijnego», który przedstawił do rozpatrzenia Kossakowskiemu w miesiącu lutym 1806 r. Miało to być stowarzyszenie osób, opłacających pieniądze składkę na kupno lekarstw, które zamierzono rozdawać bezpłatnie ubogim mieszkańcom Wilna. Ci ostatni zaopatrzeni od miejscowych proboszczów w świadectwa o ubóstwie, mieli prawo 2 razy w tygodniu udać się do kliniki Franka, dla odbierania jego rady i recepty, za którą akademicka apteka winna była im wydawać bezpłatnie stosowne lekarstwa. Zachwycony tym projektem, oponował jednak biskup przeciw wydawaniu świadectw przez proboszczów ubogim, ponieważ się bał, że pierwsi ciągnąc będą z tego zyski, — «i uszczyniają przemele uwagi, mówi profesor w swych pamiętnikach, że to jest niemiłym, odparci że przecie są dobre swoje duchowieństwo. Istotnie, dedale, im pomylili się wcale, ponieważ niektórzy z proboszczów

kazali opłacać sobie te świadectwa co najmniej funtem kawy».

Kiedy tak na jednym polu miało się rozpocząć współzawodnictwo Franka z Kossakowskim, biskup, zachęcając młodego profesora do wykonania powyższego projektu, zerzywał mu się również ze swym pomysłem, który niezwłocznie zaczął wprowadzać w życie. Ważne bowiem miejscowe powody nadesły o przypieszczeniu otwarcia jakiejśbadobroczynej instytucji w Wilnie. Pragniesione przez wojska, wracające z pod Austrii, choroby epidemiczne rozżyły się już w mieście, przepełnionem znaczną liczbą ubogich, których szpitale i klasztory wyczerpały nie mogły; drożyzna zaś produktów i lekarstw, w skutek wojny, jeszcze bardziej zaostrzyła niedzę. Widzimy, że już po zredagowaniu przez Franka projektu „Towarzystwa filantropijnego”, mianowicie w dniu 19 marca 1896 roku, książdz biskup otworzył księgę składek dla wpisów członków „Towarzystwa dobroczyńności”, gdzie pierwszy zapisał roczną ofiarę 1000 złotych, tak na wstępie objaśniając w krótkości jego cele: „Opatrywać pierwsze życia potrzeby niemających na łah zaspołkojenie sposobu; obmyślać zarobek abogim, mogącym jeszcze pracować; sierotom sposób wychowania i uczednego życia, którzy z niedzi, przetrwania i resputy giniący; jednac podzielnosci i dawac pomoc acylnym w planistwie”

dzienia, z wykupywaniem dóbr polskich przez Niemców, z coraz systematyczniejszemi niemieceniem wychowania publicznego. Dodajmy do tego nowa trapiąca żywił nasz kłęk, tłumne wychodźstwo ludu naszego, mianowicie z północnych powiatów departamentu bydgoskiego do Ameryki. Wszystko, cośmy tu jednym tehem wylczyli, przeladuje poznańską ludność w spogotowaniu nierównie stopniu od chwili ukończenia wojny francuskiej. Staranne «czyszczenie» administracji, sądownictwa, a szczególnie wyższych zakładów naukowych z żywiołu polskiego jest na porządku dziennym. Trudno dalej zataić sobie, że w ciągu owego dwunastolatka przeszła bardzo znaczna liczba dóbr polskich, między innymi znaczne posiadłości, jak Wroneki w powiecie szamotulskim, jak Chociszewice w powiecie krobiskim, w ręce niemieckie. Do wszystkiego tego złoego przyczyniła się jako ostateczna, wieńcząca inne, smutna klęska tak zwanej walki kultury, pozabawiająca wiernych biskupów i seminarzystów, dziesiątkująca obie kapituły gnieźnieńską i poznańską, pozabawiająca na długie lata dwadzieścia blisko parafii poznańskiego ich zwykłych pasterzy. Słowem sprzysiężenie się wszystkich razem przeciw żywiołowi naszemu na jego nieuchronną zglisnę. Tymczasem, coż się dzieje mimo to faktycznie w obecnej chwili? Posłuchajmy statystyki, bo posłuchać warto, a niechaj za wszystkie optymizmy i jakiegobądź rodzaju uczucia mówią zimne daty i cyfry...

Otoż tedy nie mogło być nigdy nic drażliwszego dla aspiracji niemieckich wobec Poznańskiego od kwestyi, stwierdzonej ucciwiem danemi statystycznymi, istotnej jego narodowości. W epoce zapanowania idei nacyonalnej, chodzącej panującemu systemowi, bardzo naturalnie, o stłumienie głosu narodowości polskiej ku tem większemu podniesieniu napięcia tonu żywiołu niemieckiego. Mianowicie uwidatniła się podobna dążność po wypadkach i w skutek wypadków roku 1848, stała się matką przyjętej dobroduszniej poza granicami Poznańskiego legendy o «niemcach, zamieszkujących ja już w polowie», wpłynęła przedewszystkiem paralizująca i fałszerzka na prawdę statystycznych obliczeń. Posłuchajmy z kolei, w jaki sposób! Wystąpić z zupełną

prawdą rezultatów statystycznych w sprawie obliczenia narodowych żywiołów Poznańskiego byłoby rzeczą śliską, stawającą niejednokrotnie w sprzeczności z potrzebami i dążnościami bieżącej polityki. Już od roku 1831 tedy wzięto za podstawę obliczenia mieszkańców Poznańskiego według narodowości, język, jakim władają. Łatwo pojąć następstwa podobnej procedury już wtenczas, a o ileż więcej obecnie. Jeżeli zważymy, że niema w Poznańskim człowieka zdrowego, któryby nie odbywał służby wojskowej; jeżeli zważymy dalej, że językiem wykładowym w szkołach polskich, nie wyjmując elementarnych, jest język niemiecki; jeżeli zważymy nadto, że są tysiączne powody i względy inne, rozpowszechniające pomiędzy polską ludnością mniej lub więcej dokładną znajomość języka niemieckiego, — pojmijmy, jak znaczny procent ludności, najczystej polskiej, językiem tym mówić a przynajmniej porozumieć się może. Korzystając z tego, zapisują oparte na tej właśnie podstawie sprawozdania każdego pojedynczego człowieka, każda rodzina, której głowa posiada język niemiecki jako niemiec, a z tad to rodzi się, jak już zauważono wyżej, ów przyjmowany dobrodusznie męt o połowie czy nawet już przewadze liczebnej Niemców nad Polakami w Poznańskim. Tymczasem uczeni i ekonomiści niemieccy, jak pierwszy naczelnik biura statystycznego berlińskiego Hoffmann, jak profesor królewieckiego uniwersytetu Schubert, jak długoletni prezes tak zwanej komisji generalnej w Poznaniu (komisji do uregulowania stosunków włościańskich) Klebs, wyrażali pewną nieufność do podobnej procedury, znajdując się do tego jeszcze w roku interesowanych urzędników, a dzięki ich naukowej interwencji, dzięki dalej może pewnym względniejszym dla Polaków prądom, jakie nastały za wstąpieniem na tron króla Fryderyka Wilhelma IV, ustanowiono od roku 1843 zasadę obliczenia stosunku narodowościowego o wiele sprawliedliwszą. Ustanowiono odtąd trzy kategorie: pierwszą z ludności, mówiącej tylko o językiem niemieckim; drugą mówiącej tylko o językiem polskim, trzecią o posiadającej oba języki. Trzecia owa kategoria stanowiła z nader rzadkimi wyjątkami tylko

złów Polacy, ponieważ Niemców posiadających oba języki, jest bardzo nie wiele. Obliczenie ludności, dokonane na tej podstawie w roku 1849 (nie publikowane, a b. swego czasu) wydało następujące rezultaty: Mówiących tylko o językiem niemieckim naliczono wówczas w całym Poznańskim 396,731, mówiących tylko o językiem polskim 678,395, mówiących obu językami 258,587, czyli, nie przesadzając rezultatu tych cyfr na naszą korzyść, pokazuje się, że w roku 1849 ludność polska dochodziła do 900,000, kiedy niemiecka mogła liczyć do 430,000, stosunek mniej więcej 2/3 : 1/3, czyli ten sam, jaki wykazują obliczenia dokonane w roku 1825. Rezultaty podobne, wyniki z nowej zasady statystycznej, zdawały się tak dalece niekorzystnymi dla panującego systemu, że w roku 1858 powrócono do dawnej metody dzielenia ludności, do rozróżniania jej tylko o według wyznań, następnie do podziału jej na mówiących po polsku i po niemiecku. Jakie rezultaty powróciły do tej normy wydał choćby tylko w jednym i tym samym roku 1858, niechaj dowioda następujące cyfry: Nagle znalazło się w tymże roku w Poznańskim 666,083 Niemców, 801,521 Polaków. Jaka jednak wagę można przywiązywać do powyższych danych, niechaj znów wykaże ciekawy, konieczny nawet poniekąd fakt następny. Według obliczeń dokonanych na podstawie, która rozróżnia tylko dwie kategorie, mówiących i niemówiących po niemiecku, pojawiło się r. 1858 w departamencie poznańskim 371,740 Niemców, 536,840 Polaków. Według obliczeń dokonanych w tymże samym roku 1858 na obszarze tegoż samego departamentu poznańskiego, znajdowało się mówiących tylko o językiem niemieckim 251,729, tylko o językiem polskim 481,605, o obu językami 175,242. Zważywszy, że obu dwujęzycznych przypadają wyłącznie prawie na Polaków, pokrzywienie polskiej narodowości w powyższem dwukategorycznem obliczeniu określa się cyfrą, co najmańiej, statystyczna. Niechaj teraz, komu wola, wobec podobnych faktów, wierzy w autentyczność obliczeń urzędowych, dokonywających się od roku 1858 niezmiennie na tejże samej, dwukategorycznej podstawie!

Jedyną więc, w przybliżeniu prawdziwą,

ratować w chorobie ubogich, szukać niebezpieczliwych i nieść im radę, pomoc i pociechę — jest przedsięwzięciem i zamiarem Towarzystwa naszego. Z takiego założenia podanego przez pasterza, wynikał podział Towarzystwa na 3 wydziały: 1) w wydział ciągłej pomocy, opatrzący potrzeby biednych, obmąsający sposoby wychowania sierot, oraz robotę dla pracować mogących, w przyszłości zaś mający ustanowić «dom zarobkowy»; 2) czasowego wsparcia, mający zadaniem obmyśleć, jakkolwiek wsparcie zostającym w gwałtownej potrzebie, mianowicie wstępującym się zebrać; ułatwiać bezposadnym pannom zamęście, okazując pomoc w darze lub pożyczkę zaciągającym gospodarstwa lub rzemiosła, tudzież uciśnionym plemiactwem: godzić i jeść jedną porzniętą rodzinę i małżeństwa i 3) ratowania chorych ubogich, do którego należało, bezpłatne udzielanie lekarstw i rady medycznej, oraz szczepienie ospy dziećmi ubogich rodziców.

Jakkolwiek ówczesny wielkocześca kraju, jeneral Rimski-Korsakow i mniejsi obywateli gorliwie popierali ten projekt, sprawa na razie nie szła dość szybko, był może dla wysokiej rocznej opłaty 900 złotych, ustanowionej przez «założyciela i z powodu nieobecności w kraju, w tych czasach wojennych, wielu szlachty. Gdy więc rzecz nieco się przewlekła, Frank tymczasem, nie mogąc

już liczyć widocznie na dalszą, czynną pomoc biskupa, co do wykonania własnego projektu, urządził drugi z kolei koncert i z dochodów jego otworzył, w dniu 15 kwietnia 1806 roku, przy klinice akademickiej instytut, na wiadomych już nam zasadach, znany bardziej pod nazwą «*climicum ambulatorium*». Rok więc 1806 posłużył przygotowaniu tylko do dalszych czynności, ponieważ w tym czasie, z inicjatywy Kosakowskiego gromadziły się zapisy na członków Towarzystwa i wypracowano jego ustawę. Pierwotna jej redakcja okazuje, że liczba członków miała się ograniczać tylko do 50 osób. Z drugiej strony doświadczenie stwierdziło już skuteczność i organizację kliniki ambulatoryjnej Franka, która jedynie mogła się nadal utrzymywać z dochodów, z koncertów i widowisk, albowiem ofiarność publiczna w tym czasie była głównie skierowana ku założeniu Towarzystwa dobroczynności. Przy wspólności celów, obie instytucje złać się w jedno musiały koniecznie; co też i nastąpiło po niejakim wahaniu się ze strony Franka, który zawarował sobie pewną niezależność swej kliniki, mającej odtąd stanowić 3-ci wydział Towarzystwa, odrębność jego kasy i całkowite użycie dochodów z koncertów i widowisk na kupno lekarstw dla biednych *).

* Inaczej opisano wypadki Dr. Chmielewicz

Gdy ustawa została opracowana, nastąpiło, jak powiedzieliśmy wyżej, w dniu 7 kwietnia 1807 roku otwarcie Towarzystwa, reprezentowanego przez 25 członków, których imiona są następujące: biskup Jan Kosakowski, ks. Mich. Ogiński b. podskarbi litewski, Stan. Soltan, Józ. hr. Mostowski b. wojewódz mazowiecki, Antoni Dymasz Łachnicki marsz. wileński, Józef hr. Korwin-Kosakowski b. łowczy W. ks. Ł., Ant. Lappa marsz. trocki, Mich. Romer prezes sądu główn. Fran. Jelski b. podkomorzy starodubowski, Tadeusz Wejsenhof, Ksawery Niesiołowski jeneral b. w. p., Józ. Sulistrowski szambelan, Ant. Prozor, Józ. Sie-

w ogłoszonej niedawno ciekawej swej pracy p. n.: «Liberalism i obokartanizm na Litwie i Rusi» (Kie-
neum, kwiecień 1883 r., 162—164), w której myśli
utrzymuje, że Towarzystwo lekarstw w Wilnie funk-
cjonowało jako zgromadzenie dobroczynne przez dwa
lata, a następnie działania jego w tym rodzaju usta-
ły z Towarzystwem dobroczynności. Zredagowany
pierwotnie w języku francuskim projekt Towarzy-
stwa filantropijnego, który się następnie wcielił w kli-
nicę jako instytut, znany dobrze wilińskiem p. n. k-
liniki ambulatorijnej, był uzupełniony nowym, oryginal-
nym pomysłem Franka, nie mającym nic wspólnego
z Towarzystwem lekarstw, które w owym czasie
już od roku istniało, a przekonywało łatwo nas o tem,
«choćbyśmy tylko spojrzeli przez autora źródło: «Dzieje
dobroczynności krajowej i szambelanów» (rok I, 1820,
str. 152—153). Był to jeden tylko z wielu projektów
słynnego profesora, których część znaczna nigdy nie
udała się do skutku. (Przyp. aut.)

norma stosunku narodowościowego w Poznaniu, posażając obliczenia dokonywane na podstawie wyznaniowej, przyczem nie należy zapominać, że nie mcy-katolicy stanowią pośród ogółu katolickich mieszkańców Poznania 5%, kiedy polacy-protestanci stanowią pośród ogółu protestanckich mieszkańców 3%. Przypatrzmy się teraz, wspomniawszy sobie wszystkie ciężkie przepawy i koleje, jakie żywioł polski przechodził po roku 1858, rezultatom obliczeń ludności, dokonywanym właśnie w roku wojny francuskiej, 1871. Ogólna ludność Poznania wynosi wtedy 1,569,958, katolików 1,000,461, protestantów 508,060, żydów 61,437. Ludność czysto-polska mogła tedy w 1871 r. wynosić 960,000 głów.

Teraz jednakże zbliżamy się do najcięższej, najwięcej na korzyść naszą uderzającej a przecież niewątpliwiej, bo statystycznymi cyframi stwierdzonej prawdy lat ostatnich już po wojnie francuskiej. Nastąpiła tak zwana walka kultury, rozpoczął panowanie swe w szkole i kościele osławiony systemat Falka, zaczęła swą praktykę owa, coraz to bezwzględniejsza, coraz gwałtowniejsza na każdym polu germanizacja. Jakież przecież, dziwna ironja losu, przedstawia rezultaty ten ostatni właśnie przeciąg czasu pod względem narodowościowym? Otóż, powolny ubytek żywiołu niemiecko-protestanckiego wobec równoczesnego wzrastania żywiołu polsko-katolickiego. I tak 1871 r. żywioł niemiecki stanowił w departamencie bydgoskim 40,80% ogólnej ludności, kiedy w roku 1880 spadł na 40,60 procentu. W departamencie poznańskim stanowił w roku 1871 procent ludności niemieckiej 27,63, w roku 1880 wpadł na 26,08, kiedy w tymże samym stosunku wzrósł procent ludności polsko-katolickiej. Co się tyczy pojedynczych powiatów Poznańskiego, żywioł niemiecki przedstawia:

W departamencie bydgoskim:		Ludność w %.
W powiecie	czarnkowskim	85
	choźnieckim	80
	bydgoskim	73,1
	wyrzyskim	64,4
	szubińskim	40,2
	inowrocławskim	34,8
	mogileńskim	30,1
	wągrowieckim	27,6
	gnieźnieńskim	23,1

rakowski, Jerzy Tyszkiewicz, biskup Adam Kosakowski sufragan kurlandzki, Kajetan Kosielski patkownik, Mich. Dłuski prałat, Jan Śniadecki, Józ. Kosakowski, Tom. Wawrzecki i Stan. Woltowicz b. podkomorzy rzeczycki. Na temże samem posiedzeniu obrano prezesem Towarzystwa bisk. Kosakowskiego, przysługującym wydziałów ks. Ogińskiego, Tom. Wawrzeckiego i dr. Franka, na sekretarza, a razem dyrektora zakładu Józefa Kosakowskiego b. podczaszego kowieńskiego i dyrektora sądu w guberni wileńskiej, urząd zaś podskarbiego objął Antoni Prozor b. wojewódzki witebski. Jednem, szerokim korytem miała oddać już płynąć odarność publiczną, gdyż najbogatsze rodziny kraju, zarówno jak i ludzie miernej fortuny, spieczyli się zapisać w poczet członków Towarzystwa, obowiązując się opłacać niekiedy po 2 tys. złotych rocznie. Wieć obok Sapiechów, Rzewuskich, Tyzerhazów, Potoczków i Chreptowiczów — figurują na liście sławnej kucpy, panowie Głec i Stachowski i wójt wileński p. Przemieniecki; pleban miński i niemiecki przemysławiecki, obok słynnego księcia Piotra Zubowa, który wspaniale, w języku polskim, zapisał do księgi składek w rok 2 tysiące złotych; słowem mieszanina różnobarwna, z pewną przewagą wazackich dawnych rodów magnackich.

Z parę miesięcy jednak spłynęło czasu, zanim się uzbierało samo, potrzebna do roz-

W departamencie poznańskim:

		Ludność w %.
W powiecie	międzyrzeckim	86,8
	międzybódzkim	77,9
	wschowskim	77,4
	babimostkim	63,0
	obornickim	47,7
	bukowskim	43,4
	krośnickim	42,1
	śleszowskim	40,2
	krotoszyńskim	34,3
	średzkim	26,3
	poznańskim	24,6
	kościańskim	23,1
	pleszewskim	20,4
	średzkim	20,2
	ostrowskim	19,1
	odolanowskim	18
	wrocławskim	12,1

Zauważmy jeszcze, cośmy wyżej powiedziałem, że ludność żydowska zapisuje od roku do roku coraz to znaczniejszy ubytek, przedstawiający się dla jej przyszłości w nader groźnej postaci. I tak, kiedy ogólna liczba niemieckich mieszkańców Poznania wzrosła od r. 1825 do roku 1871 z 1,031,925 na 1,569,958, kiedy ludność katolicka wzrosła przez ten czas z 677,083 na 1,000,461, ludność protestancka z 289,711 na 508,060, cyfra ludności żydowskiej w Poznaniu spadła od r. 1825 do r. 1871 z 65,131 na 61,437.

Zbliżamy się teraz do cyfr obecnej daty i wynikającego z nich sensu moralnego. Jeżeli w roku 1871 ludność katolicka W. ks. Pozn. wynosiła 1,000,461 głów, można przyjąć za rzeczą nieulegającą żadnej wątpliwości, że liczba pośród niej ludności czysto polskiej sięga (odciagawszy 5% Niemców katolików) 950,000. Zważywszy, że według stwierdzenia samychże statystyków niemieckich ludność ta wzrosła blisko o 3%, dodawszy do niej dalej normalny przez ubiegłe dwunastolecie przyrost, dodawszy wreszcie żywioł protestancko-polski, przychodzimy do ostatecznego rezultatu, że czysto polska ludność Poznania przenosi obecnie cyfrę jednego miliona. Dowodzą zresztą rezultaty wyborów do sejmiku rzeszy niemieckiej w sposób jeszcze może dla nas korzystniejszy. Na piętnastu reprezentantów w sejmie tym liczy Poznańskie dwunastu reprezentantów polskich.

Czegoż, pytamy, cyfry te dalej jeszcze dowodzą? Zaraz odpowiemy. W roku 1825

liczy Poznańskie 677,083 katolików, 289,711 protestantów, 65,131 żydów; w r. 1871 — 1,000,461 katolików, 508,060 protestantów, 61,437 żydów. Dowodzi to, że odpowiednio do wzrostu ludności stosunek liczebny narodowości przez ten czas wcale się nie zmienił, a jeżeli się zmienił, to chyba tylko na korzyść polską przez ubytek żydów; że polskość do niemieckości ma się ciągle jak 1/2 : 1/4, czyli że przez blisko sześćdziesiąt lat swej, wcale przecież nie odznaczającej się łaskawością, gospodarki, germanizacja Poznania pod względem liczebnym nie zrobiła ani jednego kroku naprzód, że między rokiem 1860 a 70 przekroczyła swój zenit, że fakt rozpoczynający się powoli odrostu polskości wahał alarmy niemieckiej prasy, ubolewania ministra oświecenia Gosslera, że się stało powodem tragicomicznych prób, które uwiecznia imię p. Luxa i innych podobnych mu gorliwców. Sens dalszy moralny z tych cyfr, będących w gruncie rzeczy niczem innem, jak wynikiem obdukcji świadomości naszego ludu, niechaj sobie wyciągnie sam czytelnik. Cyfry zaś powyższe i dane statystyczne opieramy na dopiero co wydanym w Tąbingen dziele znakomitego, choć niechętnego nam statystyka niemieckiego Eugenjusza Bergmanna pod tytułem: *Zur Geschichte der Entwicklung deutscher, polnischer und jüdischer Bevölkerung in der Provinz Posen*. Autor korzysta w niem ze źródeł rękopiśmiennych biura statystycznego berlińskiego, nie wspominając innego, wielce obfitego a autentycznego, drukowanego materiału.

Tak więc przedstawia się dla naszego żywiołu niespodzianie korzystnie liczebny stosunek narodowości Poznania. Czyż dla tego oddawać się optymizmowi i tryumfować bezwzględnie? Nie, te cyfry powinny być raczej tylko zachętą i pociechą, ale nie jakimś hasłem wznowienia okrzyków przedwczesnego zwycięstwa, bo jeżeli statystyka pociesza nas cyframi naszej ilości, nie daje nam równie pocieszającej odpowiedzi w przedmiocie naszej ekonomicznej jakości. Mamy tu zaś przedewszystkiem na myśli sprawę posiadłości ziemskiej, bo co się tyczy handlu i przemysłu polskiego, postępną na tem polu od lat kilkunastu

poczęcia czynności, które datują od 24 czerwca tegoz dnia. Wynajęto naprzód na ulicy Konej, na wprost klasztoru panien karmelitanek bosych (gdzie obecnie rynek), dom Hessa i w nim zaczęto rozdać ubogim z miasta zupę „rumfordzką” i chleb, wypiekany przez Towarzystwo u siebie. Dla zachowania zaś porządku w rozdawaniu żywności i usunięcia możliwych przytem nadużyć, abodzy miejscy winni byli się zaopatrzyć w świadectwa opiekunów parafialnych, przez Towarzystwo ad hoc wybranych, z których każdy miał nadto obowiązek być obecnym przy rozdawaniu witek. Świadectwa te dawały prawo do otrzymania kart drukowanych pod numerami, czyli „asynasy”, za którymi już dopiero rozdawano żywność. W dodatku zakupowano i przyjmowano również w ofiarę len na przedziwo dla ubogich, mogących pracować, według tego, jak się to praktykowało na wielką skalę, w hamburskim instytucie ubogich, założonym w 1788 roku, którego wzorowe urządzenie starał się naśladować prezes Kosakowski. W jednej więc z izb dolnych najtego domu odbywały się własne prace zarobkowe, składające się w początku wyłącznie z przędzenia len i w tym celu administracja domu nabyła znaczną ilość kołowrotków i innych potrzebnych narzędzi.

Takie były pierwsze kroki w czynnościach Towarzystwa. Mając stoli w wielkim

utworzenie domu zarobkowego, który najskuteczniej mógł się przyczynić do zmniejszenia zebraństwa, w znacznej liczbie podówczas skupiającego się w Wilnie, mianowicie poza bramami miasta, gdzie całe ich oady od wieków się gnieździły, należało się zaopatrzyć w większe fundusze, kłótać jeszcze do wielu możnych i zachęcać, przedewszystkiem zaś obmyślać pomieszczenie dla przyszłego zakładu. Szło więc bardzo Towarzystwu o pozyskanie na ostanku jednego z najpiękniejszych magnatów w kraju, młodego jeszcze wicenzas ordynatu Otyldyckiego i Nieświeżskiego, ks. Dominika Radziwiłła, do którego przesłał pismo, pod datą 25 sierpnia 1807 r., upraszając go o darowiznę starych murów z ogrodem, położonych za wileńską podówczas bramą i nadających się w zupełności do urządzenia w nich jakiegoś bądź zakładu. Te historyczne mury, znane pod nazwą „pałacu Janusowskiego” — niegdyś dziedzictwo możnego domu Kiszaków, szanin w początku XVII wieku przesyła w posiadanie najprzód Radziwiłłów białostockich, a później Ordynatów nieświeżskich, w czasie ostatniej wojny szwedzkiej były spalone i oddat rudera ta, w ciągu lat stu, nie była restaurowana. Książę podkomorzcy litewski, o którym jeden ze spółczesnych nam pisarzy utrzymuje, że był „niezdolnym do pracy i posług publicznych, szalonym tylko do puzowania się na szlaku samiznacji” podpisał,

coraz widoczniejszy. Nie tak jednakże dzieje się z posiadłością ziemską, która nam się z pod nóg coraz więcej usuwa, tak z winy własnej jak z winy okoliczności, a jeżeli i na tem ważnym polu można zaznaczyć pewien krok poprawy, to chyba pod jednym tylko względem, że uważa ogólna zwraca się dziś w tym szczególniej kierunku, a instytucje, jak poznański bank włościański, jak liczne stowarzyszenia oszczędności i pożyczkowe, jak kółka włościańskie, dokładają wszelkich starań, aby mniejszą posiadłość ziemską z rak lichwy wyemancypować, a właścicieli ich równocześnie technicznie wykształcić. Co się zaś tyczy większej posiadłości ziemskiej, nie będziemy przezyli, że hulanka, gra giełdowa, życie nad stan, kosztowne gospodarstwo figurują znaczną częścią w szeregu przyczyn naszych upadków majątkowych, ale, że nierównie ważniejszą ich część stanowiła prosta i naturalna przyczyna, że obywatelstwo polskie w Poznaniu przedstawia społeczeństwo, skazaną na ciągłe dawańie rzadów bez możliwości odbierania oden cokolwiek jakąkolwiek drogą. Nie ma oficera, nie ma urzędnika, nie ma profesora polaka, któryby drogą rządowej pensji odebrał to, co ciągle wydaje podatkami. Przychodzą nadto rodzinne działy, ciężary hipoteczne i inne obowiązki, wreszcie, co najważniejsza i co statystyka niemiecka sama dość wcześnie przyznaje, konkurencja kapitałów niemieckich, której nasza z równego kroku dotrzymać nie jest w stanie. Mamy wprawdzie kilkunastu bogatych ludzi, rozporządzających znacznymi kapitałami. Ci jednakże z małemi wyjątkami robia co mogą, a zresztą ich kapitały nie idą nawet w porównanie z zasobami, jakie różni panujący książęta niemieccy, kapitaliści, bankierowie poświęcają w imię patriotyzmu niemieckiego, aby nabywać w Poznaniu polską ziemię. Jak się zaś tutaj ostatnimi laty przedstawiają statystyczne cyfry w przybliżeniu naturalne tylko, bo zmieniające się ciągle mała posiadłość ziemską nie dopuszcza ścisłych i jakkolwiek trwałych obliczeń, zaraz zobaczmy. Należy rozróżniać większą i mniejszą posiadłość, tak zwane samodzielną posiadłość (*selbständige Güter*) od mniej lub więcej znacznych chłopskich gospo-

darstw. Otóż tedy udział polaków w owej posiadłości większej wynosił w Poznaniu 692,900 hektarów, czyli 40,9% ogólnego obszaru, udział zaś Niemców 999,600 hektarów czyli 59,1%. Co się tyczy mniejszej posiadłości, przedstawiającej ogółem obszar 2,747,600 hektarów, znajdowało się w tymże czasie pod koniec r. 1882 w polskim ręku 1,373,600 hektarów, w niemieckim 1,374,100, czyli połowa przeciw połowie, co by było do wolę, że mała posiadłość nasza umiała się skutecznie bronić od większej. I tutaj zauważmy dodatkowo, że w departamencie poznańskim przedstawia się stosunki naszej własności ziemskiej o wiele korzystniejsze aniżeli w bydgoskim.

Otóż więc nie do optymizmów i tryumfów, ale do naprawy, o ile możliwości, tego lata i okoliczności, a w części własna wina zepsuła, upominają powyższe statystyczne cyfry. Pociągają liczbami ludności, wystawiają świetne świadectwo jej wytrwałości i świadomości, ale czego nie dopuszczają, to kwietynowe zakładania rak. Od roku 1874 usunięto w Prusach utrudnienia, nakładane dawniej na zagranicznych nabywców ziemi. Czyżby z jednej strony owo ułatwienie, z drugiej względ, że ziemia w Poznaniu przy racjonalnem gospodarstwie nie procentuje dobrze, wreszcie względ ten sam, który tu właśnie skłania poświęcać kapitały książąt i bogaczy niemieckich, nie powinienby może i naszym kapitalistom podsunąć myśl, czyżby ziemia w Poznaniu nie mogła być widownią ich działalności? Byłaby w tem prawie na pewno moralna zasługa bez materialnej straty. Cokolwiek bądź, powyższe cyfry statystyczne, jak nasi czytelnicy sami przyznają, nie przemawiają bynajmniej za smutnym, zdawkowo i nalogowo powtarzanym frazesem, jakoby żywił polski w Poznaniu nie znajdował się już in *extremis*.

Podróż po Litwie.

Czasz «uczonych ekspedycji» do Azji środkowej, do Bulgarii i t. p. przeszły, za to w modę weszły obecnie dziennikarskie ekskursje, i na własną rękę i z ramienia redakcji, do bliższych okrain państwa. Najruhliszym z turystów był dotąd p. Mu-

raszko, wojaczka z polecenia «Monk. Wied.» wsmędzia, gdzie była nadzieja wytopienia «lutyli». «Now. Wr.» nie chciało pozostać w tym i bacznie, że opinia publiczna w Rosji żywo zajmuje się obecnie polskimi sprawami, wysłało «na grunt» dwóch korespondentów śledczych, z których jeden, kryjący się pod «kromyną pseudonymem «Ruski Strannik», ma za zadanie zbadać, gdzie się gnieździ i na czem polega «rewolucja» w Królestwie, a drugi, działający z otwartą przyłbicą, słynny i osławiony p. Molczanow, ma chwycić polskiego diabła za rogi w kraju zachodnim. O podróży po Warszawie p. Strannik pisaliśmy już w «Kraju». Dziś pozwolimy sobie z korespondencji p. Molczanowa przytoczyć całkowite i długie ustępy, są to bowiem wszystko rzeczy ciekawe, charakterystyczne i pouczające. Od komentarzy, jak na teraz, się wstrzymujemy.

«Nowoje Wremja» N 2888, z dnia 13 marca: «Kilkakrotnie potwierdzony rozkaz Najwyższy, nakazuje nie dopuszczać w tym kraju na urzędników katolików, lub żonatych z katoliczkami. Rozkaz ten wywołany został przez samo życie i znajduje się w bliskim, logicznym związku zadaniami wszystkimi w tym kraju. Urzędnik katolik powinien być bohaterem sprawy publicznej, by pozostać wiernym przysiędze, urzędując w Wilnie, Grodnie etc., wśród resztek polskiej szlachty i magnaterii, obok duchowieństwa katolickiego. Urzędnik, ożeniony z katoliczką, powinien być bohaterem w sferze rodzinnej, by odparowywać te wszystkie wpływy, wrywające się do jego domu ze świata polskiego, przyzwyczajonego do chytrości przez politykę i kociół. Rozpoczynamy moje studia z góry. Z czterech naczelników wydziałów kancelarii general-gubernatora, pp. Makarow i Chrosicki, ożenieni są z katoliczkami; w tej samej kancelarii znajduje się p. Nawroń, katolik, trzej luterańscy i jeden muzułmański. Przechodzę do kancelarii gubernatora: jeden katolik, dwaj luterańscy, jeden mahometanin; inżynier gubernialny, p. Lewicki, katolik; gubernialny inspektor lekarski i pomocnik jego, luterańscy; prowizor gubernialny, katolik; w liczbie trzech urzędników gubernialnej komisji zasilenia żywnością znajduje się jeden tylko rosyjanin; w urzędzie opieki powozowej z liczby 5 urzędników dwóch jest katolików; zarząd dóbr państwa, stojący tak blisko ludu składa się z 4 luterańskich i 8 katolików; okręg zarządu inżynierowego, mający pod swoim astrygżem okiem Wilję i Niemen, gdzie ludność miejscowa szuka przeważnie swoich zarobków, zorganizowany jest z pięciu luterańskich i jednego katolika; w zarządzie wojennym znajdujemy gdzieś podobny obraz. Oto dla przykładu 17-ty batalion rezerwy piechoty; w nim starszym dowódcą jest p. Pienkowski, adjutantem p. Ijaszewicz, sekretarzem p. Medynski, lekarzem p. Wołkiewicz, dowódcą oddziału p. Michajłowski, oficer-subaltern p. Jankowski — wszyscy katolicy i t. d. W kowieńskim zarządzie gubernialnym jest 22

jakby w przecuciu mających nań z czasem spaść zarzutów, zgodzić się jak najchętniej na zadanie Kosakowskiego. Dziękując Towarzystwu za położoną w nim ufność, książę w odpowiedzi biskupowi zawiadamia, że po lecił generalnemu swych dóbr komisarzowi, p. Mich. Paszkowskiemu, «podać zgromadzeniu dom od niego żądany, z placem dość stosownym», którego obszar, według oszacowania dokonanego przez urząd miejski w 1802 roku, wynosił 290 przętów kwadratowych i przéków 96; wartość zaś ogólna darowizny 7,119 złotych i groszy 18. Ostateczny dokument asynny i asekuracyjny, wydany na rzecz Towarzystwa przez generalnego pełnomocnika księcia, p. Mich. Zaleskiego, aszwentowskiego starostę, a nadający przyległą jeszcze część murów i placu, opiewa, że dziedziczy księcia oddaje się w posessję Towarzystwu na lat 10 z tym warunkiem, «iż, gdyby w ciągu lat takich, lub po upływie nich, w którymkolwiek czasie, uformowane dziś zgromadzenie Towarzystwa dobroczynności straciło swoją egzystencję, lub fundusz przez J. O. ks. Imc kamerhera dziś dla istotnego wsparcia ubogich czyniący się, miał być ku innemu przeznaczony celowi, albowi też w innych inkorporowany funduszu, w takim razie, równo z momentem ustania lub przekształcenia, albowi też inkorporacji onego, J. O. ks. Imc kamerher i sukcesorowie onego

będą mieli prawo wrócenia się do tego wszystkiego, co się dziś niniejszym ustępuje dokumentem, w czym nikt żadnej przeszkody czynić mocen nie będzie. «Po upływie każdego lat 10, spadkobiercy księcia obowiązani są do potwierdzania zapisu na następne lat 10; Towarzystwo zaś ma prawo na ustąpienie ziemi wznosić budowle i wszelkich pożytków wynajdować, za które spadkobiercy, w razie powrotu ich do dawnej własności, «zapłacić i zupełną bonifikację uczynić obowiązani będą». Hojny, jak na owe czasy, dar księcia podkomorzycza wywołał niemiętą przeto konieczną potrzebę znacznych nakładów na reperację starych murów i wzniesienie nowych budowli, co w krótkim czasie wykonaniem być nie mogło; pominimo to, oczywiście jakoś na przedce i naprawiwszy mury, w połowie listopada 1807 r., zakład Towarzystwa mógł się przenieść do nowego pomieszkania.

Wszystkie te atoli starania i zabiegi wymagały podstawy legalnej, czyli zatwierdzenia przez rząd statutów. W tym celu prezes Kosakowski, człek doświadczony, zasięgnął naprzód listownie wskazówek od Tadeusza Czackiego i użył także jego pośrednictwa dla pozyskania Towarzystwa ks. Adama Czartoryskiego, którego wysoka protekcja była bardzo potrzebna. W liście, który mamy przed sobą, pisanym pod datą 24 października 1807 roku, pismami wio-

kopomny Czacki przesłać biskupowi żądane informacje i prosił o zaliczenie siebie, jak również i księcia kuratora, w poczet członków Towarzystwa. To już ośmieliło księcia biskupa do wrócenia naczelnikowi kraju, w ostatnich dniach tegoż roku, pisma w języku francuskim do cesarza Aleksandra, którego opiece i łasce pasterz polecił nowozałożoną instytucję, dołączając przytem i sam projekt ustawy. Jakoż nie długo czekał prezes na uświecenie swych zamiarów, w pierwszych dniach bowiem marca następnego roku, na posiedzeniu administracyjnem odczytał reskrypt cesarski, dany na jego imię, pod datą 14 tego 1808 roku, w języku francuskim, potwierdzający ustawę i wszelkie zapisy na ubogich w przyszłości. Polecając przytem ze skarb państwa przełać 10 tysięcy rubli asynacyjnych do kasy domu ubogich, cesarz Aleksander odbarzył nadto prezesa Towarzystwa brylantami do orderu św. Aleksandra Newskiego i członkom wyraził swe zadowolenie w podobnych wyrazach. Inny reskrypt, podobnej treści, dany w dniu następnym na imię Rymskiego Kosakowa, kontrasygnował ówczesny minister spraw wewnętrznych, książę Aleksy Kurakin.

Przykład dobroczynności i szacunku, dane z góry, nie pozostały bez wpływu na odarowanie publiczną, która się wyrażała, przez rocznych zapisów, w częstotliwych nie dotąd

urzędników, z nich 11, t. j. równa połowa katolików; w liczbie czterech członków zarządu gubernialnego do spraw wileńskich dwaj pp. Dowgird i Marczewski są katolikami; w urzędzie opieki powszechnej w liście 6 członków dwaj katolicy pp. Romanowski i Łopate; w kowieńskim okręgu komunikacji katolikami są: bizon, dyrektor kancelarii, jego pomocnik i egzekutor; wydział artystyczny składa się z dwóch literatów i dwóch katolików; w gospodarstwie na 10 urzędników 7 katolików, w liście 6 naczelników dyktatorów 4 katolików, w liście 8 deputatów szlachei, 7 katolików i 1 literat; lekarz powiatowy, weterynary, sekretarz sekcji lekarskiej i jego pomocnik są również katolikami i t. d. Co się tyczy marzańskich szlachty, wybieranych przez rząd bez terminu, większość ich jest katolicka: spośród radnych miasta rosyanie nie stanowiąci, a więc... Oto prawdziwy stan kwestyi o narodowości w koronnej i publicznej służbie w północno-zachodnim kraju. Widoczne jest, że wszystkie rozporządzenia o poparcu ludności prawosławnej w kraju przez urzędników rosyjskich, zamienili się oddawna w martwą literę. Tymczasem sama sprawiedliwość, pomimo wszelkiej koniunktury politycznej, dyktuje dla tego kraju potrzebę inteligentnego rosyjskiego żywiołu dla obrony praw narodowościowych i religij większości ludności. Podług ostatniej statystyki, katolicy stanowili w Niem zaledwie trzecią część ogólnej liczby ludności 2,600,000 na 7,500,000, licząc ludność pięciu guberni naturalnego północno-zachodniego rejonu. Ludność rosyjska nie zabezpiecza tu nic; nie gorliwość duchowieństwa prawosławnego, ni oświata; katolicy zaś ma za sobą cały skomplikowany mechanizm jezuitów, wszystkie bogactwa papieskiego Rzymu; najwznowsza i najodwziętsza w całym świecie propagandę i odwieczne przyzwyczajenie do tajemnic, intrygi i niewiastki ku „muskolowi”. Jakże nie mówić w obec tego, że wielki jest grzech tych, co ignorują to wyjątkowe położenie kraju i jego ludności, że nie chcą utrzymać, jakoby nie było możności znalezienia dla całego kraju urzędników rosyjan. Jest to wykręt zupełnie fałszywy; są i tu całe zarządy, stojące bez wszelkiej trudności i kłopotu na straży Najwyższej woli. Wskazę dla przykładu na zarząd pocztowy i oświaty, które z powodu niedźnego wynagrodzenia i masy roboty i w Rosyi nie łatwo zapelniają swoje wakany. I oś — cały okręg naukowy nie znalazł od czasów Murawjewa w swoich murach ani jednego katolika, a kowieński gubernialny kantor pocztowy naprzykład daje sobie wybiorne rade, mając tylko wyłącznie prawosławnych urzędników...

«*Norwige Wremja*» № 2889 z dnia 14 marca: «Znalazłmiś wiedeńskie papiery nad rosyjsko-katolickim duchowieństwem naszym dwóch zachodnich krajów; papież zamianował już biskupów, lecz zapomnieliśmy o rosyjskim języku w rosyjsko-katolickim nabożeństwie. Podstawę tego nabożeństwa stanowi język łaciński, w części zaś do pełniacej polski; kazania i modlitwy dotychczas wśród Żmudzi, Litwy i Białejrasi odbywają

się stale po polsku. Biskup wileński Karol Hryniewiecki, kiedy się przedstawiał nowemu jenerał-gubernatorowi na propozycję tego ostatniego, aby wypowiedział kazanie po rosyjsku, odrzucił problemę (*chiłero*): Zrobiłbym, nie śmiejąc, albo wiedeńskie, lecz nie mogę, nie śmiejąc, albo rosyjskie, lecz nie umiem. Nasycił język rosyjskiego za język kościelny... Nasycił religiję w gimnazjum wileńskim... Ks. Olechno, napisał w roku zeszłym podręcznik katolicki, zawierający historję nowego i starego testamentu po rosyjsku. Ta zasługująca na szacunek praca podług prawa odesłana została do cenzury duchownej na ręce arcybiskupa Głintowa... Nowopieczony metropolita 19 lipca 1883 r. kategorycznie zabronił używać nie tylko tego podręcznika, lecz i wszelkich książek, odnoszących się do wykładu katolickiej religij, a pisanych po rosyjsku. «Istotną część historji św. pisma on, stanowi pismo św., a ponieważ stolica apostołska nie uznaje za dobry żadnego z przekładów rosyjskich, przeto samowolnym tłumaczeniem tekstu pisma św. narusza prawo kościoła, który zakazuje przekładać je, drukować lub używać w narodowym języku bez uprzedniego pozwolenia głowy kościoła». Otóż jak krótko, jasno i prosto w skutek naszej nie do darowania omyłki dyplomatycznej Rzym w osobie Ledóchowskiego zakończył kwestyę rosyjskiego języka w północno i południowo-zachodnim kraju. Niezważnie, ile walk, pracy i ofiar złożyliśmy na odtwarzu tej najważniejszej kwestyi, a kilka wierzy przez nas samych ustanowionej arcybiskupa zniweczył od razu wyrwały z korzeniem owoce naszych trudów. Tak, aż z korzeniem, ponieważ fakt uznania oficjalnie języka polskiego w kościele przemienia w zero dla rosyjskiego katolika — rosyjską szkołę i żąda od niego znajomości polskiego języka. Książki teraz na prawnej zasadzie nie dopuszczają do spowiedzi i komunji katolika, nie umiającego polskiej modlitwy lub nie rozumiejącego polskiego kazania; kościół służy jako miejsce praktycznej nauki języka, a wręcz religijnie sfanatyzowanej katolik stara się naturalnie mówić szczerze i tym językiem, który usłyszony jest w przybytku Zbawiciela. W rosyjskiej szkole możnaby się uczyć i sto lat, a mimo to nie dopuszczają się do stołu Pańskiego; wykład katolickiej religij po rosyjsku uważa się za jakąś herezję, i rosyjski katolik bądź co bądź nauczyć się musi po polsku. Ale jakże ma być inaczej? To właśnie konieczność stanowi ostateczny cel pragnień katolicko-polskiej propagandy. Ona otwiera tajemne szkoły zewnątrz kontroli państwa i religijny lud napelnia owe ukryte przybytki, ucząc się w nich polskiej mowy i niewiadomości do wszystkiego, co rosyjskie. Tymczasem nie łatwo je odkryć. Administracja kraju stoi niżej wszelkiej krytyki, a lud jest sfanatyzowany do tego stopnia, że za nic nie wyda swoich występnich nauczycieli. Zdarzyło mi się przeczytać doniesienie władz kowieńskiej guberni, rysujące dokładnie ten fanatyzm. Władza zauważyła na wiejskim jarmarku wędrownego kramarza, sprzedającego masami zakazane broszury, lecz tłum wieśniaków natychmiast otoczył handlarza i pozwolił mu ukryć broszury, nie dopuszczając żandarmów.

Aby czytelnik nie sądził, że opowiadam wydarzenie z czasów powstania, dodam, że powyższy przytoczony fakt miał miejsce w grudniu 1882 roku, w kowieńskiej guberni, a podobne powtarza się, choć wapienia, dotychczas... Jeżeli przy takich nawet trudnych dla naszora warunkach, władza zdolna zamknąć w jednym roku w wileńskiej guberni 25 tajemne polskie szkoły, a w grudniowym edyktu od połowy grudnia 1889 do lutego 1893 r. — 64 szkoły, przetoż w jednym bilosłotkim powiecie śląskiemo ich 38, to należy przypuszczać, iż w całym kraju ilemś się one nie na setki, a na tysiące... Tędy pomyślny rezultat propagandy pozostawiamy głowie. Książki kościoła św. Bury w troćmi powiecie w roku zeszłym publicznie głosił na kazaniu do wiolcian, że stracił ojczyznę, że żyje na obcej ziemi, razli im takich schyzmatyków: buraków i kaczpów-muskolów i nie mówić z nimi żadnych stosunków. Zarządający zwłz rzymsko-katolicką dyocęzją w Telmach stara się drogą ofeyalną uniesienie zakazu drukowania żmudskich i litewskich książek łacińskimi literami... Katolickie seminarjum jest tylko z imienia rosyjskim zakładem. Po rosyjsku wyklada się tutaj jedynie historja i geografia; reszta zaś religijnych przedmiotów ma za język wykładowy — polski, a służą do nich polskie podręczniki. Rektora seminarjum, obieranego w rosyjskim Petersburgu, polacy uważają za filar polskiego katolicyzmu. Rozumie się, że propaganda nie zapomina i o średnich zakładach naukowych. Nie tak dawno w gimnazjum wileńskim i witebskim znaleziono odczyt polskie, przeznaczone specjalnie dla polskiej młodzieży. W nich dają się rady uczoniom, aby «jak kto może» przeciwdziałać wpływowi prawa, rzędu, i rosyjskiej szkoły, aby nie stał rosyjskim nauczycielem, nie wierzył «klamawom» podręcznikom Pawłiszczewa, Iłowajskiego i t. d., a samodzielnie studiować wypadki ostatnich czasów; a nie rzadzić się wskazówkami takich osób, jak Berg, Murawjew, Suworin, Katkow etc., raczej debatować na tematy o groźdniejszym sejmie, bitwie pod Maciejowicami, polskiej emigracji i tworzyć tajemne polskie kółka. Nie będzie tutaj, jak sądzę, zbędtem, na zakończenie tej smutnej powieści dodać maleńką historyczną notatkę. Historja ma u nas zawsze mniej waloru niż pochop do gniewu (*sierdobność*), a zatem nie nie szkodzi, że wykażemy tutaj, iż język rosyjski w północno-zachodnim kraju i w katolickim nabożeństwie nie jest bynajmniej wynalazkiem Murawjewa, przeciwnie jest językiem starodawnym, historycznym, usłyszonym wielami przez Rzym i przez samą polską władzę. Według świadectwa polskich historyków w północno-zachodnim kraju mówili na dworze litewskim po rosyjsku. Tysiące starych dokumentów, aktów i wyroków sądowych, zebranych dziś w muzeum — wszystkie pisane są po rosyjsku. Za inicjatywą miejscowego kuratora p. Sergiewskiego, fotograficzne kopje tych aktów w krótkim czasie wydane będą w formie oddzielnej książki, oczywiście nader pożytecznej... Leon Sapieha we wstępie do litewskiego statutu powiedział (1588 r.) «szczególniej powinno być nam wtędy, że nie znamy swoich

koncertach i teatrach amatorskich, zasilających znaczne kasę domu ubogich. Zaczęto więc gorliwie się krzątać koło urządzenia domu, wymagającego, jakieśmy powiedzieli znacznych nakładów na fabrykę murów, tak, że po opędzeniu niezbędnych wydatków na utrzymanie biednych, wszelkich funduszy użyto na pokrycie kosztów budowl, która przez długie lata się ciągnęła. Tymczasem oddawna już cierpiący prezes, przed wyjazdem do wód zagranicę dla poratowania zdrowia, pospieszył zwołać, w dniu 14 maja 1898 roku, pierwsze publiczne posiedzenie Towarzystwa, dla zadenia sprawy z jego rocznych czynności, jak tego wymagał ustawa. Skoro w dużej sali Ratusza miejskiego, zebrali się władze naczelne krajowe, członkowie i licznie zebrana publiczność, prezydujący biskup zgłosił posiedzenie przymową po polsku, w której akredził w kilku rysach rozwój i stan ówczesny instytucji dobroczynnych zagranicą i w kraju, przymem, wykazał wszelkie rachunki i sprawozdania przed publicznością. Z kolei dr. Frank, jako prezes lekarskiego wydziału, zdał również sprawę z jego czynności, w języku francuskim, od czasu założenia kliniki ambulatoryjnej i zapowiedział, w liście kilku innych projektów, rychło otworzyć «Instytut wakszynacji», mającego stanowić część tegoż wydziału; obecnych zaś zaprosił na uroczystość jego otwarcia, na dzień 17 maja, w którym przypadała

rocznica urodzin słynnego wynalazcy szczepienia ospy, Edwarda Jennera. W podobny sposób odbyło się otwarcie pomienionego zakładu, w dniu zapowiedzianym, w gmachu uniwersyteckim, gdzie mieli również przemowy w języku francuskim dr. Frank i Heiman, ostatni z tytułu naczelnika instytutu. Bawiąc przed 5 laty w Londynie, powiedział Frank w swej przemowie, z której ten ustep podaje w swych pamiętnikach, «miałem szczęście być obecnym, w tym dniu pamiętnym dla ludzkości, na uroczystości, wydanej dla uczczenia dr. Jennera przez Towarzystwo królewskie, mające na celu popieranie wakszynacji. Rozrzewniony tym wspaniałym obchodem, w którym się nie wahał przyjąć udziału niektórzy członkowie rodziny królewskiej i przejęty również uwielbieniem i szacunkiem dla innych instytucji dobroczynnych W. Brytanji, mówiłem nieraz do siebie: zaiste ten kraj jest jedyny i nie dający się naśladować w tym względzie! gdzie istotnie znajdziemy taki naród, któryby chciał i mógł tyle dokonać? Nie wiedziałem jeszcze wówczas, jak silnie wrodzone są polakom uczucia ludzkości, które tak dobitnie cechują ich narodowość. Bez wątpienia nikt nie posiadał mnie o podobieństwo w tem, co dopiero wyraziłem («prawda! prawda! tu go przewził Rimski-Korakow», ponieważ trudno byłoby wskazać, a śmieć nawet utrzymywać, że niepodobna wymyślić żadnego mi-

sta w Anglii, lub gdzie nie bądź, któreby w stosunku do swej ludności uczyniło więcej dla sprawy miłosierdzia, niż Wilno w ciągu lat kilku».

Nie można wątpić, że to musiały być świetne czasy dla Tow. dobr., o którym fa m a w tej dobie szerzyła się już w kraju, a potwierdza to następny szczegół z tegoż źródła wyjęty, który maluje poniekąd nasze ówczesne stosunki i usposobienia towaryskie. Jeden z przyjaciół naszego doktora, niejaki dr. Feliks Bartolozzi, rodem włocho, oddawna zamieszkały na Podolu, przybył do Wilna w celu zwiędzenia zakładów naukowych i dobroczynnych i był do tego stopnia zachwycony ostatniemi, że wywrzeli do Franka: «to miasto będzie godnem posiadania zwłok pierwszego z filantropów, Johna Howarda» — a następnie podał mu projekt przeniesienia do Wilna tych zwłok, pochowanych w okolicach Chersonu, dokąd Howarda zaprowadziły badania, czynione nad dżumą. Nie mogąc wykonać tego zamiaru w Tuluzynie hr. Potockiego, do którego się był w tym celu udał, przyjechał Franka proponował mu pogrześć proch zmarłego «meza w domu Tow. dobr.», ale też w ogrodzie botanicznym uniwersyteckim i wnieść tam pomnik stosowny, a cała Europa, dodawał, przykładać temu holdowi, złożonemu pamięci wielkiego człowieka. Pomimo, że profesor wileński gorąco

praw, albowiem planas za nie w obym przesła-
len w naszym języku. W 1853 r. zjawiał się
przekład rąk starego i nowego testamentu, na-
piany przez Franciszka Skarynę. W roku 1881
wydane były w Rymie tłumaczenia ewangelii i
listów apostołów; w 1648 r. również w Rymie
przełożono po rusku psalter, według łaciń-
skiego brwiarza. W 1744 r. wileński sobór ka-
toliński rozkazał księżom mówić kasania w ślu-
bowym języku; nareszcie w 1798 r. polski bi-
skup Cieszcowski swraca się do swej owczarni
w czystym mościwieńskim narzeczu... W ten spo-
sób nawet przejęcie rosyjskich bojarów na kato-
licyzm i zamiana rosyjskiej wiary w „chłopską”
nie mogły jeszcze dobić rosyjskiego języka w ko-
ściele; teraz dobiła go Rzym i polska rewolucja
za naszych dni bez charakteru i bez zasad...

Korespondencye «Kraju».

Z Poznańskiego, 20 marca.

Rzut oka na nasze sprawy domowe. Stowarzyszenia:
towarzystwo rolnicze, kółka włościańskie, towa-
rzystwo czynieli ludowych, towarzystwo pomocy
naukowej. Ciekawe połączenie pras. Kronika do-
bożna.

Odwróćmy na chwilę w obecnej kore-
spondencyi uwagę i oko nasze od widowni
wielkiej parlamentarnej berlińskiej. Przy-
jdzie nam spełnienie tego zadania tem natu-
ralniej i łatwiej, że właśnie, kiedy książce-
kancelarz niemiecki przybył do Berlina, a wi-
downia sejmowa niemiecka poczyniła się oży-
wiać, sprawy polskie ustępują z pierwszego
planu i odzyskują się słabnącem echem w o-
statnich dwóch mowach deputowanego Kan-
taka o germanizacyjnej działalności urlopo-
wanego właśnie na pewien czas p. Lusa i
o jakimś przystanku kolei żelaznej pod Poz-
nań. Ważniejszy znów dopiero interes
zapowiada postawiony przez koło polskie
w sejmie rzeszy wniosek o zaprowadze-
niu języka polskiego w sądownictwie ziem
dawniej polskich. Ze wniosków ten nie docze-
ka się uwzględnienia ani ze strony sejmow-
nej większości, ani tem mniej ze strony
rządu, można naturalnie być przekonany
z góry... Puszczając więc chwilowo mimo
niebezpieczeństwo ciekawą dziedzinę parlamen-
tarną, oddajemy natomiast należne uznanie
całej sumie pracowitości naszej, jeżeli tak
powiadec, organicznej, jak nam ją przed-
stawiają odbyte wszystkich prawie stowa-
rzeszeń naszych, w pierwszej połowie bieżą-
cego miesiąca walne zebrania. Jeżeli zjazd
karnawałowy w Poznaniu, niewiadomo dla
czego więcej, czy z powodu odezwy 74 oby-
wateli, czy z naturalniejszego powodu kie-
szennych suchot był szczególnie a właściwie

szadnym, należy z pociechą w sercu i z wszel-
kiem zastrzeżeniem uznanie, że tem
liczącym był po karnawale, w pierwszych
kilkunastu dniach marca zjazd starszego i
młodszego naszego obywatelstwa na uczest-
niczenie w walnych zebraniach instytutu:
jak centralnego towarzystwa rolniczego, jak
kółek włościańskich, jak towarzystwa pomo-
cy naukowej, czytelników ludowych i banku
włościańskiego.

Zastanówmy się nad moralno-politycz-
nem znaczeniem i ogólną działalnością tych
stowarzyszeń. Zamykają się one naturalnie
w zakresie jak najściślejszej przestrzeganej fe-
kalności. Mimo to mają do walczenia z dwoma
wrogami sobie powinnościami. Pierwszą
stanowią topniejące nasze materialne środki,
drugą niechęć i podejrliwość panującego
systemu. A przecież, jeżeli mimo podobnych
przeciwności życia naszego społeczeństwa
trzyma się w jakim takim ładzie i składzie,
jeżeli się nie cofa, jeżeli nawet w tak tru-
dnym położeniu dokonywa moralnych zdo-
byczy, jest to w poważnej części zbawień-
nym wynikiem istnienia wyżej wymienionych
instytucji, ludzi dobrej woli, co je podtrzy-
mują, ogółu, który ją otacza ofiarą współ-
czuciem i udziałem.

Wspomnijmy na pierwszym miejscu o cen-
tralnem naszym towarzystwie rolniczym, znaj-
dującem się już od lat kilku pod przewo-
dnictwem Henryka Szumana, równocześnie
prezesa koła polskiego. Towarzystwo to
obejmuje całość nieledwie polskiego obywa-
telstwa po wszystkich powiatach W. Księ-
stwa Poznańskiego, ma osobny swój organ
w tygodniowym piśmie «Ziemianinie», po-
daje, — jak nas o tem przekonywa odczyta-
na na walnem zebraniu przez członka zarządu,
p. Joachima Jarochowskiego, sprawozdanie
z rocznych czynności towarzystwa, — zasto-
wieniu i rozbirowi najważniejsze zagadnie-
nia techniki gospodarskiej i społecznej stro-
ny rolnictwa. Do tych drugich zaliczamy
między innemi kwestję emigracji ludu na-
szego do Ameryki, zaliczamy dalej sprawę
utrzymania małej posiadłości ziemskiej w r-
ku dotychczasowych właścicieli. Co się tyczy
technicznej działalności naszego Towarzystwa
rolniczego, zasługują na szczególną uwagę,
urządzone przezeń w Zabikowie na «ru-
nach» dawniejszej szkoły rolniczej, tak zwane
kursy gorzelniarne, dalej pożądanym skut-
kiem nwieńczenia starania około podniesienia
hodowli buraków i produkcji mleka, nadto
wystawy bydła i płodów rolniczych prze-
mysłu... Oto w krótkim streszczeniu szczegó-
ły działalności naszego Towarzystwa cen-
tralnego rolniczego i jego licznych powia-
-

towych filij. Walne jego zebranie, trwające
przez dwa dni, odbywające się wyjątkowo
w sali Lambert, (nie jak zwykle w sali
Basara, zamkniętej policyjnie dla liczniej-
szych zgromadzeń) pod przewodnictwem p.
Kajetana Buchowńskiego, cieszyło się, jak już
zauważyliśmy wyżej, nieswkie liczny
udziałem...

W bezpośrednim związku z towarzystwem
naszem rolniczym pozostaje nie dość wyso-
kiego uznania godna, zawiązująca się
swoją znaczną i ofiarną Makymilianową
Jackowskiemu w Poznaniu, instytutu
kółek włościańskich. Delegaci tych-
za kółek, sami włościanie, w liczbie blisko
800, odbywali również na sali Lambert
swe walne zebrania pod przewodnictwem
swoego patrona p. Jackowskiego. Najciekaw-
sza dla nieznanego bliżej stosunków na-
szych rodaka stroną takiego walnego zebra-
nia byłby niewątpliwie widok przestrzega-
nego najściślejszej przez włościan naszych po-
rządku parlamentarnego, dojrzałości i wy-
trwałości odzyskujących się w kwestjach
technicznych i społecznych mówców. Takie
walne zebranie włościańskich kółek naszych,
których, nawiasowo powiedziawszy, po wi-
siatach i parafach całego W. Księstwa
Poznańskiego liczymy 141, są wpisem do-
jrzałości naszego poczciwego i wstępującego
coraz świadomiej w szeregi obywatelskie
włościanstwa naszego. Odczytana np. na
ostatnim walnem zebraniu przez włościanina
Dejka z Krasowych stron rozprawa o podo-
znanie odznaczała się niemiernie znajomością
rzeczy, jak pewnym wyrobieniem stylistycz-
nem. Wogóle, co pozostanie przez rok ubie-
gły właśnie stroną charakterystyczną za-
równo jak pocieszającą działalnością naszych
kółek włościańskich, to, że znajdowały się
ogólne powołanie i najgorliwszy udział
w kresowych przedsięwzięciach W. Księ-
stwa Poznańskiego stronach, tam gdzie ży-
wił polski przez bezpośrednie sąsiedztwo
z Marchią Brandeburską i Śląskiem na
największe znajduje się wystawiony niebez-
pieczeństwo. Stwierdza to prawdę, odczyta-
na na walnem zebraniu przez patrona Jackow-
skiego, sprawozdanie, wyrażające nawet ubo-
lewanie, że powiaty kresowe jak np. czarn-
kowskie, babinoskie, międzychodzkie objawia-
ją w zawiązywaniu nowych kółek włościań-
skich o wiele żywszy interes od okolic śro-
dowych i wschodnich W. Księstwa, w któ-
rych niebezpieczeństwo germanizacji jest
nierównie mniejszem. Nadto należy w prze-
szłorocznej kronice naszych Kółek wło-
ściańskich zapisać, jako dowód ich tech-
nicznej skrzętności i rozwoju, cztery wysta-

wzięt do serca ten projekt, wykonanie je-
go, jako wymagające znacznych kosztów,
nie doszło do skutku, dla braku funduszy i
w obec bliższych zadań, jakie oczekiwali
towarzystwo. W połowie tego roku, przez
Kosakowski będąc naocznym świadkiem
srogiego pożaru, który Brześć-Litewski
wperzynie obrócił, zawiązał tam na drugi dzień
komitet dla niemienna pomocy pogorzelcom,
pierwszy składając na ten cel ofiarę. Nie-
długo potem komitet udał się z prośbą o ra-
dę i pomoc do wileńskiego towarzystwa, a
następnie się przekształcił w stałe Towa-
rzystwo dobroczynności, biorąc sobie jako
wzór ustawę wileńską. W taki sposób po-
raz pierwszy zawiązywały się stosunki na ze-
wnątrz, z Brześciem-Litewskim.

W chwili, gdy Towarzystwo, pomimo
walki z tylu trudnościami, zaczęło nieco
krzepnąć na siłach i powoli już dążyć do
urczywiania swych zamiarów, niespo-
dziewana i dotkliwa spotkała go strata.
W październiku 1808 roku zakończył swe
życie, a wód w Baden, biskup Jan Kos-
kowiński, zapisując przed zgonem na ubogich
brylanty orderu Św. Aleksandra Newskiego,
za które w dalszym ciągu gabinet Cesański
wypłacił Tow. 9 tysięcy rubli nagrodziny.
Na stałego zastępcę prezesa powołano, To-
masza Wawrzckiego, a w pól roku po śmierci
Kosakowskiego obrany został prezesem,
niemaljący wówczas w Petersburgu, b. re-
ktor uniwersytetu biskup nominat wileński,
ks. Hieronim Strzemiński. W tym samym

czasie rezygnował z urzędu dyrektora za-
kładu podcaszy, brat rodzony nieboszczyka
biskupa i jeden z późniejszych założycieli
warszaw. Tow. dobr., znajdując następcę
w osobie ojca dominikana od św. Jakuba
na Łukiszkach, ks. Alojza Korzenińskiego,
którego zasługi i pamięć trwałe są za-
pisane w dziejach Towarzystwa.

O ile Wawrzcki i Frank rozwinęli e-
nergii w wynajdywaniu środków dla po-
większenia dochodów, szczególnie w urzą-
dzeniu rozmaitych widowisk i koncertów, o
tyle, ten ostatni zwłaszcza, zasłużył się,
przyjmując na siebie w owym czasie
cały ciężar dyrekcyi domu i dozor nad fa-
bryką budowl: był on duszą całej admini-
stracyi. Czynność w powyższym kierunku o-
bu tych męż., która stanowi najcenniejszą bo-
daj kartę historyi odziami na Litwie, i naj-
uśmiejli popierałi przedróżni artyści i amato-
rowie, zagranicznymi i swojszy, a na ich cze-
le. Maciej Kazyński, ówczesny dyrektor wi-
leńskiego teatru, który raz w rok co naj-
mniej, w dzień Św. Łazarza, 17 grudnia,
dawał przedstawienie na dochód ubogich.
W późniejszym nieco już czasie słynny Wo-
ciech Bogusławski niejednokrotnie też za-
szalał, bawiąc w Wilnie, kasę domu ubogich.
Prawdziwą ałoli spoką na scenie wileńskiej
było przedstawienie, w wielkiej sali ratus-
sowej, słynnego oratoryum Hajdusa, pod tytułem
«Św. Jerzego zwyciężającego smoka», danej w
tęgo 1808 roku, z możliwym na owe czasy
propagandą, za współudziałem p. Franko-

wej i wielu innych artystów, która przynio-
sła ubogim 2335 rubli, srebrem dochodu.
Bądź co bądź, ofiary na rzecz biednych po-
płynęły odtąd nieco szczerzej, nie tylko
w pieniądzu, lecz i w produktach, do cze-
go dał przykład Tomasz Wawrzcki, za-
pisując sporą annuatę produktów z majątku
Poszyrwiłce, na którym miał dożywocie.
Bogaci i mniej możni, znani i nieznanzi po-
częli składać w ofierze nawet żywy inwen-
tarz i materiały do budowl. Opornie szła
wprawdzie sprawa z ulicznem zebractwem,
którego szeregi zgoli się nie przerażały,
według zeznania członków, ponieważ niekie-
dy «kupione pospólstwo broni imania wło-
ściców, częstokroć siła osobista strażnikom
niepokonany opór czyniących», jak świad-
czy o tem odezwa tow. do naczelnika insty-
tuskiej policyi. Wszelkie reklamacye i skargi,
zaoszone do władz miejscowych i rozmai-
tych urzędów, zaostzała jeszcze bardziej
za okoliczność, że w liczbie imanych wło-
ściców, odprowadzanych do zakładu, znaj-
dowały się nierazdnie, które tym właśnie
tytułem przysyłano, przy urzędowych pi-
smach policyi, do robot przy fabryce na ty-
smach kilku. Ztąd powiększyła się liczba
chorych w domu Tow., zwłaszcza syfilis-
ków, będących dla niego ciężarem, których
zaledwo po wielu staraniach udało się w kon-
cu zamienić na taką flotę inwalidów, lub
rehabilitantów ze szpitala świętego Ja-
koba.

(Dokładnie nieop.)

wy, z podród których czarnokowata plodów gospodarskiego i domowego przemysłu na szczególne zasługujące wyróżnienie...

Postępując dalej w Instytucji Instytucji naszych, spotykamy się z kolei rzeczy z bankiem włościańskim poznańskim i z towarzystwem czytelników ludowych. Tak pierwsza jak druga z wymienionych instytucji odbyły również w ciągu pierwszych kilkunastu dni marcowych swe walne zebrania a wykazują stan pożądanego rozwoju. Bank włościański, zawdzięczając swój początek inicjatywie ś. p. J. Jana Działńskiego, położył sobie za spełnienie szczególnie i skutecznie dotąd zadanie dostarczyć naszemu włościaninowi taniego, przystępnego kredytu i wydobywać go przez to z rak bezumiennej, wyzyskującej żydowskiej lichwy. Inne, ale równoległe na odmienniej widowni zadanie ma towarzystwo czytelników ludowych, w którego zarządzie przewodniczą zacie i zasłużone około dobra publicznego osobistości jak bankier Łyskowski, Bentkowski, dr. Szal-drzyński, dr. Lebiński. Sprawozdanie przeszłoletnich czynności Towarzystwa daje pocieszający ogólny rezultat. Zadaniem towarzystwa jest rozpowszechniać, w bardzo znacznej części bezpłatnie, pomiędzy ludem naszym, przedewszystkiem na kresach, ulęgającym wiadomemu systemowi szkolnemu, dzieł tanich i pożytecznych w języku rodzinnym. Z powodu niedomagań finansowych, chwiał się już byt towarzystwa. Dość było jednakże odczytów zarządu jego, dość było kilku gorących upomnień ze strony towarzystwa, aby mu nadzwyczajnymi datkami przyjeść w pomoc i byt jego tym sposobem ocalić. Jak na teraz istnieje towarzystwo czytelników ludowych jeżeli nie świetnie, to i nie jest przecież, a jak zbawienne i skutecznie rozwija swą działalność, niechaj świadczyć fakt, że przez cały czas swego istnienia rozlało pomiędzy nasz lud, po większej części bezpłatnie przeszło 87,000, a w roku ubiegłym przeszło 190,000 książek. Komitet składający się z kilku światłych osób, pomiędzy którymi są i duchowni, czuwa nad treścią i dążnością rozpowszechnianych pomiędzy ludem wydawnictw.

Pośród tych wszystkich instytucji naszych i walnych ich zebrań, przedstawia przecież obraz ze wszech miar dla nas zadawalający Towarzystwo pomocy naukowej imienia doktora Karola Marcinkowskiego, najdawniejsza, bo 43 lat już życia licząca, zarazem najobfitsza w wydane już owoce działalności. Towarzystwo to utworzone z inicjatywy szlachetnego, zapisanego szczerze w księdze naszych miejscowych zasług, obywatela, jakim był dr. Karol Marcinkowski, datujące się z epoki, którą mamy powód pod wielu względami uważać za lepszą i szczęśliwszą od dzisiejszej, kształciło od początku swego istnienia aż dotąd liczne generacje ludzi użytecznych i światłych w najrozmaitszych kierunkach, a wychowańcy jego liczą się dotąd na tysiące. Skutkiem zbiegu różnych nieprzychylnych okoliczności, znalazł się w ciągu ubiegłego roku byt towarzystwa zagrożony; zarząd był, chcąc zadłżyć uczynić swemu zadaniu, zmuszony sięgnąć po swe finansowe rezerwy i narzucić żelazny fundusz. Znow jednakże starczyło odsoniło tylko społeczeństwu naszemu pożytny stan rzeczy, odwołać się do jego ofiarności, przedstawić perspektywę upadku tyle pięknej instytucji, aby zagrożoną kłeskę zamienić na tem niezawodniejszy tryumf. Dnia 12 b. m. odbyło się na ten cel na sali bazarowej walne zebranie towarzystwa pomocy naukowej, pod przewodnictwem ks. Sadowskiego, wśród licznego udziału członków i w obecności zarządu odczytane na um sprawozdanie jego może istotnie społeczeństwu nasze uważać za chlubę i za źródło pociechy dla siebie. Zewzwał zaczęły napływać do kasy towarzystwa dawne i nowe, datki dochodzące do wysokości tak wysokiej niekiedy sumy, jaką reprezentują np. 16000 marek. Dzięki podobnej ofiarności naszego społeczeństwa, znalazł się byt towarzystwa nie tylko zabezpieczony i ocalony, ale, co ważniejsze, światłością i

kiedykolwiek. Dzisiaj rozporządza zasobem blisko 180,000 marek, miało przez rok ubiegły blisko 59,000 marek dochodu, utrzymywało swym kosztem na najrozmaitszych uniwersytetach niemieckich, seminarjach, wyższych i niższych zakładach naukowych poważną liczbę 133 stypendiatów. Słowem, wszystkie wspomniane wyżej instytucje i odczyt ich walne zebrania przedstawiają widok zdrowia i życia, a mogą być słusnie dla nas źródłem pociechy i otuchy.

Nie tak niestety przedstawiają nam się zewnętrzne stosunki i stan rzeczy od nas niezależny. Położenie pracy naszej, które przed niedawnym czasem skreślił tak dosadnie barwami w sejmie pruskim deputowany Wierzbicki, nie przestaje być od dnia do dnia smutniejszą i smutniejszą. Przed kilku dniami skazała tutejsza izba karna redaktora upadłej „Polsk. Corresp.” Jastrzębskiego i wydawcę „Dzienn. Poznań.” dr. Władysława Lebińskiego na dwa miesiące więzienia za zamieszczony w odcinku artykułu Edwarda Pehlmera „O gospodarstwie wojskowemu i biurokratyzmowi w W. księstwie Poznańskim roku 1848”. Autor, jeden z fenomenalnych rzadkich już dzisiaj okazów szczerze nam sprzyjającego liberalizmu niemieckiego z r. 1848, stary, zamieszkały w małym, wschodnio-pruskim mieście niemiecki obywatel, został dla tego, że choć Niemiec, odzyskał się w interesie polskim, skazany na surowszą o wiele karę sześciomiesięcznego więzienia...

Zalobna kronika nasza zapisuje w ciągu ostatnich dni kilku zgonów szanowanego u nas i zasłużonego obywatela Włodzim. Wolniewicza. S. p. Wolniewicz był swego czasu gorliwym współpracownikiem wychodzących u nas po roku 1837 pism: „Przyjacieł ludu”, „Tygodnika literackiego”, „Przewodnika rolniczo-przemysłowego”. Teraz niekiedy czas po r. 1877 był też prezesem na sesji centralnego towarzystwa rolniczego i deputatem powiatu średzkiego do sejmiku powiatowego poznańskiego.

J.

Z Galicji, 15 marca.

Przyczyny materialnego upadku naszej szlachty. Jecze bank włościański i teraz niejako jego opiekunowie. Różne wiadomości z Wiednia, smutne i wesole. Pierwszy zjazd delegatów kółek włościańskich.

W Nr-ze 8 waszego pisma, tam, gdzie streszczacie korespondencję posła Merunowicza, umieszczoną w „Kraju” warszawskiej, znalazłem ustęp następujący:

„Szkoda jednakże, że autor ogranicza się na wykazanie smutnych rezultatów, nie wdając się w rozstrząsanie przyczyn upadku (większej własności w Galicji). Wyjaśnienie bowiem tych ostatnich, ściśle jest związane z wyznaczeniem sposobu ratunku...”

Chociaż zadanie, któreście podali, nie jest łatwe do rozwiązania, bo, aby wszechstronnie taką kwestię wyświecić, na to trzeba byłoby kilka numerów „Kraju” w całości poświęcić, mimo to pokuszę się rzucić na nią kilka promieni światła, aby nieobojazniomni z naszymi stosunkami, dowiedzieli się przynajmniej w ogólnych zarysach, dla czego w Galicji własność większa stale upada. Sądzę przeto, że o ważnej tej sprawie mogę choćby dla tego łatwiej pisać, niż inni, że mając także większą posiadłość ziemską, sam na niej od dłuższego czasu gospodarstwo prowadzę.

Pierwszy cios zadany naszej szlachcie zniesienie pańszczyzny w r. 1848. Fakt ten, chociaż przez wielu z upragnieniem wyglądany, spadł na ogół niespodziewanie, skutkiem czego większość właścicieli w Galicji ujrzała się bez inwentarzu. Gdy później, za usamowolnienia włościan, rząd zaczął wypłacać tak zwane indemnizacje, szlachta, zamiast te pieniądze obrócić na podniesienie gospodarstwa, i na zakupno żywego inwentarza, wydała je za przyjemności życia, gdyż jeszcze ciągle jej się zdawało, że może hulać, jak za owych czasów szczęśliwych, kiedy to chłop na nią pracował. Inwentarz był więc niedostateczny, i takimi szła do dnia dzisiejszego. Pójdź o zakład, że na 100 wł. włościan w Galicji wach-

niej, niema a nas 10 takich, w którychby właściciele obszarów dworskich tyle posiadali bydła, ile go konieczność potrzebuje. Po roztrwonienu indemnizacji, szlachta rzuciła się do pożyczania z banków po większej części lichwiarskich, to bowiem pieniądze nie żalowały, im wyższą to otrzymywał pożyczkę, tem też lepszy, tak w przekonaniu swoich, jak sąsiadów, zrobił interes. Lecz i tych pieniędzy większość nie obróciła na gospodarstwo. Poszły one drugą wszelkiej marności. Część zjadło się w domu, część synalek roztrwonił, a część jejmoje dobrodziejka wydała u wód zagranicznych. Wypada tu dodać, że każdy szlachcic, choćby najuboższy, pożytywał się ciągle za pana, za równego wojewodzie. Po roztrwonienu pieniędzy w bankach pożyczkowych, zaczęłyśmy lasy wyrębać, i dopiero, gdy w tej gałęzi przemysłu domowego, zasłaliśmy tak daleko, że aż rząd czuł się zmuszony wydać ustawę lasy ochraniającą, by nam samym kiedyś drzewa nie zabrakło, dopiero wtedy wróciliśmy w inną stronę naszą uwagę, i ziemię weksłami teraz obdłużając, wzięliśmy się do gieldy. A jak na tej spekulacji szlachta wyszła, o tem aż mówić przykro. Sam rok 1873, zabrał jej najmniej 40 milionów. Lecz mimo tak bolesnego doświadczenia, rozzum jescze nie nabrała, i w roku ubiegłym pusiła się znowu na giełdę zbożową, o czem obszerniej pisał wam korespondent krakowski, na której straciła przeszło 3 milj. guldénów.

Czy myślicie jednak, że choć teraz okiem trochę więcej patrzą na swoje położenie? Bynajmniej! Karnawał ubiegły pożarł grube krocie, bawiliśmy się, jak żadna prowincja w Europie, bo nam doskonale, bo my zawsze panowie! Poznańscy wydali odczwę, wzywającą do oszczędności, i to skutkowało, u nas takiej odczwę nie potrzeba, bo przecie Niemcy ziemi nam nie zabierają. Wprawdzie kupują ją żydzi, lecz ci są naszymi przyjaciółmi, każdy bowiem szlachcic musi mieć choć jednego żyda, o którym powiada, że ten jest żydem wyjątkowym i całą duszą jemu oddanym, tacy więc mogą wsię kupować, gdyż z czasem, (prawdopodobnie, gdy już nas tu nie będzie) wszyscy oni przystaną się w polaków możestwo wyznaczać. *Chi vivra vedera...* Pójdź znowu o zakład, że u nas na 100 szlachciców, ledwie 5 wydaje mniej, niż ma stałego dochodu i rok rocznie coś odkłada; 10 wydaje cały dochód, lecz długów nie robi; 85 zaś wydaje więcej, niż ma dochodu, i ci żyją tylko z pożyczek. Pierwsi nazywają się u nas kutwami, sknerami i gorzej jescze, drudzy mają przydełek skąpych; dopiero ostatni są ludźmi porządnymi w całym słowie tego znaczeniu. Tak więc życie nieopatrne, nad stan, powiem więcej: w najwyższym stopniu lekkomyślne, jest główną przyczyną ruiny naszych większych właścicieli.

Bądźmy jednak sprawiedliwi. Nie tylko oni winni. Wielka odpowiedzialność spada tu także na tych, co się nami opiekują. W poprzednim liście pisałem, jak dzielnie bronili rząd austriacki w Galicji naszego przemysłu; *mutatis mutandis*, da się to samo i o rolnictwie powiedzieć. Podatki są rok rocznie wyższe, ale dla podniesienia gospodarstwa prawie nie się nie czyniło. Lata całe była otwartą granicą rosyjską, przez którą przechodziło było sto tysięcy. Korzyść zaś z tego była dla Galicji nadzwyczajna. Najpierw z byłem stopniem przychodzili do nas choroby zaraźliwe, które rok rocznie zabierały nam po kilka tysięcy sztuk inwentarza, następnie było nasze, jako droższe, nie mogło z niem na targach konkurować. Dzięki tak genialnemu urzędowaniu, chów bydła u nas licho się opłacał. Przez tę samą granicę, przewożono bez cła, tańsze od naszego, zboże rosyjskie; taryfy kolejowe, były zawsze i są dziś jeszcze droższe w Galicji, niż gdziekolwiek indziej na świecie; ponieważ zabito nasz przemysł, więc w sześciomilionowym kraju nie mamy ani jednej cukrowni, zatem o sadzonkach braków nawet marnie nam nie wolno; bezustannie podwyższaniem podatków gorzelnianego, niwiera i to ostatnia gałąź przemysłu; ręk dotąd nie uwzględniano, więc

rok rocznie wylęwały one szradzając skody nie obliczone; o budowaniu kanałów przez moczary, rzad ani myśli; dróg bitych dotąd tyle nie mamy, ile ich potrzebujemy; żydostwo, obsiadające tłumnie wieś każdą, rozpiera chłopów, którzy potem nie chcą pracować; podwójnemu kalendarzowi w Galicji wchodniej zawdzięczamy na rok 190 dni świątecznych, słowem, a mówię to z ręką na sercu, administracja państwowa jest tak znakomita, że może w żadnym kraju cywilizowanym nie ma sobie równą. Jeżeli ja teraz dodam do lekkomyślności szlachty, to chyba nie będziemy się już potrzebowali pytać, czemu własność większa w Galicji stała się. Abyście nie sądzili, że rozmyślnie czernię naszych opiekunów, dam wam następujący przykład, o którego prawdziwości, choćkolwiek żechce, może się przekonać, ponieważ nazwiaka-przyszedł. Będąc niedawno w Wielkopolsce, spędziłem dni kilka w Sepnie, u p. K.... Majętność jego obejmuje mniej więcej 800 morgów, a chociaż nie ma żadnej fabryki, dochód z niej czysty rok rocznie wynosi 10,000 talarów, tj. 17,000 guldenów. W Galicji o mieście oddmienne ma wieś prusak. Majątek jego obejmuje także około 800 morgów, ale chociaż sam jest agronomem znakomitym, chociaż utrzymuje do 400 sztuk bydła, i chociaż na siebie bardzo mało wydaje, mimo to dochód jego czysty wynosi rocznie najwyżej 5,000 guldenów. Jeżeli zwamyż, że obadwa ci panowie są sobie równi pod względem pracy, oszczędności i obrotności, tudzież, że jakość ziemi jest prawie ta sama tu, co tam, więc chyba nie innego nie jest przyczyną tak olbrzymiej różnicy w dochodach obu majątków, jak tylko administracja państwa. Prusacy umieją ład zaprowadzić i chcą, by ich ludność była bogata; austriacy, niestety, nie mają jeszcze o tem wszystkim należytego wyobrażenia.

Myślałem, że o banku włościańskim nie będę potrzebował więcej pisać, tymczasem widzę, że jeszcze nieraz będę musiał wracać do tego grzesznika. Jak dotąd, sprawa likwidacji nie jest stanowczo rozstrzygnięta, i kto wie nawet, czy nie przyjdzie do formalnego konkursu, do którego wielu ludzi, a na ich czele były posel sejmovy, hr. Krukowiecki, pra z całą energią. Dla czego jednak chcą oni konkursu? Oto, według nich, z dotychczasowej działalności kuratora upadłej instytucji, zdaje się wytyłwać, że jemu nie tyle idzie o dłużników, co o wierzycieli, oni zaś radząby poświęcić wierzycieli, którymi są wiccy kapitaliści zagraniczni, a ocalić chłopów galicyjskich. Jak skoro ten i ów przekonał się dowodnie, że kurator prawie żadnych ustępstw chłopom nie robi, (to, że zniżył procent z 10 na 6, nie jest żadnem ustępstwem, gdyż sądy i bez niego więcej nie przyznają) wydało hasło: «Niech dłużnicy nie placą, lepszy bowiem konkurs, niż taka likwidacja». Oni sądzą w dobrym wierz, że jak masa konkursowa zobaczy, iż przeciw 40,000 chłopom nie potrafi przeprowadzić korzystnej egzekucji, to dla wszystkiemu pokój i chłopi wtedy nie nie zaplacią. Tak argumentuje hr. Krukowiecki i jego przyjaciele. Lecz czy jest tylko nie mylą? A jeżeli na czele masy konkursowej, co jest najprawdopodobniejsze, stanie szajka sprytnych i w środkach nie przebiegających adwokatów, takich zaś mamy w Galicji aż za wielu, to co wtedy będzie? Wszak oni mogą nawet przez lat 30 prowadzić egzekucję, i przez cały ten czas będą dłużników doskonale doili. Jak więc widać, skuteczność hasła ruinowego, nie jest oddat uodrodniona. Lecz tak samo nie da się zaprzeczyć, że i działania pana kuratora jest wątpliwą wartością. Czemu jednak idzie mu tak bardzo o wierzycieli upadłej instytucji? Z tej prostej przyczyny, że sam jest dyrektorem banku kredytowego, który także stoi na wulkanie. Bank ten, zaangażowany w się borysławskich kopalniach nafty przeszedł na półtora miliona, a teraz okazało się, że to przedsiębiorstwo jest najgorsze. Aby więc swemu bankowi nie szkodzić, pan kurator umizga się do wielkich kapitalistów, i im radby chłopów galicyjskich oddać na potarcie.

Całą uwagę skierowano teraz na obywatelski komitet pomocniczy, który chce smutnić, tak dyrektorów, jak członków rady nadzorczej upadłej instytucji, by z pieniędzy, które nieprawdnie dawniej zabrali, teraz, na rzecz pokrzywdzonych, choć coś uorli. Czy komitetowi to się powiedzie, rzecz inna, są bowiem możni ludzie, którzy wytykają wszystkie siły, aby dawnym patronom banku wiość ani wioś z głowy nie spadł, ani gulden z kieszeni nie ubył. Zresztą wielkie jeszcze pytanie, czy za dni kilkanaście, zameci ci panowie będą cokolwiek posiadali. Jeden z dyrektorów, p. Wiktor Zbyszewski, główny swego czasu mąż i stanu i zbawca narodu, sprzedał już swoje dobra wraz z kamienicą, i pieniądze doskonale ukrył; dr. Jan Fried, drugi dyrektor, i niegdys dusza banku, dał przed rokiem wieś oórcę, kamieniec zaś, wartości 300,000 guldenów, zonie odstąpił, i dziś, ze łzami w oczach każdemu opowiada, że straciwszy w banku cały swój majątek, musi teraz żyć z łaski żony i dzieci; jeden z hr. Romaszkanów miał już sprzedać swoje dobra, a drugi, jak wieść niesie, o sprzedaż swoich już się z kupcami układa. Bardzo więc być może, że, gdy sąd przyjdzie kiedyś do tych panów, i pieniądze od nich zażąda, wszyscy oni, nie wyjmując tych nawet, którzy nigdy nie byli znanymi, będą już pozostawali na lasce dzieci... A co na to prokurator? może zapytacie. Nic. Chociaż powołanie już wiadomo, że panowie dyrektorowie dopuszczali się najprostszys oszustw, między innemi puszcili oni z obieg listów dłużnych za 6,980,330 guld., a realnych wierzycieli mieli zaledwie 5,757,250 guld. zatem oszukali ludzi o 1,223,080 guld., mimo to bardzo wątpli, by ich kto do odpowiedzialności pociągał, ponieważ w Austrii zwykliśmy takie historie pięknie zatłaszowywać. Oby Europa nie zaczęła, brzo Boże! przypuszczać, że i u nas dzieją się rzeczy niemoralne. O tem uikt wiedzieć nie powinien, abym był złym prorokiem! Nim w sprawie likwidacji ostateczna decyzja zapadnie, co prawdopodobnie wkrótce nastąpi, tymczasem ludzie dobrej woli, zawiązują na prowincji komitety powiatowe, które o tyle chłopom pomagają, że tym, co swój dług mogą zaraz spłacić, kupują listy dłużne, po stosunkowo dość niskiej cenie, (za 100 placą najwyżej 60), innym zaś wyrabiają pożyczkę w Banku krajowym, aby ci przynajmniej w ten sposób mogli wykupić się z śmiertelnych uścisków nieboszczyka. Gorliwość, z jaką te komitety dla dobra ogólnego działają, zasługuje na uznanie i najwyższą pochwałę. A jak rzą sam zapatrjuje się na sprawę Banku włościańskiego? W każdym razie dość niejasno, o czem przekonywa fakt następujący: W tych dniach komitet pomocniczy, ogłaszając swój projekt likwidacji, powiadał w nim, między innemi, że tak dyrekcyja, jak rada zawiadowcza upadłej instytucji powinny coś zapłacić, ponieważ panowie do nich należą, niezaprzeczenie zwinili, iż zakład pod ich kierownictwem zostający, do takiej zguby doprowadzili. Ustęp powyższy, dający oburzonej opinii jaką taką satysfakcję, urzędowa «Gazeta Łwowska» w zupełności opuszcza. A dla czego? Bo w dyrekcyi zasiadał także komisarz rządowy, który powinien był kontrolować jej czynności. Aby więc jego zasłonić, nie robi się także innym żadnego zarzutu...

Z Wiednia, w dniach ostatnich, otrzymaliśmy kilka wiadomości; lecz między niemi tylko jedną pomyślną, mianowicie tę, że świeżo uchwalona w radzie państwa ustawa naftowa, będzie dla Galicji istotnie korzystna. Wszystkie zaś inne są smutne. Sprawa decentralizacji kolei żelaznej stoi najgorzej, tak samo kwestya podatku gorzelnianego i kilka innych. Panowie rządzący muszą nas już mieć za baj — bardzo, skoro w czasach ostatnich obrzuli się najpotulniejsi członkowie najniż delegacji, między nimi, sam jej prezes, p. Grocholski, o którym półurzędowa organa mówią teraz z przekąsem, że jest w «złym humorze». Podrażnienie, pierwsze od lat sześciu, przybrało już takie rozmiary, że delegacya, aby jawnie swoje niechęć okazać, nie chciała nawet brać udziału w rozprawach nad budżetem. Posta-

nawienie swoje, dopiero wtedy umienia, gdy ja oto zaczął cześć prosić. Donoszą również z Wiednia, że na jenerałego inżyniera salin wieloletnie powołano obcokrajowca, mimo iż kilka polaków starało się o to posade, a jednego z nich nawet namiestnik gorąco polecał, na koniec, że Rotscholdowie mają otrzymać przedłużenie przywileju co do eksploatacji kolei północnej. Ostatnia ta wiadomość najmniej dziwna. Prawdziwie zdziwienie byłoby mnie dopiero wtedy ogarnęło, gdyby się było stało przeciwnie.

We Lwowie odbył się niedawno pierwszy zjazd delegatów «Kółek włościańskich», zawiązanych w celu podnoszenia drobnych gospodarstw wiejskich. W zjeździe wzięło udział blisko 300 delegatów. Piękna ta instytucja istnieje dopiero od lat kilku, wykazuje już dziś następujące rezultaty: Kółek jest obecnie 165 w 74 powiatach, a mianowicie: 24 w miasteczkach, 141 po gminach wiejskich. Przewodniczym im 57 księży, 23 właścicieli dóbr, 9 nauczycieli, 46 właścicieli mniejszych posiadłości i 16 osób należących do innych zawodów. Członków jest ogółem 4,047. Centralny zarząd we Lwowie miał dotychczas 3,755 gld. dochodu, a 3,690 gld. wydatku. Pieniądze wydawano głównie na poczytne publikacye, któreimi zarząd centralny zaopatruje czytelnie kółek rolniczych. Publikacye te, tyczą się prawie wyłącznie racjonalnej gospodarki rolnej.

Na zgromadzeniu były mowy polskie i ruskie, zabierali głos panowie i chłopi, i do chwili ostatniej najpiękniejsza harmonia panowała. Kojunkulwiek dobro powszechne na sercu leży, z najwyższą radością wita tę instytucję, ona bowiem może nie tylko przyczynić się do podniesienia gospodarstw włościańskich, lecz, co nie mniej ważne, powoli usunie także niechęć chłady do dworu, która u nas niestety jest jeszcze bardzo zakorzeniona. Trzeba tylko, aby właściciele wskazanej posiadłości, gorliwiej do kółek się garnęli. Co takie kółka mogą zdziałać, o tem mówi nam Wielkopolska, która w nich swój lud uobytwatliła. Chłop stał się tam prawdziwie polskim i patrijotycznym, jedynie dzięki kółkom rolniczym i duchowieństwu. Obok Towarzystwa pedagogicznego, które od lat 17 u nas istnieje, i ciągle się rozwija, instytucya kółek rolniczych będzie drugą potęgą moralną, którą w roku przyszłym miała już kilkadziesiąt tysięcy członków.

Jożef Rogosz.

Kamieniec, 11 marca.

Sprostowanie pomyłki, rejestr dóbr nabytych przez gminy włościańskie za Podolu. Towarzystwo pomocy naukowej. Pięćdziesięcioletni jubileusz uniwersytetu kijowskiego; kilka uwag z tego powodu.

Zaczęnie najprzód od sprostowania niedokładnej wiadomości podanej w poprzedniej korespondencji. Powiedziałem w niej, że jeden tylko majątek przeszedł do gminy włościańskiej na Podolu; otóż źle byłem pod tym względem poinformowany, nabytków bowiem przez gminy kmiecie uskuteczniionych było trzy, mianowicie: Krynczany (pow. kamieniecki) 436 dziesięcin, po 95 rs. dziesięcina; Zawaliński (pow. proskurowski), 660 dziesięcin, po 120 rs. dziesięcina; wreszcie Latawa (pow. kamieniecki), 543 dziesięcin, po 150 rs. dziesięcina. Tamte dwa należały do ziemian, od kilku wieków osiadłych na Podolu, ostatnia niegdys wchodziła w skład starostwa Skalskiego, przeszła potem do Drubziech, od nich dostała się w 1866 r. w ręce rządu, który ją ustąpił na warunkach dogodnych p. K., urzędnikowi izby dóbr państwa. Nowi nabywcy, kmiecie, placą 82,000 r., z których 22,000 składają z własnej kieszeni, resztę 60,000 bank włościański im pożyczca, z warunkiem, że w ciągu lat 24, będą mu zwracać po 5,000 rubli. Po takim niejako urzędowem załatwieniu interesu, członkowie gminy przystąpią do podziału gruntów, każdy z nich weźmie tyle, wiele ziemi groza potrzebnego, do wyrównania naddatku z własnej składanej kieszeni; a żądza posiadania ziemi szczególnie między niewłaścicielami tak jest wielka, że pozbawia się remanentu; stanowiącego zwykle «bab-

skie gospodarstwo (krowy, owce, kury, indyki), posbywają się osób, jak koraliki i „dukace”, były tylko więcej zdobyć pieniędzy: będzie pole własne, powiadają, że to czasem wszystkiego się dorobić można przy odrobinie pracy. Dodać winniśmy, że cena ziemi w Łatawie nie jest wcale wysoka, bo tuż w okolicy także kmięć, ale bogaty natura miasteczko i proponuje po 170 rs. za dziesięcinę.

Tyle sprostowania, a teraz do faktów z życia bieżącego przechodzimy. W połowie lutego miało miejsce doroczne posiedzenie Towarzystwa pomocy naukowej. Ze sprawozdania złożonego przez wice-prezesa dowiadujemy się, że w ubiegłym roku liczyło ono 11 członków honorowych i 126 rzeczywistych, — jak na połowę Podola, wcale nie wiele. Zasiłek przez nie wydany wynosił 2,164 rs. kop. 50, z których 1,269 przypada na gimnazjum męskie, a 895 na żeńskie. Wszystko prawie poszło na opłacenie wpisowego: dla 79 uczniów 1,140 rs., dla 61 wychowawców 875 rs.; nadto wydano trzem ubogim członkom na odzież, książki i w ogóle potrzeby szkolne 75 rs., czterem drogą pożyczki udzieleno 54 rs.; z dziewcząt jedna tylko korzystała z ofiarności Towarzystwa, otrzymała jednorazowo 20 rs. Dodajcie do tego 23 rs. kop. 15 na wydatki biurowe, i przekracza się, że w kasie, oprócz 1,000 rs. kapitału żelaznego, którego w myśl ustawy, naruszać nie można, same pustki... Wieg zapraszamy ludzi dobrej woli, naturalnie, że mamy tu na względzie tylko podolan, na tyle nas starczy przynajmniej: by pomódz niecej się młodzieży. Na sumę wyżej podaną i w ubiegłym roku rozposażona, składały się: pewna, stała kwota, wnoszona przez członków (494 rs.); ofiary doroczne, mianowicie od klubu kamienieckiego (300 rs.), fabryki cukrowej w Kalniku (100 rs.), w Gródku (25 rs.) dały trochę grosza; dwa tańcujące wieczory, teatr amatorski i zabawa przyniosły 702 rs. I oto wszystko. Na dorocznym posiedzeniu nastąpił wybór członków zarządu (7 stałych i 4 kandydatów), w tydzień potem Towarzystwo ukonstytuowało się. Prezesem jego została pani Batuszowska, żona miejscowego gubernatora; daje ona ciągle dowody, jak sprawę biednych bierze do serca; za jej staraniem wzmoczone zostało Towarzystwo dobroczynności, cieszące się powodzeniem, otwarte przed miesiacem tania kuchnia (od 50 do 100 obiadów), której urzadzanie nie zostawia do życzenia. Przyjęcie więc przez p. B. przewodnicząca, w tej najsympatyczniejszej i najuczciwiejszej instytucji, zapewni jej rozkwit niechybnie. Wice-prezesem towarzystwa obrany p. Chelmiński, b. marszałek szlachecki, podskarbiem został profesor Michalewicz, sekretarzem czynny i energiczny p. Kowalewski, członek miejscowego sądu okręgowego. Towarzystwo egzystuje już lat trzy: w 1881 r. wydało on 1,069 rs. k. 35, w 1882 r. 3,367 rs. k. 90, w 1883 2,164 rs. k. 50. Co razem stanowi dość poważną sumę 6,601 rs. i k. 75. Nie możemy się wstrzymać, bismy tu kilku uwag nie przytoczyli, tem bardziej, że są one wynikiem doświadczenia, nabytego w ciągu prawie lat dziesięciu pracy na tem polu, a nastrożają się nam z racji rozdawnictwa. Wszystkie kapitały złożony, z małym tylko wyjątkiem, pochłania wpisowe; uczącej się młodzieży w obu zakładach mamy około 1,000 (w męzkim 670, w żeńskim 309); z tych do 200 uwalnia rada pedagogiczna (10%) i na mocy § 31 ustawy szkolnej, synowie rodziców służących w ministerstwie oświecenia uwalnia się od opłaty), 140 korzystało w roku ubiegłym z kasy Towarzystwa, dodad do tego należy 10 stypendyantów i stypendyante, i co najmniej 40, którym pomaga dobroczynność prywatna. Suma zatem wyszła, wyobraźcie sobie, bardzo poważną liczbę 390 osób, korzystających z miłosierdzia... Czyż doprawdy tak znaczna cyfra małych ubogich? Cyfra wyżej podana, t. j. 39%, gdyby wyobrażała istotną biedę, dowodziłaby, że jej posiadamy w Kamieniu więcej, niżli w innych zakładach naukowych, mianowicie najbliższym nas Niemowie i trochę więcej oddalonych Białocerkwi, Zytomierzu, Równem i Kijowie, które

o połowę mniejszym funduszem, opędzają na głose potrzeby uczącej się młodzieży. Wieg pewną ogólną należy zachować w rozdawnictwie, zanadto bowiem hojni byliśmy dotąd. Ogólnieść pozwoli nam nie tylko o jednym wpisowem pamiętać, ale o innych jeszcze potrzebach najuboższej, bo wszelkich nieledwie środków pozbawionej młodzieży. Wiadomo, że wpisowe pobierane od ucznił idzie na utrzymanie szkół, otóż jeden z moich znajomych, rozpatrzywszy się w kierunku, jaki nadano pomocy naukowej, w tylko co wzmiankowanej instytucji, w przystępie dobrego humoru zaproponował, by Towarzystwo zmieniło nazwę na asocjacyę, mającą na celu zasilanie gimnazjum... dotychczasowe zaś postępowanie, doprawdy, że na to zakrawa.

Jeszcze nie skończyłem ze szkołą; w rzędzie nielicznych zapisów przez prywatne osoby poczynionych, figuruje jeden nie mały doniosłość, zatwierdzony przez ministerstwo oświecenia jeszcze przed 15 laty. Stary kawaler, podobno lekarz, wołyński, J. Woronicz, burzą wypadków zapędzony do Orła czy Woroneża, przed zgonem przeznaczył skromny fundusik, owoc prac całego życia dla gimnazjum w Zytomierzu i Kamieniu; temu ostatniemu dostało się 7,000 rs. w papierach wartościowych, przynależnych 5,5%. W taki sposób corocznie zbierana suma wynosiła 385 rs., rozdzielana być winna, w moc zadania zapisodawcy, między najuboższych młodzieńców, którzy zdali egzamin dojrzałości. Ze zaś liczbą ostatnich z każdym rokiem się zwiększa, a w bieżącym dosięga największej cyfry, że nadto pośród nich, jest prawie połowa bardzo ubogich, dyrektor więc, p. Peter, stara się o zwiększenie tego funduszu przynajmniej do 1,000 rs. Na ten cel przeznaczono dochód z teatru amatorskiego, który miał miejsce w połowie lutego, i przyniósł czystego zysku rs. 200.

O zbliżającym się terminie pięćdziesięcioletniego jubileuszu kijowskiego uniwersytetu, starałem się nie wzmiankować w moich korespondencyach, bo o tym terminie nie wiem nic pewnego, a jednak wyznać muszę, że mnie bolała obojętność ludzi, na których ciężo obowiązek przyprowadzenia do skutku rzecznej uroczystości. Rozglądałem się w gazetach, nasłuchiwałem pilnie, azali nie usłyszę, nie wyczytam zaprosin, prostego ogłoszenia, choćby w najubożniejszej oficjalnej formie ujętego. Niema i niema... Była to nie obraza — to moje uczucie, ale żal syna zawsze przywiązanego, zawsze z rozrzedzeniem przypominającego sobie chwile, spędzone pod sklepianiami tego wiedzy przybytku. Był to, powtarzam, żal syna zapomnianego, który nie miał ani odwagi, ani siły zapomnieć. Przypuszczam, że nie jestem pod tym względem wyobraźcielem odoobnionego jakiegos, chorobliwego uczucia, a jeżeli to choroba, to my wszyscy starsi wychowawcy owej *almae mater kijowiensis*, jesteśmy nią dotknięci. Zaraz dowodem niezbitym poprę moje twierdzenie. Oto w 1881 r., podczas zjazdu lekarsko-przyrodniczego w Krakowie, garstka kijowianów, zasiadła do skromnej składkowej uczy w jednym z miejscowych hoteli; kto podał inicjatywę — nie wiem dotąd, bom się wówczas nie pytał o nazwisko inicjatora, dość, że się nas tam znalazło 19; przezwania byli to lekarze, już przynurzeni siwizną, ale i inżynierzy, i wojskownicy, i literatura miały tu swoich reprezentantów, począwszy od 1850 do 1868 roku. O szczególne życia nie pytałyśmy siebie wzajemnie, o goryczach i zawodach nie posyłałyśmy drobnej nawet wzmianki, boleść nie zdradziła się nawet westchnieniem, polityczne przekonania wygnano za drzwi i bry godowej, a wszystkie wspomnienia skierowane były ku owym chwilom, spędzonym na uniwersytecie kijowskim, z opowiadani urwanych, wytworzyła się jakby kronika, obejmująca całych lat 18. Ze bż w oku zegnaliśmy się po skończonej uczcie, która nam dała całych godzin kilka niezamąconego żadną chmurą szczęścia. Do widzenia powtarzały usta mimowolnie, czy się zobaczymy, kiedy? gdzie? Jeszcze nie tracie nadziei, że w murach tej szkoły, która nas nauką karmiła... Ale dlaczego to wszystko tutaj opowiadam? I z tego się teraz wytłuma-

czę. Oto w jednym z pism lekarskich czytałem niedawno korespondencyę «s południowo-zachodniego kraju», w niej korespondent mówi dużo, najprzód o wileńskim, a potem o kijowskim uniwersytecie, a w końcu obliczając cyfrę młodzieży polskiej, kształcącej się w tym ostatnim nauczaniu, że czerpali w nim światło wiedzy Zygmunt Miłkowski, Aleksander Jabłonowski i Kopernik Izidor. Czyż doprawdy tylko tyła wydała szkoła ta w ciągu ostatniego półwiecza? Miłość drażniła jest, idzie jej o honor domu, toż niekt się zdziwił nie będzie, że mimowolnie przesunął się w mojej pamięci cały szereg ludzi zasłużonych, którzy nad Dnieprem w starożytnym Kijowie odbywali studia... A wielez to zdolności znanych, sponiewieranych w walce z zawodami, wielu uniesionych powodzią zginęło wśród toni... Nie brak jednak w naszym rejestrze oprócz tych trzech i innych znanych. Na dowód choć kilka nazwisk tutaj wyliczę trzymając się, o ile to możebne, porządku lat, to jest starszeństwa wieku. Do najwcześniejszych studentów kijowskich należy Franciszek H. Duchński, urodzony w 1817 f. Tadeusz Łada Zabłocki, rzewny poeta (Estrejch. V. 219), zmarły jako żołnierz na Kaukazie w 1847 r. Utworami swoimi zasiał wszystkie pisma ówczesne, młodzież się nimi zachwycała, bo też wartości posiadały nie mała. Piotr Jaza Bykowski, do dziś pracuje na polu piśmiennictwa. Edward Rolikowski — toć to przecie jedyny u nas znawca dzieł ukraynnych, jedyny, powtarzam to z pewnym naciskiem, bo ze smutkiem wyznać mi przychodzi, że tych dzieł nie znamy wcale, w balamutnem jakby zaczerpawaniem kole ciagle się krećmy. Rolikowski jest bezstronny, obytym z najróżnorodniejszymi źródłami, ma wagę i miarę, jeżeli się tak wyrazić można; jeżeli kogo, to już jego w sekcji historycznej postawiłbym na najpocześniejsze miejsce, w liczbie wychowawców kijowskiego uniwersytetu. Antoni Marcinkowski (Nowosielski Albert Gryf), filozof i estetyk, i etnograf i historyk potrocho, śmiały obrońca postępowców w obec zacofanych reprezentantów «Tygodnika Petersburskiego» (Estrejch. III s. 66). Stefan Buszyński, zdolny publicysta, więcej znany w kołach pozakrajowych, pracownik sumienny i wytrwały. Staniewicz Mieczysław, młodo-zmarły pieśniarz; został po nim skromny pęk kwiatów polnych, kwiaty te, jakby z trumny wyjął poczyty Adam Ping i przekazał je ludziom. W każdym razie «Wężyki», taki tytuł nosi posmiertne wydanie jego poezji, wcale nie posłidni talent zdradza. Leonard Sowiński, szukający nowych dróg w poezji, burzył i kochał po swojemu, przyszłość dopiero oceni go należyte. Kotkowski Julian, tłumacz Nestora i geograf, Leopold Jakubowski, polityko-ekonom, Antoni Badziewski, pedagog i estetyk. A nadto ludzie zasłużeni na polu nauki, uprawiający rozmaite gałęzie wiedzy, jak doktorowie Adryan Baraniecki, Karol Przyborowski (obydwaj zaczęli studia w Kijowie), Benjamin Milot, Tadeusz Żuliński, dalej Tadeusz Okaza Orzechowski (Okaza Bej), Półin Święciecki (Stachurski), Feliks Pietkiewicz, Tadeusz Komar, Wacław Mańkowski, Antoni Seroczyński, Adam Malisakiewicz, Mieczysław Paszkowski, Dr. Władysław Rudnicki, Maryan Dabiecki i wielu i wielu innych, których przez zapomnienie nie wciągnąłem do rejestru, a wszyscy oni należeli do epoki zamkniętej 1860 rokiem, więc wypełniali połowę tylko jubileuszowego okresu... Ztąd wniosek, że szkoła ta dobrze się zasłużyła krajowi, że godnych wydała reprezentantów...

Dr. A. J.

§ pod Mińska lit. 6 marca.

Podatek procentowy od obywateli-polków. Ustawy, określające jego granice i procedurę postępowania w razie jakiegokolwiek ich proceder.

W Nr 35 «Kraju» za rok przeszły poruszyliśmy zagmatwaną kwestyę tak zwanego «procentu od obywateli», niszczącego w ciągu już lat dwudziestu przez ziemian polaków w guberniach zachodnich. Uwagi nasze zmieniły do wyznaczenia, że w całej tej sprawie

kowaniem, a nawet sympatią oskarżonym, a z taką służną wgarzą o nikczemnym i przewrotnym denuncjacy, iż bezstronność ich i szlachetne usposobienie pozostawanie obudzało. Dziś powiał wiatr z innej strony, jakby na dane jakieś tajemnicze hasło. Niema potwary, którą na nieszczęśliwego Kr. nie rzucano. Z największą zaciętością napadała na niego, szczególnie dowodząc, iż był zawsze nieprzyjacielem narodu niemieckiego, a szczególnie zaś Prus, popierając to wyjątkami poobcibaniami umyślnie i złośliwie z powieści jego, «Bez serca» (*Ohne Herz*), którą niedawno drukowała «Neue Fr. Presse». Tymczasem zapominają o tem, że też same dzienniki, które dziś występują z tem twierdzeniem, w roku przeszłym podnosił udział Kr. i cytowały mowę jego, w r. 1859, mianą w Warszawie, na obchodzie Schillerowskim. W samym romanse inkriminowanym, Kr. dowodzi, iż do Prus należy przyszłość. Bo mają za sobą energię, karność, świadomość celu i geniusz niezaprzeczony jednego z dzieł meza stanu w Europie. Przemiłczając to, dzienniki podnoszą nie nie znaczące wzmiarki o szorstkości i surowym obyczaju, o Wiedniu porównywanym do Berlina, gdy właśnie głębsze znaczenie paralieli na korzyść ostatniego wychodzi. Jeżeli się nie myli, cała ta krucjata płynie z jednego źródła, z którego wysła denuncjacya nikczemna. Niechcąc tego widzieć dzienniki i służa, mimowoli może, niegodziwemu potwarzy, starając się opinie podburzyć przeciwko oskarżonemu.

To wystąpienie przeciw pogrzebnemu starcowi, w chwili gdy Trybunał ma sądzić jego sprawę, bolesnem jest i usprawiedliwić się nie daje. Niema za co mścić się nad tak słodkie acnieństwem człowiekiem, a, bądź co bądź, zemsta szlachetnym duszom nie przystała.

Dnia 12 maja sprawa ma być sądzoną, tymczasem położono sekwstr na całe mienie oskarżonego, który leży ciężko chory, i najmniejszej niema wpatliwości, że w 72 roku życia, w jego stanie zdrowia, nie przeżyje czasu, który go tak srodoż dotknął. O ile dowiedzieć się mogłem, chociaż na duchu nie spada, cieleśnie zaledwie się dźwiga: cierpienie pecherza, enfizema silnie rozwinięte, katar żołądka, rozdrażnienie nerwowe, przy nie-rozłącznych od tego stanu rzeczy wzruszeniach, trwających dziesięć miesięcy, złamania i dobiega starca. Tak mi mówią ci, co go widzieli i słyszeli o tem od lekarzy. Smutna ta nowina dzieje się z nami, lecz po cóż się łudzić daremnie. Wszysze, z wielką utośnucą w uczucie sprawiedliwości, w bezstronność trybunałów niemieckich, czekamy końca sprawy, ale w każdym razie człowiek, wpatwie, aby mógł być ocalonym. Siły się wyczerpały. Potrzebuję dodawać, że ogólne przeciwko polakom usposobienie nie jest i nie będzie bez wpływu na przebieg sprawy. Pociągamy się tylko tem pamiętnym przysłowiem: *Il y a des juges à Berlin* — które zarówno i do trybunału lipskiego zastosowaniem być powinno.

R.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

Prace nad powszechnym pokojem świata. Wnioski w tym celu w parlamencie niemieckim i dyskusja nad pytaniem, o ile kościół katolicki jest do dobrym współpracownikiem w dziele pokoju. Anarchizm w innych krajach. Pogłoski o ustąpieniu Gladstona, Depretisa, papieża. Bułgaria.

Po szumie i gwarze, wywołanym zabiegami o nowe ukształtowanie się stosunków europejskich, nastal czas roboty wewnętrznej, której ślady rozpoznały się szroko obecnie na szpaltach dzienników politycznych. Na największą uwagę zasługują rozprawy w parlamencie niemieckim, nad projektami dwojakich środków walki z socjalizmem, ograniczanych, przez wzięcie pod opiekę państwa warstw robotniczych i administracyjnych, przez przedłożenie ustawy wyjątkowej przeciw burzytelcom porządku publicznego. Jeden i drugi projekt oddane zostały na rozstrzygnięcie komisji parla-

mentarnych, a dalszy ich los zależec będzie nie od ich bezpośredniej wielkości lub mniejszej praktyczności i użyteczności, lecz od gotowości do ustępstw na rzecz stroniowców, nie wspólnego z socjalizmem nie mających, tych mianowicie, które się składają na większość parlamentarną, lub takową ku sobie przeważają. Stroniowcem takim przedewszystkiem jest centrum katolickie, przewodniczone przez znanego mówcę Windthorst, a cena, za którą może być alienowaną przychylność dla projektów rządowych oddawna jest znana; jest nią: usamowolnienie wyznania katolickiego z pod reguł majowych. Obrady nad drugim z pomienionych projektów nie pozbawione są interesu i dla polskiego społeczeństwa, gdyż dźwigną losów koleją, w czasie rozpraw przypłatan do sporów o socjalizm parę epizodów z historii polskiej, krytykę których wziął na siebie sam kanclerz ks. Bismark. Rzecz to wielce ciekawa jeszcze i z tego względu, że kanclerz uczynił zarazem parę «pikantnych» uwag o wpływie katolicyzmu na utrzymanie spokoju publicznego w ogólności.

Delegacya polska w parlamencie niemieckim zajęła zrazu w kwestyi przedłożenia prawa wyjątkowego opozycyjne względem rządu stanowisko. Z powodów, których wytlomaczenie wziął na siebie poseł ks. dr. Jazdzewski. Delegat polski był tego zdania, że ustawa ograniczająca jest beśnina w obce ruchu socjalistycznego i jako przykład wskazał na Poznańskie, gdzie do r. 1878. t. j. do czasu pierwszego wydania rzeczowej ustawy, agitacye socjalistyczne nie miały miejsca... Pojawily się one znacznie potem i to w tak skrytej formie, że walka z niemi żywiołów społecznych stała się niemożliwą. Słowem choroba została wpędzoną do wnętrza, nie tylko że nie oczyszczając organizmu, lecz komplikując jego cierpienie. Kanclerzowi zaś, w odpowiedzi na wywoły o wpływie katolicyzmu na życie państwowe, poparte przykładem Polski, gdzie, zdaniem kanclerza, panujące wyznanie katolickie nie uśmierza zamieszek i niezgody, posunęty aż do ostatecznego upadku narodu, ks. Jazdzewski wskazał na fakt historyczny, że zamieszki w Polsce przed jej podziałem szły z zewnątrz, nie zaś z wewnątrz. Na to odparł Bismark w słowach, które wraz z komentarzem, znajdzie czytelnik w dziele naszych artykułów wstępnych.

Co do ogólnego stanowiska całej tej kwestyi wpływu katolicyzmu na życie, ks. Bismark tak się wyraził: «Uwaga posła Windthorsta którą twierdził, jakoby kościelne prawodawstwo pruskie przychylnie się do rozwoju socjalnej demokracji, zniewala mnie do odpowiedzi. Chciałbym się go zapytać, czy jest zadowolony z kościelnego prawodawstwa Austrii, czy obojętny jest na zbrodnie, jakie tam wykonano w ostatnim czasie? Myślałem sobie zawsze, czy to prawdą jest, że gdyby kościół katolicki w Niemczech zżywał takiej swobody, co w Austrii, wypanowie byłobyście całkiem z tego zadowoleni. (Nie! glosy w centrum). A więc i wtedy nie! (Wesołość). Chciałbym wystąpić przeciw temu przecenianiu, jakie widzę u niektórych katolików, którzy utrzymują, że wiara ich jest silniejszym środkiem przeciw socjalnej demokracji, aniżeli inne wyznania chrześcijańskie. Przewertujcie tylko, panowie, karty historii ludów, a zobaczycie to dziwnie jawiskio, że kościół właśnie katolicki nie przyczynił się do utrwalenia pokoju wewnętrznego. Przypatrzcie się ludom romańskim i katolickim państwom południowej Ameryki, owym repablikom południowo-amerykańskim, jako też ewangelickim stanom północnej Ameryki. Czysto ewangelickie państwa, jak Holandia, Danja, Szwecja, nie pozostawiają nie do zyczenia nam względem pokoju socjalnego. Nie chcą tu rozpoczynać polemiki w kwestyi, która forma wyznania religijnego jest prawdziwa i najwięcej podaje środków do obrony, chcą jedynie odeprzeć spotykające mnie zarzuty, jakoby stał na przeszkodzie zaprowadzeniu a nas w Niemczech tych środków. Jak w innych krajach okazały się siłę skuteczną. Patrzcie na Hiszpanję; wskazać w tym kraju wywiera wielki wpływ t. zw. czarna

ręka. I cóż stąd za korzyść? Sądzę więc, że w tej jedynie dziedzinie, którą rząd proponuje, szukać nam należy środków, za pomocą których moglibyśmy uniknąć złego, z którym walczyć musimy; utrzymuję nawet, że nie ma w ogóle środków, któreby szybko i nieomylnie skutkowały».

Rządowi niemieckiemu wielce chodziło o natychmiastowe przyjęcie przez parlament ustawy wyjątkowej, sam cesarz Wilhelm namyślał w tym sensie przedstawicielom sejmu podczas prezentacji dworskiej w dzień urodzin sędziwego monarchy. Oddanie więc prawa do komisji, jak to już orzekł parlament, nie odpowiada widokom rządowym. W innych państwach ruch socjalistyczny również nie zchodzi z widowni; w Paryżu np. nie powstrzymano się i w roku też blezącym od obchodu rocznicy komuny, bez większego zresztą powodzenia; według zaś «Independence Belge» posłowie niemiecki i rosyjski w Bernie upoważnieni zostali do popierania austriackiego rządu, który domaga się od Szwajcaryi większej czynności nad anarchistami przebywającymi na jej ziemi.

W dziedzinie «polityki szerszej», jak za znaczyliśmy, zapanowała cisza, niepozabawiona jednak progностyków na dzień jutrzejszy. Jedną z takich wielce doniosłych wskazywek, jest powtórnie puszczona w obiegu pogłoska o dymisji p. Gladstona; pewną jest rzeczą, że cokolwiek bądź sprowadzi z widowni politycznej tego meza stanu, czy sprawy polityczne czy poprostu niezdrowie, ustąpienie jego nie może pozostać bez skutku na sprawy międzynarodowe. Rozumiemja to najlepiej dzienniki rosyjskie... We Włoszech odbył się częściowy kryzys ministerjalny; Depretis wszelakoż pozostał nadal kierownikiem gabinetu, co dowodzi że zmiana ta pozbawiona jest szerszego znaczenia. Daleko za to donioslejszą byłaby ewentualność, o której wieść wiadomością zkad puszczona została w obiegu. Mówimy o zamiarze papieża opuszczenia Rzymu i przeniesienia się na Maltę t. j. pod protektorat angielski. Pogłoska na teraz przynajmniej nie posiada pozorów prawdopodobieństwa. Grunt dla niej przyjazny znalazł się w targnięciu się rządu włoskiego na majątek instytucyi *Propaganda fide*... Z tej przyczyny potrwa ona czas jakiś... Na wschodzie słowiańskim w Bułgarii, nowo naznaczonego minister wojenny ks. Kantakuzen, rozpoczął swoją działalność od usiłowań zatrzymania armji bułgarskiej w dawnej liczbie, wtedy gdy sejm bułgarski, pragnie zmniejszyć siły zbrojne, przez wzgląd na brak środków. Ks. Kantakuzen oświadczył, że skarb bułgarski może płacić oficerom tylko 75 proc. ich gazy... a reszta? Jednocześnie korespondenci pism rosyjskich donoszą, że rozterki między oficerami rosyjskimi i bułgarskimi nie zmniejszają się wcale.

J. S.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Berlin 24 marca. Cesarz Wilhelm oświadczył prezydentem parlamentu niemieckiego, składającym mu życzenia z powodu urodzin, że dzień ten zatrzyma mu obrady parlamentu nad prawem o socjalistach. Za to prawo on własną krew wyścacy. Licy też na to, że neutralna koalicja, która się utworzyła, się potrwa długo. Przyjęcie prawa przeciw socjalizmowi uważa cesarz za sprawę osobistego bezpieczeństwa. Przemówienie do cesarza Wilhelma sprawiło głębokie wrażenie w tutejszych kołach politycznych. Przypomnienie, iż cesarz krew własną wyścacy w walce z socjalistami, uważają za nacisk wyarty na parlament w sposób nabyt stanowczy.

Rzym 25 marca. Wyjątki «Observatore romano» pisze: «Pora odjechać oja św. z Rzymu nie należy od niego, ale od rządu włoskiego. W dniu, w którym papież uczaje, że gośdność jego znanado jest narażoną a wolność znanado skrepowaną, zlamie obczek, która go opasuje i będzie szukał bezpieczniejszego i swobodniejszego przytułku. Uczyni on tak, jak uczyniła propaganda. Wszędzie, dokąd się uda, powiedzie kościół za sobą. Zakątek ziemi, na którym osiadł, stanie się ogniskiem świata. Niedługo wioła, która położy oja św. za bezpieczne schronisko, zobędzie uniwersalne znaczenie, podczas gdy Rzym straci swą wielkość.» W dalszym ciągu wylicza «Observatore romano» powody, które skłoniły papieża do podobnego

kroku, i kończy: «Jeżeli ojciec św. przebywa dotąd w Rzymie, to czyni to jedynie dlatego, aby Rzymowi i Włochom przez siebie ukochanym oszczędzić szkód moralnych i materialnych, na jakie byłoby narażone, gdyby przesyłał tułaczów pod dobroczynnym cieniem stołty apostolskiej. Papież na wygnaniu i wdrowe obudzili zapal najobojętniejszych dla religii ludów i zachęcił takowe do wielkodusznej inicyjatywy. Niestety wtedy spadły na głowy tych, którzy wygnali głowę kościoła na talafeto. Dlatego ojciec św. nie przekracza progów Watykanu. Niech te słowa posłużą za ostrzeżenie dla tych, których dotyczy.»

Parýz, 26 marca. Agent rządu francuskiego z Hue donosi, że książę królówkiewicz, z inicjatywy którego dokonano rzezi chrześcijan, został stracony 25 marca.

Berlin, 27 marca. Rząd wydał rozporządzenie, orzekające, że opłata pensji duchowieństwa katolickiemu dyceyji kolonijalnej, ma być wydana ze skarbu państwa, zaczynając od 1 stycznia bież. roku.

Kair, 27 marca. Telegramy z Herybu do wojennego ministra, generała Graham donoszą, że dnia dzisiejszego o godz. 3½ zrana, wojska angielskie napastowały Tamasieb. Od generała Gordona, od 15 marca nie ma żadnych wiadomości. Doniesienia otrzymane w konsulacie francuskim głoszą, że rezydentura Gordona — (Chartum) jest okrażona ze wszystkich stron przez powstańców.

Konstantynopol, 27 marca. Kwestya przywilejów patriarchy greckiego została rozwiązana: wczoraj wieczorem wręczony został patriarche berat sultaniński o inwestyturze, zgodny w treści z poprzednim.

Parýz, 27 marca. W kwestyi Madagaskaru Izba przyjęła większością 450 głosów przeciwko 32 proponowany przez Jules Ferry wniosek przejścia do porządku dziennego, w którym wypowiedziano się prawu Francji do Madagaskaru, a rozprawy nad szczegółami porucza się komisji kredytowej.

London, 28 marca. Dziś zmarł nagle w Cannes syn królowej Wiktoryi, hr. Albani.

Berlin, 28 marca. Podług gazet wieczornych poseł Stanów Zjednoczonych Sargent zrzekł się przyjęcia poselstwa w Petersburgu; opuszcza karierę dyplomatyczną i wraca do Ameryki.

Bukareszt, 29 marca. Podług informacji paryskiego «Temps» z Bukaresztu, ambasador rosyjski przy dworze rumuńskim Ks. Urusow wręczył w tych dniach rumuńskiemu ministrowi spraw zewnętrznych Sturdze notę, w której zanosi skargę na nieprzyjazny dla Rosji ton niektórych półurzędowych dzienników rumuńskich.

ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.

LWÓW. Prezes klubu posłów ruskich, dr. Stefan Kaczala, drukuje w ostatnim Nr. rze lwowskiej «Dla» list nie wymienionego patrioty ruskiego w sprawie banku wiośnianego, w którym żąda zespolonej akcyi posłów ruskich dla ratowania ludności, czego inicjatorem był ks. Siczynski.

POZNAN. Pruskie ministerstwo oświaty donosi, iż z badania rekrutów okazało się, że liczba analfabetów, to jest nieumiejących czytać i pisać, wyniosła w roku 1882 w Prusach Wschodnich i Zachodnich 7.35 proc., w W. Ks. Poznanskiem 10.95 proc. (w roku 1881 9.91 proc.), gdy tymczasem w Prusach w roku 1881 wyniosła 2.33, w Bawarii 0.29, w Saksonji 0.12, w Wirtembergii 0.02, w Badenji 0.09, w Hesji 0.29. Jakkolwiek jest rzeczą powszechnie wiadomą, że tak ogromna stosunkowo liczba analfabetów dostarczanych przez dzielnicę z polską ludnością pochodzi z naczennia w szkołach w języku dla ludu niezrozumiałym, to jednak rząd odbierając ciągle berychty o świetnych rezultatach szkolnictwa w Wielkopolsce i Prusach Zachodnich, szuka innego sposobu wytłumaczenia sobie tego objawu. Otóż twierdzi, iż rekruci/policy kłamią, że właściwie umieli oni pisać i czytać, ale tają to umyślnie dla zdyskredytowania systemu oświatowego Lixa. Szuksnie mówi «Kur. Pozn.»: «dopóki rząd nie zmieni systemu dzisiejszego nauczania w szkołach polskich, dopóty procent analfabetów pomiędzy naszymi polskimi rekrutami nie zdejście z cyfry 10, a z czasem może się jeszcze powiększyć».

POZNAN. Zmarł s. p. Eulogiusz Zakrzewski, jeden z weteranów wojsk polskich. Zmarły zajmował się pracami literackimi, jest autorem «Historji oświaty polskiej», brał udział w redakcyi «Kur. Pozn.».

PRAGA. Za sprawozdania cześćkiego Towarzystwa lekarskiego w Pradze dowiadujemy się, że w roku obiegłym prof. dr. Szokalski z Warszawy, mianowany został członkiem honorowym

razconej naukowej instytucji, członkami zaś korespondentami są 4-drowie: Krasinski, Talho, Dobrzycki i Neugebauer z Warszawy.

STYRYA. Słowianie austriacy zrobili jeszcze jeden krok na drodze urzeczywistnienia dążeń swych narodowych. Przedstawiciele ludności słoweńskiej w Styryi wnieśli do parlamentu wiedeńskiego podanie o wprowadzenie wykładu języka słoweńskiego do niższych klas średnich z a k i d ó w naukowych w niektórych miastach styryjskich. Przedłożenie to, poparte przez ministra oświaty przyjęte zostało przez izbę pomimo protestów i replik niemców, powołujących się na brak podręczników naukowych, na niestanie literatury słoweńskiej i t. p. «Czyliż argument, że słoweńcy nie mają swojej literatury, że nie mają swoich podręczników szkolnych ma dowodzić, że stan taki powinien być zastawiony i utrwalony?» odrzekł na to minister oświaty. «Przeciwie, zadanie zarządu oświaty polega na współdziałaniu rozwojowi każdej narodowości, a zatem i w podtrzymaniu jej dążeń ku przechowywaniu swego języka.» Do zdania tego przyłączyła się większość izby i słoweńcy znajdują niebawem możność uczenia się po giunazach własnego języka.

CZARNOGÓRZE. «Nar. Listy» donoszą, że książę wyprawił wojewodę Masza Wrbić do Rosyi, dla zaciągnięcia pożyczki 3-ch miljonów rubli na budowę dróg, a ministra Płamienia do Belgii dla zakupienia 30,000 karabinów now. syst. i 4 górskie baterie, ponieważ Czarnogórze powinno być gotowe na wypadek, możliwego na Bałkanie zamieszania. Książna Milena, przebywająca obecnie w Paryżu, ma zamiar udać się do (arogrod, ażeby tam wyjednać nominację swego zięcia, księcia Karagieorgiewicza na miejsce Aleko-paszy na gubernatora wschodniej Rumelji.

SERBIA. Wychodząca w Austrii serbska gazeta «Zastawa» powstała gorąco przeciwko propagandzie katolickiej w Bośni. Biakup Stadler, zachęcany przez rząd austriacki, działa gorliwie w sprawie szerzenia katolicyzmu. Dzienniki serbskie twierdzą nawet, że misjonarze katolicy starają się wszelkimi siłami usuwać wszystkie kościelne i naukowe książki, przysyłane z Rosyi; szczególniejszemu przesładowaniu z ich strony ulegają jakoby ci co zagłównia modlitwę za zmarłych cesarzy rosyjskich Mikołaja I i Aleksandra II. Serbski «Narod» donosi, że rząd austriacki prowadzi rokowania z patriarchą powszechnym o samodzielność zarządu kościoła prawosławnego w Bośni, który podlega dotąd metropolii serbskiej.

PRZEGLĄD PRASY.

HEREZYJE POLEMICZNE. Zabrakłoby nam miejsca i czasu, gdybyśmy chcieli wszystkie krytyki zajętego przez nas stanowiska na prawo i na lewo, (a raczej od wschodu i zachodu) odparowywać. Często jednak niepodobna nam zamilczeć, zwłaszcza, jeżeli krytyka wychodzi ze źródła szkodliwego. Oto np. co pisze korespondent warszawski «Kur. Pozn.»:

«Bolesnem jest dla nas, gdy pomiędzy pracownikami na niwie zadań naszych, spotykamy zorganizowane grono ludzi rozumnych, gorliwych, przeciw dobrej woli których niegodziłyby się podnieść głos, jednym słowem, redaktorów «Kraju», którzy zdobyte z trudem stanowisko swoje, a z większem jeszcze trudem utrzymywane eksploatują często raczej z ujemnym dla sprawy naszej (jakiej?) skutkiem. Pomijając fakt, że zaraza liberalizmu, owe pseudo-liberalne mamił, zdeplane już dzisiaj, a nawet wymiślane w europejskim społeczeństwie, pokutują u redaktorów «Kraju» (!), co by nam dawało odwetowe prawo znać ich zaofianymi, to brać musimy za złe redaktorom «Kraju», że nie tylko nie piszą w duchu katolickim, a tem samem zapoznawają podstawę naszego bytu, jedyny węzeł wiążący nas z cywilizacją Zachodu. Jędyn drogocenny przyrządek, ale, że dziwnie lekkomyślnie lekceważąc to kwestyę, afiszują mni, a nawet się pniekają z niej szczyty, iż jest rzeczą obojętną, jakiego polak jest wyznania. Te to pojęcia wywołały ów trzęsami najczonny artykuł, w dniu jubileuszu Lutra napisany, który w społeczeństwie polakiem zrobił wrażenie grzyzty żelaza po szkło, «one» wywołały owe zaczepki Zmartwychwstańców naszych za odzwęz wywołującą dąśkladek na rzecz propagandy unickiej w Bułgaryi; te pojęcia wywołały w każdym niemal zeszycie «Kraju» mnóstwo drobnych przysłów, ażećkolwiek katolickim wstrętnym i szerszą doktrynę z sumieniem katolickim niezgodną».

Krótko odpowiadamy na to: Pisma specjalnie religijne jak «Przeł. Katol.», lub polityczno-religijne jak «Kur. Pozn.» nie

powinny dziwić się, że nie sawsze z nimi się zgadzamy. Tak np. śmiemy utrzymywać, że nie tylko my, ale i znakomita większość pism polskich nie zgodzi się z «Kur. Pozn.», że katolicyzm jest jędynym wzięciem, łączącym nas z cywilizacją zachodnią, jędynym drogocannym przyrządkiem. My znamy więcej węzłów i więcej drogocannych. Natomiast możemy zapewnić sz. korespondenta, że nigdy nam obojętnem nie było i nie będzie, jakiego polak jest wyznania. Zarzut zaś końcowy, że «w każdym niemal zeszycie «Kraju» znajdują się drobne przyczynki, uczuciom katolickim wstrętne», jest fałszem, w taką bowiem taktykę nigdy nie bawiliśmy się i bawić nie będziemy.

~ CZY SZCZERZE? Dla okazania, jak silne wrażenie na zagranicznej prasie polskiej zrobiła mowa jęn. Kachanowa, «Mosk. Wied.» piszą:

«Na mowę nowego administratora wileńskiego, Iłowaka (Gazeta Administracji) odpowiedział w jędynym z ostatnich numerów, w artykule p. t. «Daremma praca», w którym bezcelnie dowodzi, że Litwa i Białoruś stanowią niepodzielną część Polski; że polacy nie zrzekają się nigdy narodowych praw swoich do Litwy; że za prawa te będą walczyli; że chociaż związek Litwy z Polską był fizycznie zerwany, nikt nigdy nie będzie w stanie zerwać związków wewnętrznych moralnych, ściśle łączących obadwa te narody; że wreszcie, polacy, ikolwiekby to ich kosztowało, przeszkodzą obym zachodom i usilowaniom na Litwie».

«Mosk. Wied.» przytaczając ten ustęp, potrzysują nim wolając: «oto nauka dla naszych polonofilijskich organów!» «St. Pet. Wied.» nie chce pozostać w tyle, ze swej strony dodają: «Przynajmniej szczerze!» Ciekawą tylko rzeczą byłoby dowiedzieć się, co polski dziennik nazywa Litwą? Wszakże nie n a r ó d litewski? Zaprawdę dziwną jest czulość gazet rosyjskich dla «Gazety narodowej». Nie dosyć im jej słownych wyznań, domagają się jeszcze jej ukrytych westchnień i marzeń...

GORZKIE ZALE. «Dziennik Polski» w ostatnim swym Nr-ze takie zawodzi «gorzkie zale»:

«Dzienn. Pol.» dotknięty został konfiskatą za kilka zdań krytycznych, wypowiedzianych w artykule wstepnym, który d-wniej nie zwracał uwagi prokuratury. Jest to smutny objaw, ale nie nowy. Takich «znaków czasu» mieliśmy już nie raz dość wiele. Charakteryzują one chwilę obecną, bo istnieć pewna duszna nastala atmosfera. Wiele słusznosci maja ci, którzy ją przypisują nie tyle zawiakom wewnętrznyim, ile raczej wpływowi zwrotu, jaki nastal w polityce zagranicznej...

CZARNE MYŚLI. Podług wiecznie niezadowolnionego «Grażdanina», wszędy obecnie rozwioleniła się prawdziwa Sodom i Gomora i jeśli nie koniec swiata się zbliża, to potop przynajmniej.

«Wczoraj, opowiada ks. Meszcerski, rozmawiałem na temat: czy to prawda, co mówią, że my konserwatyści tryumfujemy? Dziś ponownie woli muszę zanotować wrażenie, odnoszące się do tego samego tematu. Spotkałem właśnie znajomego, który przyjechał z P-y (Poltawy). Zapytuję go tedy: no cóż, czy jest tam u was reakcyja? a on mi zamiast odpowiedzi prawi cła powiedzieć o tem, jak to gubernator po długim poszukiwaniu c z ł o w i e k a w swej konserwatywnej guberni znalazł go nareczanie... po 12 latach szperania... excusez moi... i jak myślicie, k t ó z jest owym jędynym człowiekiem w guberni? Otóż, powien N. N. polak i extra-liberal, który wsiął się pomiędzy radnych, wsiął się do sądu — a teraz, rozumnie się, rekomendowany przez gubernie, zostając zapewne prezesem zarządu gubernialnego. Tak to bywa! Gubernator ów był sobie niegdyś drobnym rosyjskim obywatelkiem... Teraz a force de tripotage z urzędnikami i papierami, zaczyna na starość stawiać się liberalem. Jak gdyby na urząd gotowym się z drugim przyjezdnym z S-kiej guberni. Z kilku zapytań dowiaduję się, że gubernator zaczął działać z początkiem energicznie, bezstronnie, a teraz popadł w zupełną zależność od prokuratora i liberalizm rozkwitnął w sferach administracyi w S. jak mrok kwiatów. Widziałem się wreszcie z przyjezdnym z J-skiej guberni. Tam są rozprawy o sprawie o zaburzeniach wiośnianych. «Zobaczysz

pan, powiada mi znajomy, że są powoła gubernatora do sądu na konfrontację z włościanami.»

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Dąbrowie. Do kwestyi sędziów śledczych powróćmy za jesienną. Zdania państwa, że podawaniem nieprzyjemnych, zaś prawdziwych wiadomości, są społeczeństwu oddający usługi, nie rozumiemy. W sprawie Żukowicza wyrok senatu w sesyjn N-rze «Kraju» zamieściliśmy.

Kas. se Pet. Cóż my winni jesteśmy, że tekst mojej redakcji naszego pisma na obiedzie Spielhagenów został w relacjach dzienników petersburskich przekręcony? Doświadczyliśmy tekst przemówienia podajemy w dzisiejszym N-rze «Kraju».

F. Uł. J. Terp. Nie możemy skorzystać «Homociowi» *«Atleci principes»*. Było już domagane w jednym z warszawskich tygodników. Zrezygnujemy z domagania w Redakcji.

L. Krępiński, Biel, i A. Rostk. N-r 2, 3, 4, 5 i 6 «Kraju» wycepujemy są w zupełności.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Otrzymałmy kilka listów. Z zapytaniem, dlaczego dotąd nie podjęliśmy w «Kraju» kwestyi kar fiskalnych, nakładanych przez izby skarbowe w Królestwie za deklaracje do podatku gruntowego, niezgodne z danymi, zostającymi w posiadaniu Towarzystwa kredytowego ziemskiego. Na zapytania te nie możemy dziś jeszcze dać wyczerpującej odpowiedzi, możemy tylko zaznaczyć, że sprawa ta zajmujemy się już od paru tygodni, trudność jednak wiarogodnego przedstawienia stanu rzeczy i udzielenia praktycznej rady, dotąd jeszcze przełamana nie jest, ponieważ w ministerstwie finansów, gdzieśmy zasięgać opinii, kwestya prawidłowości postępowania izb skarbowych nie została jeszcze wyjaśniona. W każdym razie, w przyszłym N. «Kraju» spodziewamy się już udzielić dokładniejsze objaśnienie, obecnie zaś upraszamy o cierpliwość, nie tylko zainteresowanych czytelników, ale i kolegów naszych po piórze, niewczesni bowiem i na domysłach opartymi objaśnieniami możemy samej sprawie raczej zaszkodzić aniżeli pomódz.

W N. 47 «Kraju» z r. k. podaliśmy źródłową wiadomość o zawikłaniach serwitutowych w dobrach margrabiiego Wielopolskiego w Królestwie, o czem doniosły jeszcze przedtem pisma warszawskie, acz w formie nie dość ścisłej. Nieporozumienia te wynikają ze stosunków serwitutowych, określonych wprawdzie tabelami likwidacyjnymi, lecz stale naruszanych przez stronę użytkującą t. włościan ze szkoda właściciela. Zamachy włościan na własność dominiadą były zaskarżane w drodze prawnej, skutkiem czego zapadło przeszło tysiąc wyroków sądowych, skazujących włościan na sumę kilku tysięcy rubli, wyroków nie wyegzekwowanych dotąd z powodu oporu winnych, która to okoliczność, naturalnie, nie tylko nie powstrzymała, lecz zwiększyła nadzycę. Obecnie, jak słyszeliśmy, zapadło postanowienie użycia siły zbrojnej dla wyegzekwowania prawomocnych wyroków sądowych... Z całej sprawy ta jedna pozostaje pociecha, że może przykład dany z góry wywrze wpływ na większe niż dotychczas poszanowanie wyroków sądowych w Królestwie i kraju zachodnim.

Ustawa uniwersytecka wkrótce, jak donoszą dzienniki petersburskie, ma wejść w życie. O ile nam wiadomo, pierwotny projekt uległ w Radzie państwa radykalnej przeróbce.

Dowiadujemy się z wiarogodnego źródła, że decyzya w sprawie elektorów została przez radę państwa zawieszoną aż do wydania ustawy prawodawczej o warunkach (pożyczki na zastaw towarów), co naturalnie równa się odroczeniu sprawy elektorów *ad calendas graecas*.

Z ogłoszonego w «Praw. Wiest.» sprawozdania z sesyjnego poboru do wojska okazuje się, że popisywanych niemieckich prawa do ulgi było 416,963 osób, razem zaś z posiadającymi ulgi różnych stopni 880,074 osób, w tej liczbie 2,730 osób uwolnionych czasowo dla ukończenia nauki, 17,713 nie podlegających popisiowi w moc postanowień poprzednich. Tych ostatnich na Królestwo

(gdzie, jak wiadomo, szlachta nie była uwolniona od wojska) przypadało 56, na dziedwie zaś gub. zachodnich 4,274. Ciekawą jest oddzielną prowadzona statystyka popisowa żydowska. W ryczałtowej liczbie 29,258 popisowych, którzy na całem państwie uchylili się od zaciągu, jest 14,878 żydów. W tej liczbie w Królestwie nie stało się żydów 3,424, a w 9 gub. zachodnich 9,584, wówczas, kiedy liczba chrześcijan uchylających od poboru wojskowego w Królestwie i w 9 gub. zachodnich nie przenosi, na ogół, 4,565.

Z polecenia generał-gubernatora kijowskiego jen. Drentelna wydany został, jak donoszą dzienniki, cyrkular do władz powiatowych włościańskich, i policyjnych, w kraju południowo-zachodnim, zwracający uwagę tych ostatnich na myślenie i szkodliwe wieści kursujące w ludzie z powodu otwarcia w kraju południowo-zachodnim filii banku włościańskiego. Spaczone wieści te polegają na tem, że włościanie, nie pojmując dokładnie charakteru nowej instytucji kredytowej, sądzą, że dano im przywilej na kupno każdej własności prywatnej, nawet bez zgody właściciela, a także, że pożyczki będą im wydawane w ilości jakiej oni sami zapragną. Ponieważ podobne niewłaściwe rozumowania podkopują jedną z najgłośniejszych podstaw bytu państwowego: własność, przeto «władze włościańskie i policyjne, przy każdej sposobności powinny wyjaśniać ludowi rzeczywiste zadanie banku włościańskiego i prostować spalone a szkodliwe rozumowania». Podobny okólnik byłby bardzo pożytecznym i w kraju północno-zachodnim, na Litwie i Białorusi, analogiczne nieporozumienia miejsce już miały.

Z ogłoszonego w «Praw. Wiest.» sprawozdania z działalności banku włościańskiego, od czasu otwarcia jego operacji do 1 b. m. wiadać, że z czterech guberni zachodnich, w których funkcjonują filje tego banku, największą sumę pożyczek wydano na gub. podolską, mianowicie wydano dla zakupna 4 majątków, dwóm gminom (*obsczeszczom*) i dwóm towarzystwom włościańskim sumę 174,900 rs., dolożyli zaś włościanie z własnej kieszeni 32,125 rs. W gub. wołyńskiej operacji takiej uległy dwa majątki na 31,634 rs., z tych pożyczka bankowa wynosi okragło 30,000 rs. Natomiast w gub. kijowskiej i mohilewskiej kwoty pożyczek są mniejsze, lecz liczba tych pożyczek większa, bo w pierwszej gub. wynosi 23 na sumę 35,675 (dopłata włościan 25,113 rs.), w drugiej 20 na sumę 91,260 (kapitał włościański 45,478 rs.). W ogólności w 4 guberniach dokonano 49 operacji nabywanych, na co bank włościański wydał rs. 331,835, do których włościanie dopłacili z własnych funduszy rs. 104,350.

W zbiorze praw i przepisów opublikowanego opinie rady państwa, na mocy których: 1) ogólne zebrania członków Towarzystwa wzajemnego kredytu za pozwoleniem ministra finansów mogą być zastępowane przez zebrania upelnomocnionych; zebrania takie winny się składać najmniej z 36 osób, wybieranych przez wszystkich członków Towarzystwa prostą większością głosów, szczegółowo określa instrukcja ministra finansów; 2) ministrowi finansów przysługuje prawo pozbawienia w ustawach Towarzystwa zmian, wywołanych przez zamianę ogólnych zebrania Towarzystwa na zebrania członków pełnomocnych.

Podniesiono w sferach rządowych kwestye zmian w wychowaniu dzieci nieprawych i podzutek, ponieważ obecny stan tej kwestyi uważa się w wysokim stopniu za szkodliwy dla państwa. Projekt reformy już jest na stole, i jak się dowiaduje «Świat» zamierzono w zamian domów wychowawczych, znajdujących się tylko w Petersburgu, Moskwie, Warszawie, Odessie i innych miastach centralnych, otworzyć we wszystkich miastach gubernialnych, i o ile podobna powiatowych, drobniejsze przytulki, każdy dla niewielkiej ilości dzieci; przyczem, zawezwane zostają do pomocy dobroczynność prywatna. Dziś, otwieranie przytułków jest wprost wzbranianem przez prawo, odtąd zaś dozwolone. Być ma otwieranie takich przytułków towarzystwom prywatnym lecz i osobom pojedynczym. W ten sposób, cała masa dzieci, napływająca obecnie do kilku punktów Cesarstwa i rozsyłana zmiatać po wieśiach okolicznych, będzie się prawidłowo dzieliła na wszystkie miejscowości państwa, wchodząc tym trybem pod nie-

wątpliwie lepszy dozór i kontrolę. Rezultatem spodziewanym będzie coroczne zaozczędzenie wielu tysięcy młodych istot.

W sferach rządowych wypracowuje się, jak donoszą «Nowosti», projekt zwiększenia podatku od nieruchomości miejskich, mający być wniesiony w krótkim czasie na rozpatrzenie wyższej instancyi rządowej. Celem nowego podatku jest zrównać wszystkie miasta państwa w placeniu podatku od nieruchomości, odpowiednio do ich dochodowości. Jednocześnie z wprowadzeniem w czyn nowego podatku, zamiernone jest ustanowienie nowego sposobu wyliczania podatku z każdej nieruchomości oddzielnie.

«Now. Wr.» dowiaduje się, że ministerstwo sprawiedliwości wypracowuje nowe projekta praw o sądownictwie urzędniczym, pełniących służbę państwową, a tudzież o składzie osobistym sędziów przysięgłych w sądach okręgowych. Projektowaniem jest, ażeby osoby, pełniące służbę rządową, poddawane były za popełnienie wykroczenia służbowe sądowi bez udziału przysięgłych, sądowi koronnemu. Co się zaś tyczy składu sędziów przysięgłych w sądach okręgowych, uznano za konieczne podnieść ich *«census moralny»*; w tym celu opracowywane są nowe przepisy o osobach, mogących być wybieranymi na sędziów przysięgłych.

Ministerstwo oświaty, jak donosi «Ruski Kurjer», wydało rozporządzenie, iżby woli słuchacze w uniwersytetach Cesarstwa dopóty nie byli dopuszczani do egzaminów na stopień kandydata, dopóki nie złożą świadectwa *«maturitatis»* lub świadectwa o odbyciu egzaminów ze wszystkich przedmiotów całkowitego kursu gimnazjów klasycznych.

KRONIKA PETERSBURSKA.

W ubiegły wtorek d. 13 marca odbył się w «Hôtel de France» obiad na cześć Spielhagena. Za osobnym stołem ugrupowali się członkowie komitetu, urządzającego uroczystość, około honorowego miejsca, na którym zasiadł sam Spielhagen, mając obok siebie prezesa komitetu, b. wydawcę «Golosu» A. Krajewskiego. Wzdlud dwóch równoległych stołów zasiadła reszta gości, przeważnie literatów i artystów. Uroczystość rozpoczęła się wznieśieniem przez p. Krajewskiego toastu za J. C. Mosę, a następnie za zdrowie Spielhagena. Z kolei nastąpiły mowy: Pierwszy przemawiał dr. Petrik, współpracownik «Herolda» i przyjaciel powieściopisarza. Mowa jego była cołkowicie przydługą i trochę napnasytą; zaznaczając zasługi Spielhagena, dr. Petrik porównywał go do Torquata Tassa, Schillera i t. d. W. J. Modestow wskazał na znaczenie, jakie miała i ma literatura niemiecka dla piśmiennictwa rosyjskiego i nazwał nankę niemiecką «uczciwą, śliną i wolną». Założyciel «Herolda» dr. Schmidt powinozował w swej mowie obecnym, że w ten sposób współdziałała zbliżaniu się narodów w dziedzinie myśli. Redaktor «Kraju» p. Erazm Piltz powiedział co następuje: «Szanowni panowie! Pozwólcie i mnie, jako jednemu obecnemu tu przedstawicielowi prasy polskiej, powiedzieć także słów kilka. Zebraliśmy się tutaj na neutralnym gruncie, na gruncie wolnym od narodowych i politycznych namiętności. Na tym gruncie łączę się z obecnymi przedstawicielami prasy w uczuciu podziwu i szacunku dla niemieckiego geniuszu, dla niemieckiej nauki, niemieckiej literatury i sztuki. Pije na cześć znakomitego niemieckiego pisarza, którego my, polacy, znamy i cenimy. Za zdrowie Fryderyka Spielhagena!». Pan Giaccione wypowiedział kilka słów w imieniu austriackiej, francuskiej i belgijskiej prasy. Jeden ze współpracowników «Pietierbursk. Listka» podniósł rzadką skromność Spielhagena. P. Hajdeburów, redaktor «Niedielni», mówił w imieniu młodego pokolenia z szóstego dziesięciolecia i wskazywał na kształtujący wpływ, jaki wywarła w Rosyi w owe czasy powieść Spielhagena *«Im Reich und Gluck»* (w tłum.: *«Odną pole no winu»*). P. Grawowski mówił o szacunku, który żywi rosyjska inteligencja ku niemieckiej oświacie, a szczególnie ku pisarzom, walczącym w Niemczech w imię swobody myśli. Po zakończeniu toastów i mów, Fr. Spielhagen wypowiedział

światła, gorąca i przeniknięta głębokim przekonaniem, mowa. Rozpocząwszy od tego, że przedstawienie wszystkich sztuk i rzemioł korzystają w Niemczech z praw obywatelstwa na tej zasadzie, że każdy z nich ma wyrobioną pewną technikę, gdy tymczasem nie przyjęto dotąd, aby poeta otwierał tytułował się poetą, Spielhagen przeprowadził paralelę pomiędzy poecią o poecie i pisarzem i nazwał, jako najwyższego wyrażiciela spójności się dwóch tych pojęć w jednej osobie, twórcą «Hamburskiego dramatu» — Lessinga. Dotknawszy następnie konieczności harmonijnego łączenia w utworach literackich formy i treści w imię pewnych zasad, mówca dowodził, że w tej epoce, kiedy żyli i działali niemieccy pisarze, zajęcie się literaturą było łatwiejszym niż dziś, gdy warunki życia skomplikowały się znacznie i autor musi często uwzględnić różne niemal diametralnie sprzeczne prądy. Oto przyczyna, dla której przedstawiciel Fausta w jego pracowni i na rynku społecznego życia — stanowi dwie najzupełniej odmienne rzeczy. Wobec tego, według zdania Spielhagena, przewaga fantazji w naszym wieku minęła i on ze swej strony zawsze kładł sobie za zadanie, aby być nie tyle poetą, ile pisarzem w najrozsądliwszym znaczeniu tego słowa. Przyszedł, dodał mówca, nie powinno być różnicy pomiędzy narodowościami, ponieważ wszyscy rosyjanie, polacy, niemiecy i francuzi jesteśmy ludźmi i każdy, kto uważa w sobie siły, niezbędne dla poważnej działalności literackiej, powinien we wspólnym zjednoczeniu z drugimi wziąć się za pracę na polu piśmiennictwa w celu zbogacenia historii wszech ludów. Uroczystość zakończyła się krótkim «speechem» p. Lieskowskiego, humorystycznym przemówieniem dyrektora niemieckiego teatru p. Bocka, toastem na cześć rodziny Spielhagena i jeszcze kilku słowami honorata, który wniósł na zakończenie toast za pomyślność i potęgę Rosji. Na uroczystości obecni byli: pp. Spasowicz, Stasiulewicz, Krajewski, Arsenjew, Boborykin itd.

— We wtorek 20 b. m. o g. 8 wieczór w teatrze Kononowa odbędzie się koncert, urządzony przez jedną z tutejszych artystek-amatek. Koncert obiecuje być bardzo interesującym i pożytecznym. Przyjmą w nim udział następujące siły wokalne i instrumentalne: pp. Friede, Biernacka, Dechterow, Püti, Tartakow. Mamy nadzieję, że nasza publiczność licznie się zbierze.

— Warszawski generał-gubernator Harko, po przeprowadzeniu wniesionych projektów, powraca dziś do Warszawy.

— W ostatnich dniach opuścili Petersburg: margrabia Zygmunt Wielopolski; prezydent m. Warsz. Jan. Starynkiewicz; prezes dyrekcji głównej Towarzystwa kredytowego ziemskiego, baron Mengden; prezesowie drog żelaznych pp. Jan Bloch i Stanisław Kronenberg; członek komitetu tow. kred. ziem. p. Aleksander Klobukowski; wice-prezes warsz. filji Tow. pow. handlu i przemysłu p. Wład. Kiślański. Przybyli do Petersburga: dyrektor drog ż. nadwileśkiej i terespolskiej p. Leon Gnofiski i st. prezes izby sąd. Trachimowski.

— P. Włodzimierz Spasowicz w początek kwietnia v. s. wyjeżdża do Warszawy, gdzie wygłosi cztery odczyty pt. «Byroni i niektórzy jego poprzednicy».

— Kryminalno-kasacyjny departament R. Senata, rozpatrzywszy na posiedzeniu swem 13 marca sprawę Mielnickich, (a 14 marca sprawę Swirydowa, ogłosił następującą резолюcję: Co do sprawy Mielnickich: 1) zasądzenie przysięgłych i wyrok Moskiewskiego sądu okręgowego odnośnie Boryna, Lwa i Wierzy Mielnickich, Dorofieja i W. Getmanczuk, jako nadzwierżające art. 687 i 754 ust. sąd. krym., umiark. za niewinność, a sprawę dla ponownego rozpatrzenia odesłać do innego wydziału tegoż sądu; 2) protest prokuratora i skargę kasacyjną adwokata przysięgłego Smakowa odesłać Wierzy Mielnickiej i Heleny Bieze, również jak i skargę adw. przyz. Gerarda, pozostawić bez skutku, na mocy art. 912 ust. sąd. krym.; i 3) Moskiewskiemu okręgowemu sądowi, w tym ośno ukazać, który niniejszą sprawę rozpatrywał, dać

napomnienie za nieprawidłowe zastosoowanie i jawne nadzwierżenie ustawy przy stawianiu pytań na zasadzie przysięgłych. Co do sprawy Swirydowa: 1) zasądzenie przysięgłych i wyrok kijowskiego okręgowego sądu, w powodu nadzwierżenia art. 754 ust. sąd. krym., ulewalić, a sprawę dla ponownego rozpatrzenia odesłać do innego wydziału tegoż sądu; 2) protest prokuratora i skargę powoła cywilnego odnośnie Patalewa i Kozłowski, pozostawić bez skutku na mocy art. 912 ust. sąd. krym.; i 3) kijowskemu okręgowemu sądowi dać napomnienie za nieprawidłowe zastosoowanie i jawne nadzwierżenie ustawy przy stawianiu pytań na zasadzie przysięgłych. Bliższe szczegóły tej sprawy podamy w przyszłym N-rze.

— Do zarządu sądowego kryminalnego kasacyjnego departamentu senatu wniesiony będzie, jak donosi «Świat», akt oskarżenia, w sprawie nadużyć w departamencie komunikacji szosowej i wodnej. Prokuratora reprezentowaną będzie przez ober-prokuratora Nekudowa i towarzysza ober-prokuratora Ancierowa. Sprawa ta sądzona będzie przy współudziale sędziów przysięgłych.

— Sprzedaż uliczna pojedynczych numerów dziennika «Sowremennaja Izwiestja» wstrzymana została, zaś także sprzedaż dziennika «Petersburskij Listok» przywrócona.

— Towarzystwo zachęty sztuk pięknych w Warszawie otrzymało w darze od p. L. Monkiewicza z Petersburga obraz pędzla p. Witolda Pruszkowskiego: «Madeja».

Z WARSZAWY.

Ograniczenie. Z powodu zamieszczonej w N 10 «Kraju» wiadomości o świeżo wydanym rozporządzeniu ograniczenia do jednej czwartej części ilości sędziów śledczych polaków w Królestwie, pisze «Wil. Wiest.»: «Rozporządzenie to wydanem zostało, o ile nam wiadomo, jeszcze za czasów b. namiestnika Królestwa polskiego hr. Berga i obowiązywało wszystkie instytucje państwowe w Królestwie. Hr. Berg śledził sam surowo jego wykonanie i nie dopuszczał nigdy więcej nad czwartą część polaków w ogólnej liczbie urzędników. Z czasem zaczęło jakoś zapominać o tem rozporządzeniu we wszystkich zarządach, a szczególnie w sądowym. Dziś przypominano je sobie widocznie...»

Elewatory i spółki rolnicze. O ich znaczeniu dla Królestwa, pisze świeżo «Warsz. Dziennik» co następuje: «Dla kraju tutejszego elewatory nie mogą bynajmniej mieć tej doniosłości, co dla rdzennych guberni Rosji. Niedostatku obdytu na zboże tu niema, z powodu bliskości targów i masy nabyców. Niemniej w gronie tutejszych gospodarzy większych istnieje dążność do uwolnienia się od usług pośrednictwa, nie zawsze wygodnego; w ostatnich czasach ziemianie zaczęli tworzyć spółki w celu bezpośredniego wysyłania zboża za granicę. Spółka np. pultuska, utworzona w tych widokach rok temu z okładem, prowadzi interesu swe pomyślnie. Nie ulega wątpliwości, że z czasem spółki podobne powstaną i działać zaczną w rozmaitych miejscowościach kraju, a w takim razie będzie to, rozumie się, najlepszym środkiem przeciw monopolizacji w handlu zbożowym. Atoli, jeśliby elewatory urządzone zostały w Rosji trybem normalnym, nie przez monopolistów zagranicznych, lecz przez uorganizowane siły miejscowe i jeśliby, wskutek tego, zboże rosyjskie w większej ilości dostawać się zaczęło zagranicę, to, niezawodnie, ulepszenie się przyspieszyłoby i tę reformę gospodarstw tutejszych, której niezbędność stała w ostatnich czasach wykazują tutejsi ekonomisci i właściciele ziemscy». Przytoczyliśmy ten ustęp, żeby wykazać ważne dla dalszego rozwoju spółek rolniczych w Królestwie, zdanie półurzędowego organu o pożytecznej ich działalności.

Towarzystwo stęparstwo. Adwokaci przysięgli czynią usilne starania o urządzenie kasy wsparcia dla potrzebujących kolegów i ich rodzin. W grudniu roku zeszłego ogólne zebranie adwokatów zgodziło się na poprawę kilku artykułów przedstawionego w tym celu projektu, stowarzyszenia do wskazywania władzy, a mianowicie, iż ka-

szaków zostawać będzie pod opieką generał-gubernatora warszawskiego i ministra spraw wewnętrznych nie zaś ministra sprawiedliwości, jak projekt pierwotnie obrał. Z tego powodu warszawskie «Gazeta Sądowa» ryzykowała tego projektu i jego losów, z którego widak, jak długiego a naszanca posoba na urzędowywistnienie politycznej myśli. Pierwszym kroki w tym celu zrobił w roku pańskim, podobno aż 1837, jeden z najstarszych przeciwników naszych adwokat przysięgli W. Majewski. W r. 1859 drugi adwokat J. Krapinski poszedł czynnie w tymże kierunku usilnie starania. Wypracowany przez niego projekt «Ustawy towarzystwa wsparcia podpadających urzędników sądowych i pozostałych po nich wdów i sierot», został przychylnie przyjęty zarówno w świecie prawniczym jak i przez władze, leon wprowadzenie go w życie przekazydoby wypadki krajowe. Obecnie oczekują pomyśleniajesu kodu.

Lombard. W tych dniach zatwierdzoną została, gstała pierwszego w Warszawie lombard, noszącego miano «Warszawski lombard prywatny» i posiadającego 500,000 rs. kapitału zakładowego. Lombard ten będzie wydawał pożyczki nityliuio w zastaw rzeczy, ale i towarów, z wyjątkiem pożyczek na zastaw papierów procentowych.

Kanalizacja. Dowiadujemy się, że z ramienia ministerstwa spraw wewnętrznych wysłana została do Warszawy specjalna komisja, złożona z technicznych urzędników ministerstwa, celem zbadania na miejscu, dlaczego roboty k a n a l i z a c y j n e tak wolno postępują, oraz czy asygnowanie dodatkowego funduszu na kanalizację w sumie 1 1/2 miliona rs. jest usprawiedliwionem.

Kuryerek. Sezon odczytów, w którym już wystąpił p. Dunin z rozprawą «O prawnej obrobie honoru», a pani Maranén i p. Ehrenfeucht z aforyzmami «O miłości»; w dalszym ciągu obiecuje: p. WI. Spasowicz «O Byronie», p. E. Grabowski «O kobietach w poezji romantycznej», dr. Nusbaum «O uczuciach», p. Malokowski «O pauperzyzmie». Wystawa p. Dybowskiego w tych dniach została zamknięta. Towarzystwo zachęty sztuk pięknych, zanim zdola wybudować swych gmach własny, przonozi się całkownie do salonu Ungra już ten cel wyjątkowo, co stanowiło jed z głównych przedmiotów rozpraw na rocznem zebraniu członków towarzystwa. Żywy interes publiczności wywołało pojawienie się na estradzie koncertowej pani Świeckiej-Popiel, która też przyjmowała z zapalem. W operze, po niedość szczęśliwym wznowieniu Don-Żuana, powróciła na scenę «Carmen» z panna Herman. W dramacie, po świeżem powrocie dramatu p. J. Kościelskiego «Dwie miłości» nie ma nic do zanotowania, chyba chorobę Żółkowskiego, odbyającą się zawsze szlinie na repertoarze komedii.

Nekrologia. W tych dniach zmarł pod Warszawą, w wieku 94 lat, jeden z najstarszych weteranów naszych, napoleończyk i legionista Prot Lelewel, brat Joachima. Nauki pobierał zmarły w Collegium nobilium ka. pijarów. Po ogłoszeniu księżstwa warszawskiego wstąpił do służby publicznej przy ministrze spraw wewn. Łuszczewskim. W 1809 r. zaciągnął się do szeregów; następnie uczestniczył w wojnach napoleońskich i po przejściu Berezyny obozowany został krzyżem złotym *Virtuti militari*. W r. 1825 wybrany został Prot Lelewel do sejmu, jako poseł pow. węgrowskiego i pracował czynnie. Po roku 1831 odziedziczył po ojcu wieś pod Warszawą, gdzie spędził pozostałe lata życia. W bibliotece swej, znacznej i cenionej, przeznaczoną dziś na sprzedaż, przechowywał rękopisma i listy brata swego.

Z PROWINCY.

WILNO. Z powodu zamieszczonej w dzienniku warszawskim «Wiek» korespondencji p. J. Sosny, omawiającej ewentualność przysyłania wyborów na członków Dumy i Rady miejskiej, «Wileński Dziennik» zaznacza, że nikt w mieście nie wie, kogo p. Sosna rozumie pod osobistością najpopularniejszą w całym mieście, żydowskiego pochodzenia, przenaznaczoną niby to na urząd prezydenta (głowy) miasta. Nawzajem zaznacza «Wil. Dn.», że w mieście nie brakowało osób ze wżzech miar godnych sąjąc ważne to stanowisko. «Nam — pisze — wskazywane właśnie jedne z takich osobistości, powszechnie uważanych, która zajmowała poprzednio wysokie administracyjne stanowisko. Sądzimy, że jeśli ta właśnie osoba wprawdzie zostanie, to rzeczywiście interesu miasta bynajmniej na tem nie straci».

o KRAJ ZACHODNI. Warszawski korespondent «Now. Wr.», podpisujący się «Ruski

skiego towarzystwa rolniczego — oraz posiadania członków tegoż towarzystwa — na pogadankach tych przez cały czas trwania kontraktów można było spotkać licznych przedstawicieli śmiełanki towarzyskiej całej niemal Ukrainy, Wołynia i Podola, zbierających się prawie podziennie w obszernej sali zajmowanej przez ks. Repninia tutejszego „hôtel de noblesse”. Z działalności ostatniej kijowskiego towarzystwa rolniczego na szczególniejsze zasługuje uznanie, urządzenie przy bluzie towarzystwa osobnego wydziału dla rekomendacji i oceny maszyn i narzędzi rolniczych, oraz pośredniczenia w nabyciu takowych wprost z fabryk, pomijając wszelkie komisowe agencje i handlowe składy maszyn, podnoszący tylko ich cenę bez żadnej często gwarancji praktyczności i użyteczności samych przedmiotów. Pierwsza wystawa na sion nadspodziewanie przyniosła towarzystwu rolniczemu dość niezłe rezultaty, bo prócz kilkuset rubli czystego zysku i licznych zamówień i zakupów nasion za pośrednictwem stacyi dosładowalnej towarzystwa — dała jeszcze przedświadczenie o rzeczywistej pożyteczności takiego rodzaju ekshibicyi okazów najpożytejszego czynnika, rolnictwa — dobrych nasion. W ogóle wystawa ta nie miała na swych pulkach nie nadzwyczajnego w swym rodzaju. To też i rozdane przez komitet wstępy nagrody nie szły wyżej małego srebrnego medalu. Największą ilość okazów rozmaitych nasion przedstawiło towarzystwo z Medwedowki w kaniewskim powiecie. Kijowski oddział technicznego towarzystwa odniesie prawdziwą zasługę w wprowadzeniu w życie rozpatrzonego na jednym z kontraktowych posiedzeń członków tego towarzystwa — projektu prawideł uregulowania ścieków i odchodów fabrycznych. Towarzystwo ma zamiar starania się — o zatwierdzenia tych prawideł i zobowiązanie wszystkich fabryk do zastosowania takowych — drogą prawodawczą. W Niemczech, Belgii i Francji podobny, ściśle przestrzegany porządek egzystuje oddawna, może też z wprowadzeniem go i w naszym kraju, uda się choć trochę polepszyć stan sanitarny naszych tak nieraz ludnych kolonii fabrycznych. Kończąc wzmiankę o czasie obecnym. Dwa wspaniałe cyrki Salomońskiego i Nikityna rywalizując z sobą i doborem kłauw i hecarek, wypłaszają z nas wielkopostny nastroj pokutniczy, ponieważ nie nakładają do niego ani pan Sławiański ze swą kapelą „dubninska” i całym cyklem burleskowych melodii, ani prawdziwie artystyczne wieczory muzyczne, urządzone nam po kolei przez pana Lawrowską, Słonicką i pana Pranisznikowa. M. Traska.

o Z NAD SWISECCZY piszą do nas: Pogmatwane stosunki religijne zawsze jeszcze dotykają nas, wbrew egzystującym prawom. Mamy naprzykład w Świsłoczy kościółek, a księdza wyprosić sobie nie możemy. Jeden ze światłych w naszych okolicach księży prawosławnych, któremu obywatel Z... dostarczył drzewa z własnego lasu pod budowę cerkwi, odmawia ślubu prawosławnej z katolikiem dopóki ten ostatni nie zmieni swego wyznania, chociaż prawo bynajmniej tego nie żąda... J. Ko.

o MINSK-LITEWSKI. W dniu 13 b. m. odbyło się doroczne, nader burzliwe posiedzenie członków Towarzystwa kredytowego dyrektora. Na miejsce zastępującego z tej pany p. Zuzanna. Korrespondent „Gaz. Poln.” donosi, że kandydatów było aż dziewięciu, lecz każdy miał więcej głosów przeciwnych niż za sobą. Nowe wybory wyznaczono na miesiąc, w nadziei, iż przez ten czas partje wzajemnie się porumienią. Drugą kwestyją było ustanowienie budżetu na r. b. Z tego powodu zaczęły się nowe sprzeczki i nieporozumienia, budżet bowiem niezręczny, przedstawiany do zatwierdzenia i na r. b. w żaden sposób nie mógł zadowolić większości zebranych członków, gdy bowiem dochód z r. 1883 wynosił ogółem czterdzieści kilka tysięcy rubli, wydatki na administracyjnę przeszło trzydzieści tysięcy. Za ostatnią wytyczną stała się wykładnia, komitety, że i przyszłością obciążony w tym roku urządy

banku w ilości 12¹/₂%, gdy członkowie tylko 10¹/₂%. Postanowiono wybrać komitety do zbadania należności, czy dają się naprawdziwie oszczędności w administracyi. Zjazd nowo debata i nieporozumienia. Posiedzenie skończyło się tylko na wybraniu członków raczonej komisyi. Poruszone też kwestyją niedawna żadnego kredytu urzędnikom banku, dla uniknięcia nadużyć. W tym celu kilka członków wystosowało odpowiedni referat z kilkudziesięciu podpisaniami. Zażalenie to jest najniebezpieczniejsze, jeśli Towarzystwo miało kredyt wziętego chce uniknąć losu, jaki spotkał w ostatnich latach także Towarzystwa w cesarstwie.

o PINSK. 17 marca wyjdzie z Pinska do Kijowa pierwszy statek Towarzystwa żeglugi po Dnieprze «Praga».

o TARASZCZAŃSKI pow. Rozkwitające zlodziejstwo powoduje coraz częstsze wypadki drożnego sadowego nad opryskami. «Zaria» donosi, że w m. Zaskowie, podlega kierzmas 1-go marca, w dzień biały na rynku zatuczono koniokradę, pojmanego na gorącym uczynku. W tych dniach również znaleziono dwóch kłopotliwych, zamordowanych przez włóczęgów i zachowanych w Odrynie. Nie brak przytem i mniej groźnych osób z innego zakresu. We wsi Jaszowie spaliła się karczma: szynkarz zwołał włóczęgów, którzy porozumiewali się z miejscowym duchownym, postanowili umieścić szynkarza w szkółce parafialnej, egzystującej przy cerkwi. Obecnie tedy na domie szkolnym bryluje dwa szczyty: szkoła i szynkarz.

o Z WOŁYNIA piszą do nas: Podatki państwowe podniesiono w całym cesarstwie, lecz stopa tej podwyżki jest odmienną dla każdej gubernii. W przyszłym miesiącu, zarząd gubernialny ma wezwać do Zytomierz po 2-ch lub 3-ch posiadaczy większych własności ziemskich, aby pod prezydencją miejscowego gubernatora obradowali z prawem głosu decydującym w urzędowym od hoc komitecie nad sprawiedliwym obłożeniem tym nowym dodatkowym podatkiem, wszystkich miejscowości, rozległej, a tak różnorodnej co do gleby, urodzajności a nawet co do samej natury i położenia geograficznego, naszej gubernii Wołyńskiej. Nieraz już miałem sposobność o tem mówić, że choć posiadamy tu II, V, a nawet VIII klasę ziem wiedeńskiej ustawy z dnia 19 lutego 1861 r., lecz dla sprawiedliwego uformowania stopy podatkowej dla wszystkich posiadłości ziemskich w 12-tu powiatach, koniecznym jest, zaprowadzić daleko ściślejsze podziały, stosując każdy powiat z osobna, gdyż niejedną z nich zawiera najpiękniejszy czarnoziem, gdy dalej trochę na północ same bagna i piaszki poleskie. Uregulowanie więc, nie samego tylko dodatkowego podatku, lecz i wszystkich innych opłacanych dotąd z ziemi, byłoby bardzo pożądanem. Niewiadomo tylko, czy to będzie podlegać dyskusji zawezwanych właścicieli ziemskich. Nieprzecież, że sprawa wymagałaby niemało pracy, ze strony osób powołanych, lecz pracowałyby się dla dobra ogółu, a tem samem i dla siebie, bo rząd obliczający z góry pewną sumę, wynikłą z pomnożenia liczby dziesięciu w gubernii przez cyfrę 7; zezwoliłby zapewne nowej gubernialnej komisyi rozłożyć ją dowolnie pomiędzy powiaty i pojedynczych właścicieli ziemskich, jak to się dzieje co trzy lata przy rozłożeniu dochodu procentowego z posiadaczy dóbr pochodzenia polskiego. J. D. K.

o Z POD KONIECPOŁA piszą do nas: Biorąc za przykład naszą gminę, w której na 2 parafie duże i małe, uposażono bezrolnych gruntami poplebańskimi i pofranciszkańskimi (w parafii lewolańskiej rodzin 124, staromiejskiej 109, podleskiej 42 i drochickiej 20, osadami od 1¹/₂ do 3 morgów ziemi) — widzieliśmy najpierw, że już dzisiaj ani jeden obdarowany swojej osady nie posiada, co zaś więcej — ani jeden z obdarowanych nie zostawił swoim sukcesorom nadanej sobie osadki. Bo i cóż to była za ludność? Po większej części żołnierze nieograniczenie urlopowani lub dymisjonowani, którzy podczas długiej służby dawniejszej zupełnie zapomnieli robot w polu, trudnili się albo rzemiosłami, albo posługą prywatną. Razem z nimi ubiegali się o małą łódź rybną, mały rzemieślniczy, trochę służby dworskiej, wykazano zaś stanowczo synów ciędych włóczęgów, których rodzice

mieli ziemię, lecz którzy mając praktyczną znajomość gospodarstwa i pomoc z domu, mogli to osadki zagospodarować. Żołnierze rolniczy w ogóle i oznamieni z językiem rosyjskim, najłatwiej potrafili zdobywać nadziały. Bywały nawet przykłady, że, dostawy w jednym powiecie ziemi, starali się ją jak najprędzej sprzedać *) i przedstawiali się znnowu innemu komisarzowi, jako wysłuzeni żołnierze, którym się uposażenie należało. W taki sposób niejedną została podwójnie obdarowanym. Po latach 20 niemało się uspokoiło, włóczęgowie zaczynają podejmować, że tylko pracą i oszczędnością można przysiąść do własności. Gdyby więc teraz chcieli dawać pieniadze bezrolnym na kłopoty ziemi, naturalnie nie powtórzyliby się to samo, a dla właścicieli byłoby zapewne pożądanem, bo przebiegłoby skuteczniej, niż dotychczasowe deklaracje urzędów, ciągle wynurzające się pogłoski o nowych nadaniach darmowych. Co do samego atoli przeprowadzenia projektu uposażenia bezrolnych, rodzi się pytanie, jakby to pójść mogło? W naszej gubernii mamy kilkanaście majętności, rozparcelowanych przez pewnego spekulantów, poddańców niemieckich, kilka przez mniejszych spekulantów, jedną przez możnego obywatela. Z tych ostatnia najłatwiej jest rozprzedać i chłopci doskonale mogliby się wypłacić, gdyby na przeszłość nie stały najwięcej służebności, obciążające dobra sparcelowane. Zdawałoby się, że włóczęgowie, nabycy tych dóbr, jedni z drugimi łatwiej się powinni ulżyć, jak z dworem, tymczasem stosunek jest odwrotny i zainteresowani tracą czas i pieniądze na ciągłych skargach, procesach i kłótniach. Możliwość wypłacenia się w każdym z tych interesów oparta jest w znacznej części na sprzedaży lasu i obrócenia ziemi pod uprawę, tymczasem z powodu służebności kupcy wyciąć drzewa nie mogą — nabywcy zaś, nie użytkując z tych gruntów, nie są w stanie rat od nich należnych płacić. Jak bank projektowany szkodził ten ominię, tego przewidzieć nie mogę; gdyby jednak były wydane co do tego trafne jakie przepisy, niemiernie byłoby to korzystnym. Władze przekonałyby się dotychczas, co mianowicie dać można, chcąc wartości majątku nie zniszczyć. Jak się rzeczy dzisiaj przedstawiają, sądzimy, że konkurencja rządowa podniosłaby zapewne cenę ziemi, która i obecnie jest już dla zwyczajnego włóczęgowskiego gospodarstwa za wysoka, bo w dobrych folwarcznych gospodarstwach znaczną część dochodu przynosi inwentarz, a włóczęgowie swoje inwentarze tak źle żywią i chodzą, że niewątpliwie zład przychodu nie mają. W każdym razie, sądzę, że nabywcy nowi więcej jak 3% (dwa jako od setek właściwy, a trzeci na amortyzacya) płacić nie mogą. A. S.

KRONIKA POWSZECHNA.

o O PRZYSZŁŁEJ WOJNIE. Znana broszura p. t.: «Hauptziel des Oesterreichisch-russischen Krieges der Zukunft» (Główny cel przyszłej wojny austro-rosyjskiej), z której zdawaliśmy już sprawę w «Kraju», J. P., stała się teraz przedmiotem rozbiórów krytycznych w pismach specjalnie wojennych wiedeńskich i pieszczankich. I tak urzędowa «Oesterreichisch-Ungarische Wehr-Zeitung» poświęca raczonej broszurze aż 9 felietonów, z których pierwszy rozpoczyna się słowami, że to studium strategiczne w tak jaskrawym i dobitnym sposób przedstawia cel przyszłej wojny rosyjsko-austro-rosyjskiej, że koniecznością jest zaznaczyć czytelników «Gazety wojennej» z jej treścią. Jakoż czyni to autor felietonu w sposób wywypierający, chociaż tylko przedmiotowy, bo straszcza całą broszurą, a zwłaszcza strategiczną i polityczną jej włości, bardzo szczegółowo, lecz nie wydaje własnych o tem wszystkich opinii, aza widocznie traktuje rzecz z przychylnością i zamiłowaniem. Inaczej poczyną sobie z broszurą pana J. P. wychodzący w Wiedniu, «Organ des Militär-Wissenschaftlichen Vereins» (Organ ten podlegający widocznie w autorze broszury polski, gdyż o jego poglądach na konieczność, by celem przyszłej wojny austro-rosyjskiej było skłócenie wszystkich ziem polskich pod berłem A-

*) Należało ośm sprzedać po 25 rubli.

strykiem i usunięciu Rosji na wschód, daje opłynie, że autor broszury pragnąłby, aby to wszystko stało się *ad majorem Poloniae gloriam*. Po mimo jednak nieprzychylnego tonu całej oceny broszury w „Organie”, plano to uznać, że autor broszury ma niezaprzeczoną znajomość stosunków etnograficznych zachodnio-rosyjskiego teatru wojennego, tudzież racja bardzo udane poglądy na kampanję Napoleona I r. 1812 i na ostatnie rewolucje polskie. Autorem tego artykułu w „Organie” jest jeden z koryfeuszów austriackiego sztabu generalnego podpułkownik Horsetzky. Nareszcie wychodzący w Hanowerze „Przegląd międzynarodowy wszystkich wojek lądowych i floty” („Internationale Revue über die gesammten Armeen und Flotten”) w zeszycie za miesiąc luty 1884 r., podaje korespondencję z Rosji niejakiego p. S. Woronina, w której między innemi czytamy: „Ludność potrzebuje od czasu do czasu upustu krwi, możemy mieć wojnę nie dziś to jutro, dobrze zatem uczynimy, jeżeli się do niej przygotujemy. Ze w Niemczech, a jeszcze bardziej w Austrii podobnie myśla, do wodzi tego, obok broszury Sarmatycusa i t. p., studium strategiczne p. J. P. p. t.: „Główny cel przyszłej wojny austriacko-węgierskiej. W piśmie tem, stojącemu na stanowisku austriackim, wysiada autor powody wojny oba państw, również jak obustronne stanowiska strategiczne, z godną uznania znajomością rzeczy, która zapewne i naszemu głównemu sztabowi właściwe drogi wskazuje”.

Z RODOWÓD MATEJKI. Z Wilna otrzymaliśmy następującą notatkę: „W roku zeszłym (N 16) „Kraj” podał „rodowód Matejki z czasopiśmie p. Jellinka „Słownik Sbornik”, które wyprowadza rodzinę Matejki ze szlachty czeskiej. Wskazano tam, że historyk czeski p. Er. Dworsky znalazł dowody, iż ojciec znakomitego malarza sprowadził się z Czech dopiero w 1806 r. do Polski. Co jednak na to powiedzą litewscy Matejkowie? W młodości znalazłem w Wilnie przybyłego z prowincji księdza Matejkę, a i teraz siyżalem, że mieszka tutaj jakis Matejko, nawet Jan, który może o swoim sławnym imieniu wcale nie słyszał. Zresztą brzmienie nazwiska krakowskiego mistrza jest czyste litewskie, są bowiem u nas: Szatejko, Szylejko, Milejko, Wilejko, Mozejko, Domejko, Dwojko, Norjko, Romejko, Minejko, Ostrejko i wiele innych rodzin ba ejko. Przemawia to bardzo za litewskiem pochodzeniem Matejków. Sam mistrz wie to zapewne najlepiej, a tę ciekawość nam litwinom, wybaczyć.” T.

ODCZYTY. Ciekawą serję odczytów zapowiada dzienniki paryżskie na miesiąc bieżący. Prelegenci w liczbie 80 przemawiać będą każdy w ojęzycznym języku, traktując wyłącznie o ruchu literackim w swojej ojczyźnie w latach 1882 i 1883. Pierwszy o prozie francuskiej zabierze głos J. Lermaina, o francuskiej poezji mówić będzie Couppi, o literaturze angielskiej v. Blowitz, o amerykańskiej dr. Stephen Tyng, o duńskiej prof. dr. Schandorpp, o rosyjskiej Borys Cziwilew, o polskiej (gazetow i t. d. Odczyty odbywać się będą po kolei codziennie w Instytucie Rindgę („Association internationale de professeurs”).

STATYSTYKA KSIĄŻEK. Urzędowy wykaz ruchu księgarskiego za czas od 16—23 stycznia, notuje następujące wydawnictwa polskie naukowe: „Słownik geograficzny Królestwa polskiego” zesz. L tom V w 3,000 egz.; „Encyklopedia wychowawcza” t. III, zesz. III w 2,100 egz.; „Finanse Rosji w XIX w.” (J. Bloch) t. 2 w 500 egz. Książek religijnych notuje wykaz w 7 w 58,000 egz.; beletrystycznych dwie w 4,300 egz. (Orzeszkowej „Opłatanie miłości w 4,000 egz. i Bykowskiego „Słoboda” w 300 egz., oraz niewiadomo jak który zeszł „Katarzyna Cornaro” w 1,500 egz.); studia literackie i naukowe dwa (Jeake Chudński i Struwe) w 400 egz.; broszura lekarska i w 500 egz.; i w końcu sprawozdanie szkoły rzemioł w Warszawie w 200 egz.

JUBILEUSZ. Dr. Roeppeł, znakomity a bezstronny, z poczuciem sprawiedliwości i zamiłowaniem prawdy traktujący dzieje polskie, historyk, profesor uniwersytetu wrocławskiego, obchodzić będzie w kwietniu 50-letni jubileusz doktorata. W obchodzie jubileuszowym, mają podobno wziąć udział historycy polscy.

ODZNACZENIA. Dr. Zygmunt Wróblewski, profesor krakowskiego uniwersytetu, wawilony odkryciem sposobu skroplenia tlenu, mianowany został członkiem honorowym Towarzystwa fizykalno-przyrodniczego w Genewie.

KRONIKA HANDLOWA.

Z ogłoszonego sprawozdania o stanie dróg żelaznych w Rosji z r. 1883 zapożyczamy

następujące cyfry: Długość sieci kolei żelaznych pokrywająca Rosję w r. 1882 równała się 21,415 wiorstom, na budowę których wydano 9,351 mil. rs. Ogólna cyfra dochodów ze wszystkich linii wynosiła 214 mil. rs., t. j. 10,084 rs. z wiorst w obec kosztów eksploatacji dochodzących do 144 mil. rs. czyli 6,788 rs. z wiorst. Czysty dochód równał się zatem 70,318 rs., która to suma w porównaniu z rokiem 1881 przedstawia plus 151 mil. rs., po mimo iż przysort nowych linii był małym, gdyż cała sieć kolei żelaznych w r. 1881 wynosiła 21,241 wiorst. Brutto dochód w tysiącach roka równał się 210 mil. Rok 1880, szpachy został pamiętnym zgiokam w dziejach budowy i eksploatacji dróg żelaznych w Rosji. Stanowi on granicę pomiędzy starym i nowym systemem eksploatacji kolei żelaznych, wydającym się być w zwiększających się stopniach przyrostach i zmniejszających wydatkach. Podczas kiedy koszt eksploatacji wynosił w r. 1873 — 72 mil. rs., podwoiły się w r. 1880—151 mil. rs., a następującym zaś zmniejszyły się do 144 mil. rs. wobec sumy dochodu, takiesmy wyżej podali, równającej się 215 mil. rs. Następnem tej zmiany było powiększenie się czystego dochodu, który z 41 mil. w r. 1880 awansował w roku 1881 do 55 1/2 mil. rs., w r. 1882 zaś—doszedł niewielejle dotąd cyfry 70 1/2 mil. rs. Jedną z głównych przyczyn, które spowodowały zmianę tę ku lepszemu, tkwi w prawie z d. 6 maja 1880 roku według którego zniesionym został podatek ciążący na eksploatację kolei żelaznych, przez co wydatki zmniejszonym zostały. Dobroczynne skutki tej reformy nie daly długo na siebie czekać i już w r. 1881 również jak i w następującym frekwencja na drogach żelaznych znacznie się powiększyła. W roku 1881 sprzedano 31,281,997-biletów pasażerskich; w r. 1882 — 37,180,658. Cyfry te rozkładają się na różne klasy w następujący sposób: w r. 1881—pierwszej klasy biletów wydano 671 tys., drugiej 3 mil., trzeciej 27 mil., w r. 1882 — pierwszej klasy 726 tys., drugiej 3 1/2 mil., trzeciej 30 mil., wojskowych biletów 2 mil. Wpływ ze sprzedanych biletów pasażerskich dosięgał w r. 1881 około 42 mil. rs., w r. 1882—44 1/2 mil. rs. Towarów przewożono w r. 1881: 9 1/2 mil. pudów, w r. 1882—9 1/2 mil. pudów. Brutto dochód wynosił w latach 1881 i 1882—8,55 resp. 9,12 1/2, czysty dochód 2,34 resp. 3 1/2. Cyfry powyższe nie najlepsze świadectwo o dobrze zrozumiałym systemacie eksploatacji dróg żelaznych w Rosji, wydają—lecz w porównaniu z latami poprzedniemi wykazują postęp uczyniony w tym kierunku, że względu na co o osiągniętego rezultatu trzeba być zadowolonym.

Zarząd banku ziemskiego bessa bskotarskiego ogłosił sprawozdanie z działalności swej w roku ubiegłym. Czysty zysk wynosił 393,740 rs. 7 kop., z których spłacał na kapitał rezerwowi 19,687 rs., około 40,000 rs. przeznaczono dla dyrektorów i urzędników banku, resztę zaś t. j. 333,993 rs., rozdzielono jako dywidendę t. j. po 36 gr. banku na akcyę. W r. 1882 dywidenda wynosiła 34 rs.—znaczy 13,07% w r. 1883—14,55%. Z wydanych 63 pożyczek na termin długoletni — 51 wypadła na majątki ziemskie zawierające 43,044 dziesięcin i ocenione na 2,684,840 rs. i 12 na nieruchomości miejskie ocenione na 519,004 rs. i 1 zasekurowane na 471,950 rs. Zastawione posiadłość leżą w guberniach: chersońskiej, bessa bskotarskiej, taurzyńskiej i podolskiej. W obgu znajduje się obligacja wypuszczonych przez bank na termin 43 1/2 letni — 15,721,000 rs., na 18 lat i 7 m. — 5,542,700 rs. i 27 1/2 — 1,136,000 rs. czyli razem 22,400,700 rs. Kapitał akcyjny równa się 2,175,000 rs., zapasowy 222,663 rs. i 06 kop. i stycznia 1884 r. bank posiadał pięć majątków na które wypożyczył 11,812 rs.

Długo oczekiwany dalszy ciąg konwersyi 6% reaty złożył węgierskiej narazem w ubiegłym tygodniu został przez grupę Rotszyldów ogłoszonym. Nie zrobił on na giełdzie berlińskiej tak silnego wrażenia, na jakie rachowano, a to z powodu zbyt wielkiego zajęcia się kapitalistów tamedzyszych rękami walorami. Pozostała do konwersyi suma 168,405,300 guldenów, zarzą w pierwszy dzień przedstawiona została i tym sposobem znikła z horyzontu giełdowego operacja finansowa, która nieraz powodowała zmianę humoru a spekulantom zagranicznym. Pomiędzy papierami rosyjskimi największą wziętością cieszyły się w Berlinie w przeciągu ostatnich dni sielnie akcyę banku rosyjskiego dla handlu zewnętrznego, które na tutejszym rynku w akcie zleceń z tamtad nadesłanych podokroczyły o r. 10. Przyczyna tej zwykły tkwi podobno w 9% dywidendy i potężne syndykaty bardzo silnie w spekulacji tej zaangażowanego. Inne walory również na rachunek zagranicy nabywane były w akcyę czego popyt na ruble w Berlinie dla pokupienia kupionych papierów, z każdym dnem wzrastał.

W ten sposób zapotrzebowania walaki na zagranicę znacznie się zmniejszyły, i woleło które przy normalnych warunkach wywoz dostarczał okazy się chwilowo zżytkowemu. Zobowiązania tak na granicę jak i tutej spekulantom idących i le hanow w obec nieistniejącej centralizacji na obrazy i najabnasa reakcy — może bardzo smutne skutki na sobę podlegnąć. Bank Państwowy podwyższył znova wartość rubla kredytowego do 1 rs. 58 1/2 kop. t. j. 8 rs. 16 kop. na półimperialy, przy przyjmowaniu takowego w zapłatę za rentę złota.

W cwartek notowano: Londyn 33 1/2, bankowe bilety pierwszej emisyi 98 1/2, innych od 95 1/2 do 95 1/2. Złota rent w skutek zleceń sprzedaży nadeszłych z zagranicy obniżyla się w cenie do 162, wchodząca pożyczka 95 1/2, pierwsze losy 219 1/2, drugie 210, konsale jak również i inne papiery, brzmiały w rublach metalicznych z powodu zwykły kursu obniżyla się w cenie. Mijałkie 84 1/2, ziemskie 139 1/2, bessa bskotarskie długie 94 1/2, krótkie 95 1/2, wileńskie 99 1/2, resp. 93 1/2. Akcyę banku rosyjskiego 290 1/2, wileńskiego 385, bessa bskotarskiego 380. Główne towarystwo spadło do 255, kurak—kijowskie 264 1/2, caryńskie 103 1/2, południowo-zachodnie 95 1/2, nadwilańskie 95 1/2. Złoto 8 rs. 15 kop., wartość rubla metalicznego = 0,6343 kop. kred.

Wartość:	Na 3 miesiące:	à ene
Funta sterl.	9 rs. 83	= 9 rs. 90
Marki.	— 47,88	= — 48,11
Franka.	— 38,44	= — 39,00
Guld. austr.	— 81,72	= — 82,12

Zwykła kursu wekalowego wespół ze słabemi wiadomościami nadchodzącymi z zagranicy spowodowały dalszą niższe cen zboża, sprzedający niechęć jeszcze bardziej obniżić takowe robili bardzo male natępsza, dzięki czemu żadnych większych transakcyj w ubiegłym tygodniu nie uczyniono. Owies 4 rs. 65 kop., mąka żytna 8 rs. 60 kop. z dostawą do Rewla, żyto 8 rs. 40 kop., pszenica 11 1/2. W Rydze notowano żyto po 96 1/2 kop., owies 100 kop., pszenica od 1 rs. 20 kop. do 1 rs. 33 kop. zależnie od dobroci. W Warszawie płacono za pszenicę wyborową 1 rs. 40 kop., żyto 1 rs. 01 kop., owies 95 kop.

Na rynku cukrowym balasa zrobiła nowe postępy. W Wągrzawie częś realnie kampanji znajduje się w zastawie w bankach miejscowych. Kupujących brak zupełnie, pomimo ustępstw na które zgadzają się czynić sprzedający. Mązka 5 rs. 70 kop. do 5 rs. 80 kop.

A. Rp.

DNIESIENIA.

Tygodnika ilustrowanego N 64 wyszedł z druku i waliera: Od redakcyi.—Niezradni, powieść T. Jęia.—Waldery Marrené (Morzkowska), przez K. Kaszewskiego.—Kronika zagraniczna z p. I. Krzewskiego.—Balady Tomasa Zank, p. F. Chmielowskiego.—Kronika tygodniowa, p. St. M. R.—Kościół niedrgi k. ka. kanoników laterańskich w Sionim.—Korespondencja od redakcyi.—Składki.—Zbiory profesora Dybowskiego, p. F. Sulimierskiego.—Korespondencja Tygodnika ilustrowanego z Lwowa.—Gei i ganki, komedya w pięciu aktach Michała Baluckiego.—Kronika paryżska.—Przegląd polityki zagranicznej.—Rozmaitości.—Ryzyki: Zasadka, rysunek E. M. Andrioli.—Okazy z wystawy zbiorów profesora Dybowskiego, rysunek C. Jankowskiego.—Śmierć Rubensa, obraz Van Bree.—Kościół ka. kanon. laterańskich w Sionim.—Dodatek: Kartki z dziennika, nowela Pawła Heysego (ark. 1).

Gasty Rolniczej N 12 wyszedł z druku i zawiera: W sprawie nasion burakow cukrowych, III, p. Zygmunt Fudakowski.—Kryjowanie bydła hodowlanego z Shochorami w Holandji, napisł Dr. Adolf Jęlowicki.—Polemika. (Odpowiedź panu J. Zepichiemu). p. Romana Chichowskiego.—Listy: Z są Baga p. Feliksa Wesolowskiego.—Z Halli, p. prof. dr. Januśa Kühna.—Z obcych landów.—Wiedomości bieżące.—Poradki gospodarskie.—Bibliografia i krytyka.—Kupno i sprzedaż.—Pomunkuj posąd.—Skrynka do listów.—Sprawozdanie targowe o zbożu i produktach.—Dodatek: Gdzie szukać materiałów nowozwanych i jak ich użytkować? napisł Jan Koscielski.—O de i e k: Z dzieł polskiego rolnictwa, p. H. Wiercińskiego.—Dodatek: „Kartyrolajcy” wawiera: Zabezpieczenie starości ulokowań rolniczych p. Ignacego Krecznowicza.—Siew lucerny p. Jana Owsińskiego.—Jak poprawić żaki? napisł Jan Wyszczkowski, inżynier kultury.—Rady gospodarskie.—Przegląd gospodarski.—Co słychać? De czytelników.—Posady dla urzędników gospodarskich.—Sprawozdanie targowe na Pradze.—O de i e k: Z obcych czasów, opowiadanie Ludwika Niemojewskiego.

Medycy N 12 wyszedł z druku zawiera: Rozprawę: Kilka słów o lezeniu ustrzyknieciastoci u rodochcy, skreślił dr. J. Rogowicz.—Stru-

zawieszenia i wygnani. 63. Pisze sprawozdanie prawodawczego niemieckiego komisji naukowej do szkodliwych chorób Kocha. 64. Przepadek wyznaczenia aski. — Wytworzenie w Berlinie. Napisał dr. St. Markiewicz. — Odcinek: W kwestii założenia w Warszawie pracowni farmaceutycznej jednocześnie apłeczary. — Wiadomości bieżące.

DZIAŁ LITERACKI.

Realizm w powieści naszej.

J. I. Kraszewski: „Jasza, Orfanem swanego, żywota i spraw pamiętnika, tomów cztery. Kraków, nakładem spółki wydawniczej księgarskiej w Warszawie, 1884. Eliza Orzeszkowa: „Pierwotni, powieść, Warszawa, u Lewenta 1884. A. Sygietyński: „Na skłach Calvados, Warszawa, Lesman i Świeszowski, 1881.

I.

Nazwa nowego kierunku w literaturze, „realizm” lub „naturalizm”, datuje od lat zaledwie kilkunastu, a już czuć od niej szkodliwą pewną. Jak wszystko, co się rodzi na płytkim gruncie dzisiejszej francuskiej umysłowości, rozkrzewiła się i ta roślinność niepomniernie wszsz, z ujmą dla swej głębokości. Wypielęgnowano kwiat jaskrawy, bujny, ostry dla powonienia, lecz mało pachny; nasion jego nikt nie doświadczał, nie badał, o owocach nikt ani pomyślał. Zola, rozkrzewiający w polemice dziennikarskiej cudowne jego właściwości na bruku paryskim, utworzył „herbarz” z zasuszonych liściek Diderota, Stendhala, Balzaca, które przyozdobili świeższymi liśćmi Flauberta, Daudeta, Goncourtów, i tym sposobem „stworzył” osobny gatunek, przeciastawiony „fantazycznemu” gatunkowi okresu poprzedniego, „romantycznemu”, przeżytego w Walter-Skocie, Chateaubriaudzie, ba, nawet w Goethem, a skądenciu w Wiktorem Hugo. Gonitwa za swoją własną, oryginalną chorągwią, a taka, przy której by chorągiew „hugonizmu” wydać się mogła szmatką podłą, szalibarską i śmieszna, dopieła celu: dążność da w na stała się wstrętną; dążność dzisiejsza — niewiadoma, nieznana. Pokolenia tegocześnie doskonałe widzą, że to, co żyło i żyje w Szekspirze, już dziś nie powstaje; ale ani młodzi ani starzy nie mogą dostrzedz, ażeby to, co za dni naszych tak siarczysto parska i rzuca się, rosło rzeczywistie. Złąd się niekiedy wydaje, jakoby cały ów dzisiejszy „realizm” był raczej procesem jakiegoś energicznego rozkładu, niżli wzbiierającym prądem świeżych sił życia.

Lecz, wszystko to stosuje się tylko do formalnej strony „ruchu”. Chodziłoby zaś o pytanie, co się mieści w jego istocie. Nic się nie dzieje bez przyczyny; nawet zielska i mchy nie zjawiają się bez pozwolenia filozoficznej tej racy; co dopiero takie zawieszanie piwonie jak te, które w swoich ogródkach po darwiniku „wyselektował” zolizm!

Niestety, tu, na samym wstępie kwestyi, nasręca się trudność nieodprzewyczenia. Zeby mózdz cokolwiek powiedzieć o istocie realizmu, trzeba by mieć przed sobą rzecz, jestestwo, twór istotnie realny; tymczasem wypisany na czele szereg najwzjęszych dzieł belletrystycznych polskich, acz zbliża się nieco do tej istoty, całosci jej jednak żadną miarą stanowić nie może. Ładne to, oderwane, różnobarwne zdłbia współczesnej roślinności naszej duchowej, w których zasadniczo, botanicznej cechy wspólnej daremnieby szukał. Dla czegoz podciągaliśmy je pod tytuł jeden? Dla tego tylko, że na każdym z nich daje się spostrzedz mniej lub więcej gruba warstewka tego samego pyłku, o który realizm tegocześnie ubiega się jako o wyłączną swą przynależność. Pyłkiem tym — rzeczywistość, — rzeczywistość do tego stopnia niewątpliwa, że ją myśleć każdemu zacyć można.

Na mocy takiej rzeczywistości powieść Kraszewskiego *o epie* wyłącza się po winna ze świata prawdy realnej, naturalnej — czy też naturalistycznej. Jest bowiem pownikiem, wyniesionym do znaczenia dogmatu przez krytykę nowej tej szkoły, że prawda w świecie jest to jedynie, co się opiera

na kontroli postrzeżeń i doświadczenia. Zdz „Jasza”, jako XIX szereg powieści w cyklu historycznych powieści naszego mistrza, sięga czasów jagiellońskich, obejmując panowanie Kazimierza Jagiellończyka, Olbracht i Aleksandra; odnosi się tedy, do zdarzeń i ludzi, których obserwować i doświadczać niepodobna, a przynajmniej niepodobna w ten sposób, w jaki np. teatralni reporterowie paryscy, z Sarcayem na czele, doświadczać zwykli organograficy talent debiutujących śpiewaków lub baletniczek, i w jaki, prawdopodobnie, Zola doświadcza plastyczną prawdę swoich obiektów. Historia jest obrazem nieistniejącej już rzeczywistości; jakimżeby prawem powieść historyczną, na historyi osnuta, realna być mogła, realnie — prawdziwą? Fikcyja to czysta. To też naturalizm tegocześnie, z wyjątkiem Stedhala, któremu Zola przyznaje jedynie obiektywizm psychologiczny (nie fizyologiczny) i z wyjątkiem Flauberta, który tak samo jest realistą jak Szekspir był pozytywista, nie wytkła wcale dzieł w beletrystyce. I słusznie, ponieważ. Prawda w powieści historycznej jest odpowiedzialna, to jest taka, której wartość wyszłędzić można na podstawie dokumentów życiowych, niewątpliwie dla każdego z nas dostępnych. Któż natomiast oceni „dokument” ludzki spotkany np. na śmietniku nadsekaniskim, i wystudowany przez anatomiczną lupę pisarza w głuchym węgle jego pracowni? Kto zdoła się na kryterium dla podobnych zakątków natury... *pour de tels coins de la nature, evs par de telles prismes du temperaments?*

A wszakże, nawet na starym, czcigodnym naszym jubilecie legła nareszcie pieczęć czasu. Jest on w swoim Jaszu realistą, i dobrym realistą, rzetelnym realistą. Najpierw dla tego, że w powieści użył formy pamiętnikowej, która jest *par excellence* formą talenta Kraszewskiego („Pamiętniki Nieznajomego”, „Pamiętniki Mroczka”, etc.). Nie dorównał mu nikt na tem polu w wieku XIX. Zkądinąd, jest to też, a raczej powinien być, zasadnicza forma prawdy w powieści — zwłaszcza historycznej, — markowej cechowa. Gdyby nie to, że zeszło do dzieściu pokoleń wychowało się w uśtałogiem wyobrażeniu, iż romans jest zmyśleniem czystem i oczywistem, służącym dla zabicia nów i powszedniości życia, jakim ono było lub jest w gruncie, niktby dziś spojrzeł nawet nie chciał na książkę, w której setki osób wierzą się, kręca, jedzą, piją, biją się i umierają, nigdzie i w niczem nie koncentrując i nie reflektując swej jaźni. Takie maryonetkowe wariacje, powiżane lichy wie jakimi sznurczkami zachęć, żąd, pobudek i intryg podstakaterijnych, walaby się dziś zaledwie pod poduszki miubretki, chciwych wrażeń tegich, lub gfurowaliby w noworocznych tekach studentów, studiujących psychologię wedle wzorów wyborne ilustrowanych. Czytamy co chcemy, a prawdy w życiu tyle jest tylko, ile jej rzeczywistość obiektywna (zewnętrzna) zogniskuje w rzeczywistości subiektywnej (wewnętrznej). Jeśli na jawie nie może być inaczej żadną miarą, czegożby w sztuce — w złudzeniu — miało być inaczej?

Złodzenie prawdziwości jest w Jaszu Kraszewskiego wielkie. Pamiętnik życia i spraw Orfana czyta się od początku do końca w zupełnem niemal przeświadczeniu, że się nam do rąk dostała drogocenna kronika wieku XV, dopełniająca ostatnie księgi Długosza i wiążąca je z opowiadaniem wypadków, o których Strzykowski słyszeć mógł w swej młodości od naczynego ich świadka. Obserwny, bogaty, różnolity, materialny społeczny, obyczajowy, towarzyski, ostryktołwej tej epoki dziełw naszych, ujętym został w całosc tak jasną, dokładną, historycznie-wiarogodną, a tak zajmującą, powadną i piękną, że istotnie, ze zdumieniem zapytwać przychodzi, zkad w siedemdziesięcioleciu trudami tytaniem i troskami szkolanym starcu starczyło na tyle życiowej, syntetycznej, oryginalnie-krzepkiej zwieżłości twórczej. Prawda, że i pomysły genezyjny, niesłychanie trafny i precyzyjny. Przypadłszy — a kto wie czy nie wytworzył — istnienie nieprawego syna Ka-

zimierza Jagiellończyka, Jasza władnie, Orfanem czyli sierotką zwanego, autor, przez dwa współzdręne prądy: przyciąganie dziecka od strony ojca króla, i odpychanie jego od strony matki Narwowej z Teczynskim, stworzył dla opowiadacza-bolatera taka alternatywna sytuacyi, od zaszczytów do niedoli, od niedoli do zaszczytów, że czytelnik nie może nie wierzyć i nie widzieć, że błędny i szczy Jaszko w rzeczy samej wszystko mógł obserwować i wszystkiego doświadczać. W ten sposób, przy ogromnej, szanej w Kraszewskim erudycyi żródeł dziełowych, żywił ściśle historyczny tak wyborne zalażował się z żywiołem ściśle powieściowym, iż spłz ten naprawdę dżwoni realizmem dziejowym w uchu czytelnika. Jest to arcydzieło.

Z punktu przedmiotowego — to jest z punktu danych zewnętrznych, które każda powieść iscie realna powołana jest wciągnąć w potok akcyi romantycznej, subiektywno-doswiadczalnej, wymagaćby było można od Józefa Ignacego Kraszewskiego mulejszej cokolwiek zgodności w szczegółach ze Strzykowskiem (np. opis księki bukowiniskiej za Olbracht lub ostatnie chwile Aleksandra), od niego, co Strzykowskiemu już za czasów swoich wileńskich przewertował, przetrząsł, przetrawił do szpiku kości. W tej mierze, mistrz nasz ukochany dał się starym zwyczajem duszy swojej — za daleko u nieść gołosłownym reklamacyom naturalistów dzisiejszych, którzy faktów mieszanych, syntetycznie uitych z analitycznego zestawienia szczegółów jednorodnych co do swej natury, różnych co do swego objawu brutto, czyli zmysłowego, nie przypuszczają, a to gwoili lenistwa swego umysłowego i tej obłudy, która latwy do podniesienia kamyk życia, wyżej przedmiotowo — chce stać nad opis chemicznych w kamieniu powinowactw. Z tem wszystkiem, i w pewnym względzie, dzięki nawet może tej usterce, temu ustępowi na rzecz tegocześnie realno-graficznej chinszczyzny mozaikowania szczegółów kosztem całosci, jakże daleko pozostawia za sobą „Jaszek, Orfanem zwany”, wszystkie nasze dotychczasowe t. z. historyczne powieści! Jaki olbrzymi krok zrobiliśmy na tem polu od czas, kiedy najslawniejszy Jeszcze z tego zakresu czarownik, Henryk Rzewuski przechadzał się sobie — jak np. w zamku krakowskim, po stepach, po krajach, po okresach dwudziestu i dwudziestopięcioleciach, hucnie, hucniecznie, z palaszami z księżniczkami, z taborami, jak nieprzymierzając synek mój oto kaze w tej chwili przechadzać się pulkum tatarskim franczkiem, z roku 12 i wieku XII, przesłanicie co prawda wyciosanym z drzewa!..

J. T. H.

PROROK.

«Gdym wolał, że światłość ciemności przemoże,
To ludzie trachelił wejrzawczy na zorze,
Co zwolna od ziemi łunami krwawemi
Wschodziła na ciemne niebiosia.

I kamień porwawczy cisnelli nim we mnie
Choć pierśi zrywając on wolał daremnie:
Na jasnym błękitie wnet słońce ujrzyć,
Lun krwawych ślad zniknie jak rosa!

Ażali raz pierwszy wschód tak się czerwieni?
Nie gacie w zarodku słonecznych promieni,
Bo nigdy w zenicie wy dnia nie ujrzyć,
Co w noc go napowót zepchnięto!

I lirę, gdy zmlknąć nie chciała w mej dłoni,
Wyrwawczy przemocą strzałkami mi oni;
Na strun jej półkole świt kladi aureole
Blaśkami ją wieńcząc — jak święta.

A kiedym strażakną wziął lirę do ręki,
Jak wółw wyszczenia szły straszne z niej dźwięki,
Zaf we mnie wstąpiła rozpaczna ta siła,
Co dżwiga liry ranne w pustyni.

Jak wicher co wetrzawa promiennych paszcz ciższ,
W świat posłała pieszcz moja. Czy! Jaszko nie
stysza?

Na hańbę mnie zgrają sztydźców witań
Wolając: on nie wie co czyni!

O! wiem ja co czynię, o! wiem ja dla kogo
Prostuję ciś ścieżki, kto pójdzie tą drogą,
(choć głos mój zuchwały przygłuszyli chęć
Tych tchórzów okrzyki przechwalące!

Na zgubę ma wszystko daremnie się sprząga:
Wszelchmoma jest we mnie przesnaczeń potęga!
Przez tłuszcza chępliwa z orzełm się zrywa?
Ja wyrok przynoszę — nie walczę!

Nie bierzcie my boże, nie syny ciemności,
Lecz wasz rodzeni, krew ze krwi, kość z kości,
Nie nas-że choroby do snu kołysały
Na smutnych przeszłości cmentarzach?

Lecz skrzydła nam krzepkie porosły u ramion,
Zalobnych nie trzeba nam szat już niż zamięm,
Nam trzeba przestrzeni, słonecznych promieni,
I śmiechu, co zgaś wam na twarzach

Pomimo gróbów, żalów — z tej nocy bez końca
Wciąż zrywając się będziemy jak orły do słońca,
W przestrzenną dal, w jasną, bo duszno nam, ciasno
W gotyckich świątyniach i w chatach!

Nie-my, nie-my jeszcze wam damy, wiek złoty...
Dopiero pierwej rozbił namioty,
Dopiero pług błyska i tnie uroczyska,
Co mają płonąć — po latach!

Ze idźcie nie droga utartą, lecz prostszą,
Niechajcie cieni każdy na drodze nam ostrza
I pojąć nie mogą, że kiedys tą drogą,
Podaję za nami świat cały.

I pojąć nie mogą zwaśnione narody,
Ze posiew rzucany miłości i zgody,
Ze w prawdy obronie młodzieńcze dziś dionie
Na chwilę za oręż porwały.

Bo hańba, kto ślepa nienawidź dziś szery!
Bo życia ten nie wart, kto w przyszłość nie wierzy,
Bo biada, kto gnuśnie w roboczy dzień uśnie,
Na ojów powiedłych wawrzynach!...

O! witaj nam bardziej nowego podboju,
Co przyszedł z oliwną gałązką pokoju
I głoszą: że chwala, po ojach przebrzmiała,
W bezkrywach odrodzi się czynach!

Czesław.

PRZEGLĄD LITERATURY ZAGRANICZNEJ.

Nie wykroczyliśmy bynajmniej przeciw
programowi «Kraju», jako pisma poświęce-
nego sprawom i potrzebom naszego społe-
czeństwa, jeżeli nie spuszczały ich z oka
ani na chwilę, wytrzymując niekiedy z okienka
skromnej naszej chatki, abyśmy się rozciągnę-
li po szerszym świecie, którego cząstkę stano-
wimy, i zobaczyć, co się na nim dzieje.
Przeciwnie, uzupełniamy go tylko i rozwi-
niamy przez zaprowadzenie osobnej rubryki
dla przeglądu ruchu umysłowego na zacho-
dzie, bo ruch ten ma i powinien mieć dla
nas wielkie znaczenie. Z jednej bowiem
strony faktem jest niezaprzeczonym, że na-
sze potrzeby umysłowe urabiały się i kształ-
towały na tle cywilizacji zachodnio-euro-
pejskiej, i że od samego początku naszego
działowego istnienia zajął się w niej skrom-
ny, acz nie ostatni posterunek; z drugiej,
i temu nikt nie zaprzeczy, że w społeczeń-
stwie naszym, jakkolwiek wielka może być
rozmaitość przekonań, nikomu bodaj nie
przyjdzie do głowy naśladować «samobytai-
ków» rosyjskich, dla których zachód dzia-
lejszy jest tylko bagniskiem «zgnilizny».
Nawet nasi najgorszalsi wstępcy nigdy
nie marzyli i marzyć nie będą o zerwaniu
z zachodem, bo nie znajdują w przeszłości
gruntu, któryby nie był przesiąknięty sokami
jej cywilizacji... Tem bardziej zwracać się
będą ku niemu wtedy zwolennicy postępu.
I szlachnie. Dziś, kiedy — jak się zdaje — w ca-
łej doniosłości odczuwamy zafascynowanie swoje,

sluszną jest rzeczą zwracać uwagę na zniwo-
gospodarki umysłowej za miedzą i zapna-
czając wybitniejsze jej objawy, choćby tylko
pobieżnie.

Dlaczego jednak pobieżnie?
Na to pytanie, które niejednemu nasu-
nąć się może, odpowiedź prosta: ani ramy
ani główne zadanie «Kraju» nie zezwala na
obszerne i wyczerpujące sprawozdania z tak
ruchliwej i wydajnej pracy, jaką jest
dzisiejsze piśmiennictwo europejskie. A że-
by się o tem przekonać, dość przytomnie so-
bie rezultaty statystyczne z ruchu wydaw-
niczego w jednym tylko Niemczech. W roku
ubiegłym, który zresztą nie należał do
najprodukcyjniejszych, wyszło tam dzieł
wszelkiej treści, licząc w to już pisma ulotne
i okolicznościowe broszury, 14,809, a niema
działu, któryby leżał odłogiem. Brak do-
kładnych rachunków bibliograficznych u in-
nych narodów nie pozwala na przytoczenie
tak wymownych dowodów bogactwa literac-
kiego poza granicami Niemiec. Być może, że
ani piśmiennictwo francuskie, ani angielskie,
nie zbagacają się taką samą ilością dorobku
literackiego; w każdym jednak razie, przy-
puszczamy nawet znacznie różnicę, otrzyma-
my w ogólnej sumie imponującą liczbę pu-
blikacji, w których rozciągnąć się dokładnie
mogłyby tylko znaczne sily zbiorowe, w ja-
kimś specjalnym organie.

Poprzestaniemy tedy na skromnych, do-
rywczych niejako uwagach, zaznaczając w nich
przewidywaniem to, co może mieć donio-
ślejszy interes dla naszego ogółu, czyto jako
nowy przyczynek do postępu wiedzy ludzkiej,
czy też jako wybitniejszy objaw po-
etyckiego polotu myśli współczesnej.

Co prawda, atmosfera dzisiejsza nie zdaje
się sprzyjać wieńczym natchnieniom: nigdzie
jakos nie wyrastają olbrzymy, jakich ka-
dency z nas ma jeszcze w świeżej pamięci. Są
mni-jej lub więcej popularni pisarze, ale dale-
ko im do tego, żeby zająć opróżnione sta-
nowiska po Schillerach, Byronach, i zjednać
sobie uniwersalną powagę kapłanów poezji.
Sama nawet powieść, która zwróciła ku so-
bie wszystkie niemal zdolności twórcze,
jakkolwiek produkta bardzo wiele, i rzadko
zdobywa się na kompozycje, zasługujące na
bezwzględne i wyjątkowe uznanie. Cieszy
się ona wprawdzie wielką popularnością, ale
nie ośniewa chyba nikogo, pomimo głębo-
kich niekiedy pomysłów i wielu innych za-
let wewnętrznych i zewnętrznych. Jedno
przecież tylko nadaje jej niepospolite zna-
czenie — żywe przejmowanie się wszystkim,
co tylko porusza umysł i ma jakikolwiek
interes dla życia współczesnego. Pod tym
względem jest ona żywotna i rozmaita, jak
rozmaite są potrzeby i dążności dzisiejsze.
Stała się ona, zresztą już oddawna, po-
пулярnym i tłumaczem i jako taka zagląda
do wszystkich zakątków myśli, podsuł-
ając wszystkie tajemnice serca. Nie postę-
puje na malowidło zewnętrzne, na wywo-
lanie wrażeń artystycznych, rzuci się nie-
kiedy zuchwale na przedmioty pierwszo-
rzędnej wagi, lub szuka rozwiązania najza-
wilszych problemów życia: przeszłość i
teraźniejszość, stosunki domowe i publiczne,
obyczajowe i religijne, ekonomiczne i spo-
łeczne rozważa z najrozmaitszych stanowisk
i stara się rozstrzygać podług najrozma-
itszych teorii. Uwaga z tej strony, jest
ona jakgdyby odzwierciedleniem nie tylko
tych prawd, których nurtują w łonie społe-
czeństwa, ale i tych poglądów, które się
urabiają pod wpływem pracy umysłowej na
polu wiedzy.

Praca ta założyła sobie dwa bardzo wy-
razne cele: z jednej strony przysparzać
zdobyczy naukowych wiedzy już osiągniętej,
z drugiej — krzewić ją wszelkimi sposobami
w jak najszerszych kręgach społeczeństwa.
W tym ostatnim względzie słowo pisane i
słowo żywe jednakową oddaje usługę.
Nigdzie może dzisiaj zabiegać około spo-
łeczności wiedzy nie rozwinęły się tak
szeroko, jak w Niemczech. Statystyka biblio-
graficzna z roku ubiegłego wskazuje, że li-
teratura dla ludu zbagaciła się o 784 dzieła,
a do tej liczby nie wchodzi zgola różne
wydawnictwa popularne, mające na celu in-
teligentniejszą już warstwę społeczną. Wy-

dawnictwa podobne, uwzględniając wielką
rozmaitość poziomu umysłowego czytelników,
stara się połączyć wszystkie warunki
przystępności i w większej części osią-
gać cel założony. Za jakąś markę, a często
i tanią, czytający ogół może nabyć to, czego
gdzieś indziej, nie mówiąc już o nas, nie do-
stanie za cenę trzy razy większą. Oprócz
wielu publikacji specjalnych, np. dla kup-
ców, gospodarzy, przemysłowców wszelkiego
fachu, istnieją wydawnictwa ogólniejszej
treści, popularyzujące czy to prace już dawniej
ogłoszone drukiem, czy też książki umi-
nie w tym celu pisane.

Do pierwszej kategorii należą zazwy-
czaj wydania utworów poetyckich i w ogóle
beletrystyk, nie wyłączając tak zwanych
artykułów z innych gałęzi literatury. Tak
np. oprócz «Biblioteki uniwersalnej» Re-
kła ma, której rozpowszechnienie jest tak
wielkie, iż nawet u nas rzadko kto nie wie
o jej istnieniu, na szczególniejsze uznanie
zasługując stuttgartskie wydawnictwo Spe-
ma n a n a, które popularyzuje celniejsze za-
tyki literackie wszystkich wieków i naro-
dów, ogłaszając je w starannie przekładach,
zaopatrzonych we wstępy i komentarze nie-
zbędne do należytego zrozumienia. Wcale
pokazny tom tego wydawnictwa, odbity na
ładnym papierze wyraznymi cenzonkami, ra-
zem z gustowną oprawą kosztuje zaledwie
markę! Publikacja rozpoczęta niedawno,
szybko posuwa się naprzód, co zdaje się
najlepiej dowodzi, że nakładca nie obawia
się zawodu. Jakąż to łatwość obznajomienia
się z literaturą uczywilizowanych narodów!
Nie dość jednak na tem: każdy miłośnik
literatury, nawet nie przygotowany do tego,
żeby samodzielnie zgłębiać celniejsze utwory
poetyckie, znajdzie bez trudu wskazówki i
objaśnienia w osobnych studiach, wyda-
nych bądźto pojedynczo, bądź zbiorowo.
Jedną z ostatnich próbek popularnego wy-
kładu artysty poetyckich jest zeszytowa
publikacja Normana «Perlen der Weltli-
teratur». Autor — o ile z dotychczasowych
zeszytów można wnioskować — nie ma za-
miaru sięgać bardzo głęboko w swoich li-
terackich rozbiarach: rzecne streszczenie,
wydatnienie myśli przewodniej oraz wy-
różnienie piękności poematu — oto bodaj wszyst-
ko, na co zwraca uwagę. Nie jest to za-
pewne wiele, któż jednak zaprzeczy, że
książka tego rodzaju nie jest potrzebna i
pożyteczna dla tysięcy niższej, a nawet
średniej inteligencji.

W drugiej kategorii nie zbywa także na
rozmaitości. Oddawna już istnieją liczne stałe
wydawnictwa odczytów popularnych, traktują-
cych o różnych kwestjach z dziedziny wiedzy
i jej stosowania. W Lipsku, w Bazylei, we
Frankfurcie nad Menem, w Berlinie i innych
miastach akują się one w nieprzerwanym
ciągu, a niektórzy doszli już do bardzo po-
ważnej cyfry. Tak np. wydawnictwo Vir-
chow i Holtzendorfa («Sammlung gemeinver-
ständlicher wissenschaftlichen Vorträge») liczy już około 500 zeszytów, stano-
wiających osobne całości, a samego Holt-
zendorfa («Deutsche Zeit-und Streitfragen») około dwustu.

Najważniejszym przedsięwzięciem tego
rodzaju, podjętem w poważniejszym zakresie
jest wiedza współczesna («Das Wissen der
Gegenwart»), wydawana na wspólnie przez
Tempsky'ego w Pradze czeskiej i Frey-
taga w Lipsku. Program wydawnictwa za-
powiada równomierne opracowanie wszyst-
kich działów wiedzy ludzkiej w sposób przy-
stępny, ale z dzisiejszego stanowiska nauki.
Wnosząc z tego, co wyszło dotychczas (22
tomów), można przypuszczać, że publikacja
odda szerszej publiczności bardzo wielkie
usługi; do współpracowników bowiem nale-
żą po większej części specjaliści, np. Gindely (historik), Taschenberg (przyrodnik),
Peters (astronom), Alvin Schults (estetyk)
i inni, a niektórzy z nich zajmują nawet
profesorskie katedry. Całość publikacji zo-
stała obliczona mniej więcej na 300 tomów,
a każdy tom obejmujący około 20 arkuszy
czystego i wyraźnego druku z ilustracjami
w gustownej oprawie, sprzedaje się po marce.

Wadząc się w szczególności ostatecz-
ną ocenę tej publikacji nie mamy potrzeby ani

miejsca. Chodziło nam tu głównie o zaznaczenie samego faktu, że popularyzowanie wiedzy w dzisiejszym ruchu wydawniczym niemieckim zaprząta wiele bardzo poważnych umysłów i pochłania znaczne kapitały. Co prawda, wszystkie warunki sprzyjają podobnym operacjom. Rozpowrościonośność umniejsza czytania, z którą się łączy powieść zasób przynajmniej elementarnych wiadomości, wpływa znacznie na zwiększenie listy czytelników i zapewnia odbyć niezawodny licznym publikacyom za cenę taką, o jakiej u nas bez filantropijnych poświęceń marzyć nawet niepodobna. Pod tym względem ani piśmiennictwo francuskie, ani angielskie nie może iść w porównanie z niemieckiem. Nie należy zgłaszać jeszcze wnioskować, że i pod innymi względami Niemcy wyprzedzają bezwarunkowo swoich sąsiadów. Nauka wszędzie znajduje gorliwych i uzdolnionych pracowników, a ich zdobywcze, jakkolwiek uważane za osobną, mogą się wydawać bardzo drobnymi, przysparzają ustawicznie twarzącego materiału dla wiedzy. Niema pola, któreby leżało odległemu, niema przedmiotu, na którego ciemne i tajemnicze strony nie padałyby coraz to nowy jaski promyk światła.

Najciekawsze może zdobywcze wydają badania nad dziejami cywilizacji ludzkiej. Jest to umiejętność bardzo młoda, licząca swoje istnienie zaledwie na dziesiątki lat, a już poważnie zdobyła sobie stanowisko. Posiłkując się naukami przyrodniczymi i lingwistyką, a potrosze i innymi umiejętnościami, rozpatruje ona człowieka jako istotę, uzdolnioną do rozwoju we wszystkich kierunkach życia: obchodzą ją zarówno postęp umysłowy i religijny, polityczny i społeczny, moralny i materialny, a rezultaty, do jakich dochodzi, są bardzo ciekawe. Zwłaszcza zawiąski życia cywilizacyjnego pociągają ku sobie badaczów: t. z. człowiek prehistoryczny, po którym liczne odnajdują się ślady kołpale, zwraca na siebie pilną uwagę specjalistów. Nie gardzą oni żadną wskazówką bezpośrednią czy pośrednią, żeby tylko odtworzyć obraz życia ludzkości pierwotnej i zbadać warunki, wśród których stawiła ona pierwsze kroki w cywilizacyjnej pielgrzymce. Już dzisiaj mogą się oni pochwalić nie lada jakimi zdobyczami z tych poszukiwań i dociekań. Jedną, jedyną generacją—powiedzial niedawno Virchow, niezmordowana w swych trudach, potrafiła zebrać pozostałości stuleci. Już dzisiaj obraz owej kultury, o której nie może nas ponęcić żaden dokument historyczny, ani żadne podanie, jest tak dokładny i tak żywy, iż dalsze uzupełnienia nie wiele prawdopodobnie wpłyną na jego zmianę. Zdanie Virchowa, jednego z najgrunтовейших znawców antropologii prehistorycznej, stosuje się, co prawda, do wyników badań, czynionych nad pierwotnymi mieszkańcami Szwajcarii; do pewnego jednak stopnia można nam nadać znaczenie ogólniejsze. Przynajmniej co się tyczy faktów, to zbierano ich już tyle, że daje się z nich ułożyć wprawdzie niedokładny, zawsze przecież dość wyraźny obraz kultury prehistorycznej. Z każdej niemal chwili materialu wzrasta, dzięki umiejętnym zabiegom badaczy, którzy nie poprzestając na drobniagich specjalnych rozprawach, dostępnym i ciekawym tylko dla wybrańców, dzielą się wynikami swych poszukiwań i z szerszym kołem wykształconych czytelników, podając im ogólne zestawienia poczynionych zdobyczy. Książki tego rodzaju ukazują się od niejako czasu dość często w różnych językach. Przed trzema laty skreślił bardzo szczegółowy obraz cywilizacji prehistorycznej J. Joly. Praca jego (Człowiek w czasach przedkulturowych) wyszła w bibliotece międzynarodowej, wydawanej jednocześnie w trzech językach: angielskim, francuskim i niemieckim. Przed rokiem z podobną książką wystąpił Mortillet. (*Pré-historique*). Najnowsze streszczenie, acz nieco pobieżne, ale dla szerszego ogółu tem przystępniejsze, podaje obecnie Edward B. Tylor, w początkowych trzech rozdziałach swej pracy (*Wstęp do studiów nad antropologią i cywilizacją*), która wyszła niedawno nietylko w oryginalnym angielskim, ale i w tłumaczeniu niemieckim.

Tylor badania swoje zwraca w inną stronę. Nie tyle chodzi mu o kulturę człowieka prehistorycznego, ile o zbadanie ogólnych warunków rozwoju cywilizacyjnego. Zakres jego badań jest daleko szerszy i wkracza już w dziedzinę historyczną, a wywody opierają się nietylko na szczątkach kultury ludów wymarłych, ale i na tych faktach, których dostarczają obficie dzikie ludy żyjące. Głębiej obznajomienie się z ich obyczajami, sztuką, wyobrażeniami religijnymi i t. d. rzuciłoby światło na odległą przeszłość rodzaju ludzkiego i dopomaga do odnajdywania pierwocin rodzaju cywilizacyjnego. Jak dotychczas nie zdobyto jeszcze żadnych niewzruszonych praw, pojedyncze jednak objawy dają wiele do myślenia i upowniają do wspaniałych nadziei. Książka Tylora, która pomimo całej gruntowności naukowej, odznacza się prawdziwie popularnym sposobem wykładu, najlepszą dać może wyobrażenie o tem, co już zrobiono i co jeszcze pozostaje do zrobienia. Autor rozważa kolejno wszystkie ważniejsze formy życia cywilizacyjnego u różnych ludów: język, pismo, narzędzia, broń, pożywienie, sztukę wojkową, mieszkanie, odzież, zeglugę, rzemiosła, sztukę umiejętności, świat nadmysłowy i mitologię, wszędzie rzucając mnóstwo bystrzych spostrzeżeń, a zamykając swą pracę naturalną historią społeczeństwa.

W ciśniejszym zakresie obraca się A. Reville, znany już oddawna światu uczonemu jako sumienny i zdolny badacz wyobrażeń religijnych. Najnowsza jego praca, (*Les religions des peuples non civilisés*) (2 tomy 1883 r.), jest mozołem, szczegółowo zestawieniem wszelkich objawów życia religijnego ludów, zostających na najniższym stopniu kultury: murzynów, botentonów, eskimosów, polinezyjczyków i t. d. Autor nietylko w użytkowaniu materiału, składającego się przeważnie z relacji podróżników, ale i w wyprowadzaniu wniosków, zachowuje jak największą ogólnostę; nie stawia hipotez, lecz zestawia fakty, unika jednak dowolnego ich łączenia. Na tem właśnie polega główna zasługa jego metody. Zestawianie bowiem faktów nie jest żadną nowością w poszukiwaniach tego rodzaju; zestawiano je wszakże pojedynczo jedynie na zasadzie pewnego pokrewieństwa, w oderwaniu od reszty, co naturalnie dawało szerokie pole do uogólnień świątliwych i pojętych, ale nietrwałych. Reville zestawia je całemi grupami, nie kładąc zbyt wielkiego nacisku na podobieństwa sporadyczne, widoczne nawet pomiędzy objawami życia religijnego ludów bardzo od siebie oddalonych. Podobieństwa te same rzucają się w oczy badaczom czytelnikowi i dają mu wiele do myślenia co do istoty i początku wyobrażeń religijnych. Główny rezultat z poszukiwań Reville'a jest ten, że ani fetyszyzm, ani kult przodków nie jest pierwszą fazą rozwoju religijnego; z drugiej znowu strony wszędzie uderza wielka jednostajność pierwiastków składowych w religijach pierwotnych, a wiele z nich odnajduje się nawet w mitach i kulcie narodów neocywilizowanych. Są to naturalnie pozostałości z pierwszej fazy rozwoju religijnego, z fazy, przez którą przejść musiały wszystkie ludy, jakkolwiek daleko zająć mogły z czasem w rozwoju pojęć religijnych. Wszędzie, nawet wśród dzisiejszych społeczeństw uncywilizowanych odnajdują się resztki nietylko fetyszyzmu, ale nawet totemizmu i tabuizmu. Jakżeż ztąd wnioski szczegółowe dadzą się wyprowadzić? Na to pytanie odpowiedź stanowcza byłaby jeszcze przedczesną. W ogólnym jednak zarysie sam Reville, streszczając rezultaty swych badań, podaje trzy epoki, trzy fazy rozwoju religijnego. Pierwszą stanowi niejasna świadomość praw rządzących, pojętych jako wola kapryśna; w drugiej fazie człowiek uznaje już prawa normalne, poddane jakiejś woli wyższej; w trzeciej wreszcie identyfikuje te prawa z Bogiem, a zatem religią, z wiedzą.

E. Z. G.

W AKATUI.

Kawa

Znalizmy go wczasy, bo jakże nie było się znać w tej wielkiej, olbrzymiej pustce, jaka nas otaczała. Stary już był bardzo i mówił, że ma sto lat, choć zapewne miał mniej, a w Akatui, według jego słów przebywał od lat kilkadziesiąt. W każdym razie musiał to być dawno, bo wielu wyrazów rodzinnych zapomniał i w mowie swej mieszał tutejsze, miejscowe. Ubrany był zawsze w jakąś długą oryginalnego kroju kaptę, brunatnego koloru, przepasaną na biodrach czerwonym włóczkowym pasem. Na głowie nosił zimną i latem czapkę baranową, a male, słowem wsiaki zakręcał staruszek z fantazyą do góry. Był zgarbiony, na pół prawie przelamany. Kiedy go o przyczynę pytało, uśmiechał się tylko melancholijnie....

Lubił pić i nie było dnia, żeby się nie upił wódką, prostą wódką, bo na co innego stać go nie było. Był bardzo biedny. Czasem pod kaptę, zawsze brudną i pełną dziur, nie widąc było koszułki, tylko nagie, pokiereszowane ciało.

— Zkąd te znaki? pytałiszy go się.

— Ba! ba! żebyś zobaczył moje plety — odpowiadał.

Kiedys mu dali koszułkę, to siedzi nazajutrz do szynki i tam ją przepijał. I znowu miał tylko kaptę na grzbiecie swoim strasznie zgarbioną, a na piersiach czarny od brudu woreczek płócienny, z którym się nigdy nie rozstał. Co tam miał w tym woreczku, nie wiedzieliśmy jeszcze wtedy.

Czasem kiedy się upił, szedł przez osadę zataczając się, z czapką na bakier, machał rękami uzbrojonymi w wielkie, sągaty kij, będący nieodłącznym jego towarzyszem. Niekiedy zatrzymywał się na środku drogi, przystępował nogami i głosem ochrypłym, ale pełnym nieopisanego melancholij, przypiewywał sobie:

Albominy to jacy, tacy, jacy, tacy

Chłopey krakowiaczy....

Kobiety miejscowe wychodziły wtedy z chat i śmiały się głośno, mówiąc:

— Ot, stary Lewandowski pijany....

Nażywał się w istocie Lewandowski i twierdził, że jest rodem z Szkalbierza.

— Ośmieszają lat już tam nie byłem, mówił nieraz — no, co tam słyszać w Szkalbierzu? Gadjacie mi miloszy. A Proszowiec, znać Proszowiec! A Szeniaława?

I płakał zwykle wtedy. Z jego malych, siwych, wybladych oczu, tzy padały jak grochy....

— Ja pijany! wolał — ale to ze smutku i miłości. Jak Pana Boga kochał z miłości!....

Któs z przyjeźdźców darował mu medalik z Matką Boską Częstochowską. Nie zapomniał nigdy wrażenia, jakie to na nim wywarło. Porwał ów medalik, wpatrzył się w niego, i drząc całym ciałem, pytał:

— To z Częstochowy? tam... tam... daleko....

Wskazywał ręką na zachód.

— Mój ty, błażal z krakowska, powiedz czy to z Częstochowy samej!

— Z Częstochowy.

Rozplakał się jak dziecko. Łkał głośno i tak drżał staruszek, że aż usiąść musiał. A potem chowając medalik, zarwał się i uciekł.

Niekiedy, gdy do nas przyjeżdżał i zastał nas samotnych, w jednym z tych straszliwych przystępów rozpacz i zniechęcenia, starał się nas rozweselić, sztydził z naszej maloduszności.

— Coż ty! wolał, nie wiesz czy co? że ja siedemdziesiąt lat nie widziałem Szkalbierza, a nie nie mówię....

Potem zwykle śladł i błażał; zaczynając o swego krakowskiego: «Mój ty».

To «ty» dodawało do «mój», na znak prośby, dla niektoich z nas, cośmy byli z południowych stron kraju, było czemś niealchycznie miłym. Przypominało nam to młodość. Zwykle to jedno «ty» rozstrzelało nas niesłychanie. Każdą z nas miał już w oczach. A zgarbiony Lewandowski mówił:

— Mój ty, czego ty smuć się, co? Ot, ja tobie powiem, dawał seputem językiem. Jakbym ja się smucił, tobyś zemnie już nie nie było, a ja sobie przypięwając i basta! Powiedziałem sobie, że ludzko Lewandowskiego nie zjedzą, nie zjedli. Powiedziałem wam, człowiek to takie

jest być, że *toż wie czego nie wytrzyma* i nie znieśie... Tylko nie trzeba sobie przybierać do rła...

Raz przyszedłszy znalazł u nas skrypcę, którego kupił niedawno. Byłbyś właśnie wtedy w naszym parokazyście nierozważnie niezmierzając. Popatrzał na nas swymi małymi oczkami, w głębi których tlił zawsze jakiś ogień, i rzekł:

— Daj mi skrypcę.

Wziął i zamieszkał grać począł starego mazurka... Z początku tu i ówdzie mylił się, falował, ale zaraz się poprawiał. Nie patrzył na nikogo i przytupywał sobie nogę.

Ale mazurek ten zamiast nas orzeźwić, rozweselić, zamucił nas jeszcze bardziej. Pocho waliśmy głowy w ręce i... jak strusie przed groźcą niebezpieczeństwem pisaliśmy głośno, tłumnie nie meknie, serdecznie kłania.

A on grał ciągle. Skrypcę były nienastrojone i co chwila wpływała się jakaś fałszywa, zgrzytająca nuta. Ale on grał. Zdawało się, że cała dusza przelała w na wół weśole, a na pół melancholijne tony mazurka. Nikogo nie widział, na nie nie patrzył, tylko grał...

Spojrzałem na niego. Po brązowej, zgrzybiałej, zawiśniętej twarzy staczały się łzy i padały na skrypcę z głuchym stękanieniem. W końcu nie wytrzymał. Zaryczał głośno, jakby mu coś w sercu pekało, rzucił skrypcę o ziemię, aż rozpadł się na szezałki, i uciekł.

Potem przez kilka dni się nie pokazał aż dopiero w niedzielę, co wieczór bowiem w niedzielę przychodził do nas, żeby posłuchać czytania gazet.

— Co tam myśli Napoleon? pytał zawsze i to go najwięcej obchodziło.

O sobie nigdy nic nie mówił i pytany nie odpowiadał.

— Widział jak was tu wielu, przyszli, pomarli, lub poszli nazad. A ja żyję i już tam... nie pojde... Co komu po starym psie...

W lecie nieraz nie było go po parę tygodni. Wracał zwykle odrapany, obdarty, zgłodzony straszliwie. Gdyśmy go pytali, gdzie był, odpowiadał:

— Napadła mnie cholera taka sama, jak was napada co tydzień. Mnie to raz na rok się przytrafia... idę do lasu i żyję jak dziki zwierzę, póki się nie odświeży...

W zimie za to siedział w osadzie, pijąc i łazząc po chatach kolegów, przypiewując o krakowiakach i innych rzeczach.

Ale raz w zimie doniesiono nam, że umarł w karczmie. Poszliśmy. Pamiętam dzień był niesłychanie mroźny. Śnieg skrzypał pod nogami, a na gałęziach drzew wiszały się przy drodze kłuki i wrony i krakały głośno. Niebo było ołowiane, nieoddecydowane, mętnej barwy zimowej.

W brudnej, czarnej i cuchnącej okropnie izbie karczменной leżał starzec na swym blednym, polanym grzbiecie, rzucony pod piec, bez garni słomy nawet pod głowę. Twarz miał ziemistego koloru, ale siwe wąsy sterczały groźnie, a oczy szeroko otwarte, szkliste już teraz, zdawały gdzieś patrzeć w dal nieskończoną jakby chciały przejrzyć przestrzeń; przedrzeć zasłonę dziesięciu gór i dziesięciu rzek i popatrzeć na dolinę Szreniawy...

Gdyśmy otworzyli woreczek czarny na piersiach, znaleźliśmy w nim medalik Matki Boskiej Częstochowskiej, niedawno mu darowany i grudek zeschłej ziemi szkalimierzkiej.

Pięćdziesiąt lat nosił ją na swych piersiach. Pocho waliśmy go z nią...

Walerii Przyborowicz.

Nowe książki

(nadesłane do redakcji «Kraju»).

Arytmetyka, kurs teoretyczny, napisał Dr. M. A. Baranowski, z przypiskami D-ra A. Zbikowskiego i prof. J. N. Franko. Warszawa, 1881, stronie I-III 375. 8-vo, z Biblioteki matematyczno-fizycznej, wydawanej pod redakcją M. A. Baranowskiego z zapożyczeń kasy pomocy imienia Józefa Mańkowskiego.

Książka pod powyższym tytułem stanowi tom I-szy serii trzeciej szeregu podręczników z dziedziny matematyki, fizyki, mechaniki i kosmografii, które pod kierownictwem d-ra Baranowskiego od roku w Warszawie ukazują się porządnie. Nie potrzebując rozwodzić się nad doniosłością tej «Biblioteki matematyczno-fizycznej», a nie mogąc

na tem miejscu wchodzić w szczegółowy rozbieg «Arytmetyki», któryby wykazał wszystkie jej zalety, poprzestaniemy na następujących krótkich informacjach. «Arytmetyka» zarówno jak cała seria trzecia Biblioteki, przeznaczona jest dla działu wychowania średniego ogólnego; jest to systematyczny, nie powierzchowny wykład arytmetyki, który, wedle słów samego autora, nie tyle wyćwiczenie uczniów w przedmiocie rachowania ma na celu, ile wprawianie ich w ścisłe rozumowanie, doprowadzenie ich stopniowo do samodzielności umysłowej. Nazwisko autora, zasłużonego zarówno na polu pedagogiki matematycznej u nas, jak i matematyki wyższej, powinno polecić jego dzieło dostatecznie z jednej strony nauczycielowi, z drugiej zaś uczniowi szkół średnich. «Arytmetyka» uzupełniona jest obszernym stosunkowo zarysem rozwoju arytmetyki w ogóle, szkicem historycznym o nauczaniu jej w Polsce, i wreszcie dwoma przypiskami: d-ra A. Zbikowskiego (o warunkach podzielności przez liczby pierwsze względem 10-ciu) i przypiskiem prof. Franko, dotyczącym się poglądów Brozka.

Początki arytmetyki, napisał M. Berkman. Wyd. Bibl. mat.-fiz. itd. jak wyżej, str. 206.

Książeczka ta nie jest podręcznikiem, który dziecku do nauki pierwszych zasad rachowania ma służyć bezpośrednio, lecz raczej jest przewodnikiem dla nauczyciela, któremu przy tej nauce wiele cennych rad udzielić może i skutecznie wpłynąć na pomyślne pokierowanie pierwszymi krokami młodego umysłu. Autor jej, stanowiąc będąc przeciwnym tak zwykłemu u nas jeszcze, mechanicznemu czysto wpychaniu w umysł dziecka suchych prawideł, nie zawsze dobrze przez nie rozumianych, przeprowadza całą naukę czterech działań w zakresie pierwszych tylko 10,000 liczb, drogą czysto poglądową, jako najłatwiej do przekonania ucznia trafiającą. Książeczka szczegółowo niezmiernie wytyka nauczycielowi drogę postępowania i wyjaśnia te sposoby przedstawiania nauki, które pod względem pedagogicznym najwięcej przedstawiają korzyści.

Wiara, miłość i nadzieja. Obraz ludowy w 4-eh aktach, ze śpiewkami i tańcami, przez Adama Staszewskiego. Warszawa, G. Centnerszer, str. 111.

Należąc do sztuki ludowych w kierunku wykończonym przez Anceya i dotąd noszącym na sobie charakter jego utworów, obrazek ten nie może sobie rościć prawa do wyróżnienia. Nagromadzenie efektów, piorunów, zabójstw, obląkani, zbyt gruba charakterystyka pojedynczych postaci, przechożących nieraz w karykaturę, wszystko to razem wzięte składa się na obraz z życia ludu melodramatyczny i pozbawiony prawdy. Nieodłączny w sztukach tego rodzaju sens moralny rozwiązania całości nie ratuje.

Z życia realisty Elży Orzeszkowej. Warszawa, S. Lewental, str. 222.

Z cyklu powieści p. Orzeszkowej, jest to druga w chronologicznym porządku. Za treść jej

śluszy idealna miłość młodego inżyniera-realisty do młodej wiejskiej dziewczyny robotnicy w fabryce, odrażającej przepożycie małżeństwa, i korzystna w przyszłości obója niedojście do skutku miłosnego tego związku. Wykonanie nosi na sobie cechy pierwszego porywu twórczości autorki.

Szkice Klina. Część druga, zeszyt V. Żołądek i móż. Z trylogii Kyla.

Są to szkice oddzielne z kierunkiem satyrycznym. Żołądek i móż ma za temat walkę o pierwszeństwo Żołądka i móża, w przyznaniu naturalnie główniejszej roli pierwszemu. Drugi szkic z trylogii życia, składający się z trzech części: ma pretensję do skrócenia pojęć o wszechbycie i człowieku z jakiegosł filozoficzno-satyryczno-mglistego stanowiska. Pomimo pęknięcia języka nudy i razi zbytnią abstrakcyjnością-przechodzącą w mistycyzm.

O sympatii. Dr. H. Walda, przełożył Jakób Gold-smidt. Warszawa, G. Centnerszer, str. 48.

Niemiecko, to w popularnym rodzaju, napisane studium, ma za treść sympatyę, jako harmonję jedności. Oparte jest ono na spostrzeżeniach przyrodniczych i lekarskich. Najciekawszą częścią tego dziełka są wiadomości historyczne o epidemjach tańców nerwowych w średnich i nowszych czasach, jako o formach sympatii nerwowej, zmuszającej do naśladowania.

W rocznicę śmierci Emilii Łotaszynskiej siostra i brat prozą krewnych i znajomych na żalobne nabożeństwo, które ma się odbyć w kościele Ś. Kazimierza na Nowskim, o 11 godzinie z rana, dnia 22 marca 1884 r. (175)

SOBOM, przyjeżdżającym do Kijowa i pragnącym zaoszczędzić się od wyzyskiwania drogiej hoteli, rekomenduje d. p. Fr. Czarneckiego (100 pokoi) w Kijowie na W. Włodzimierskiej obok gmachów różnych jurdykcy, szkół etc. centr miasta. Pokoje odgrodzone, czyste, wygodne, grzecha nuda, elektr. dowozi, samowar, bielizna, szewar, wanny, kucharki wszelkie dogodności. Baza, lub dzień Zarządzający Jan Studziński. (69-24-3)

ZYGMUNT TRENTOWSKI

Adwokat przysięgły przy Izbie Sądowej Kijowskiej, były notaryusz Sąd w Nieżynie.

Mieszka w Kijowie, ulica Wicika Włodzimierska № 20. (93-8-4)

Zakład Lecznicy dla chorych na Żołądek w Warszawie, przy ul. Kruczej, № 13B, przyjmują stale pomieszczenie chorych, dotkniętych cierpieniami żółtą i kłesk. O warunkach dowiedzieć się można na miejscu od 9-11 zrana, lub w mieszkaniu D-ra Rejchmanna (Włodzimierska, № 5 A), od 4-6 popoł. (111-0-3)

PRZENOŚNA

DROGA ŻELAZNA

O JEDNYM RELSIE

WZNIESIONYM NAD POZIOM

podług systemu **LARTIGUE**.

Adresować można w razie żądania objaśnień lub zawarcia umowy: do Warszawskiej fabryki stali, w Warszawie, (Nowa-Praga).

(70-25-3)

33. WIELKA MORSKA 33.

HERMAN & GROSSMAN

(Centralny Skład w WARSZAWIE ul. Mazowiecka, 14).



Wytężona sprzedaż instrumentów **Bechsteina**, **Büchnera**, **Fiedlera** i wielu innych pierwszorzędnych firm europejskich i amerykańskich.

Najświetniejsze organy amerykańskie **Estey i Comp.** od rs. 150 do rs. 1,800.

Spłata miesięczn. ratami od rs. 40 bez za-liczki za poręczeniem. (7-12-7)

Pjanina od rs. 450 do 800. Fortepjany od rs. 550 do rs. 1,800.

Osobny skład instrumentów do wyłączenia. Dogodne warunki. Wólki wybór.

33. WIELKA MORSKA 33.

Wydawnictwo S. Lewentala w Warszawie, Nowy-Swiat № 39.

Z dniem 1 kwietnia r. b. zaczęło wychodzić pod kierunkiem literackim

P. Maryi Konopnickiej

i przy współudziale najznakomitszych literatów i literatów polskich

Pismo Tygodniowe Pustrowane dla Kobiet

p. t.:

„ŚWIT“

wraz z dodatkiem wzorów robót i ubiorów kobiecych.

Na drodze trudnej, na którą wstępujemy, poświęcone nam jest życie i poparcie kobiet polskich. O nie też upraszamy goręco, zapewniamy, że ze swej strony zrobimy wszystko, aby „Świt“ stał się wyobraźnią idealnych dążeń wieku naszego, do ziszczenia i wcielenia w życie tego co dobre, piękne, sprawiedliwe.

„Świt“ wychodzić będzie co tydzień, we wtorek, w objętości dwóch wielkich arkuszy, w formacie i na papierze większych naszych tygodników. Jeden arkusz, o 8 kolumnach, poświęcony będzie literaturze, nauce i sztuce; drugi zaś, o tyłu stronicach, gospodarstwu domowemu, kuchni i modom. Prócz tego dołączane będą tablice kroju i mody kolorowane bez żadnych oddzielnych dopłat. Mody oraz wzory robót

zamieszczane w najznakomitszym dzienniku modnym, wychodzącym w Paryżu p. t.:

„Revue de la Mode“

jedynie ze wszystkich pism polskich „Świt“ podawać będzie.

Cena prenumeraty wynosi w Warszawie: rocznie rs. 7 kop. 20, półrocznie rs. 3 kop. 60, kwartalnie rs. 1 kop. 80, miesięcznie kop. 90.

W Królestwie i Cesarstwie wraz z przesyłką pocztową: rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 kop. 60.

Prenumerować można u Wydawcy, Nowy-Swiat № 39, oraz we wszystkich znaczniejszych księgarniach. Prospekt na żądanie wysyła się bezpłatnie.

S. Lewental.

(89-6-6)

W DRODZE PRENUMERATY WYDAJĄ SIĘ TABLICE GRAFICZNE

do dzieł Europejskich

układu **Emiljana Broniewskiego.**

Tablice te jednoczą w sobie pierwiastki: chronologiczny, synchroniczny i genealogiczny, obejmują obszerny dział chronologii historycznej wszystkich państw europejskich, wieków średnich i nowożytnych, a mianowicie: daty osiedlenia się narodów, tworzenia się państw i dalszej ich egzystencji, ujawnionej w kolejach następstwa państw, z wykazaniem związków rodowych dynastji.

Układ graficzny, po raz pierwszy w pracy tej do historii zastosowany, polega na przedstawianiu wydarzeń historycznych za pośrednictwem linii geometrycznych i znaków, rozmieszczonych wśród podziałki osi. Pozwala on skupić w jednym obrazie wielką ilość faktów należyte uporządkowanych, a zarazem ułatwia szczegółowe porównywanie dat względem siebie i w następstwie czasu sposobem poglądowym.

Cena całego wydawnictwa, które obejmuje 7 arkuszy litografowanych, oprócz kilku arkuszy tekstu, wynosi rs. 6, na koszt przesyłki pocztowej należy dołączyć rs. 1. Dotąd opuściły prasę trzy arkusze obejmujące wieki V, VI, VII, VIII, IX i X po Narodzeniu Chrystusa; przedpł. za te arkusze wynosi rs. 3. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa oraz u autora, Naczelnika Sekcji Banku Polskiego w Warszawie. Prenum. przyjm. się również we wszystkich księgarniach polskich w Królu i Cesar. (161-2-1)

MAGAZYN KRAWIECKI

M. STARKMAN I S^{KA}

II. NOWY PROSPEKT. II.

M. Starkman ma honor donieść do powszechnej wiadomości, że poczyniłszy korzystne zakupy francuskich i angielskich materji wiosennych i letnich na ubiory męskie, jest w możności nakreślić wszelkie zamówienia o 15% taniej od dotychczasowych cen Magazynu jego. Łącząc następstwo to z wykwinnością kroju i niestosując nie do życzenia w wykończeniu roboty, (co ustaliło oddawna renomę Magazynu), może zadąć czynić wszelkim wymaganiom osób, które mnie swoimi obustankami zaszczytują. (000-3-3)

Отъ Правленія С.-Петербургскаго Международнаго Коммерческаго Банка.

Правление банка, на основании § 61 устава, имѣетъ честь пригласить гг. акціонеровъ въ общее собраніе, имѣющее быть *въ субботу, 31 марта 1884 года*, въ 3 часа пополудни, въ собственномъ домѣ банка (Английская набережная, № 6), присовокупляя, что въ собраніи этомъ предъявлены будутъ на обсужденіе гг. акціонеровъ слѣдующіе предметы:

1) Отчетъ за 1883 годъ.

2) Избраніе членовъ правленія и совѣта, согласно §§ 88, 50 и 51 устава.

Къ сему правленіе считаетъ долгомъ обратить вниманіе гг. акціонеровъ на то, что для действительности постановленій общаго собранія требуется присутствіе не менѣе 40 акціонеровъ (§ 62 устава) и присовокупляя:

1) Что право голоса по именнымъ акціямъ акціонеръ получаетъ лишь по прошествіи мѣсяца со дня перевода тѣхъ акцій на его имя по книгамъ правленія (§ 56 устава), и

2) Что владельцы акцій на предъявителя, для права присутствованія въ общемъ собраніи, лично или чрезъ поверенныхъ, должны согласно § 57 устава, представить свои акціи за мѣсяцъ до назначеннаго для собранія дня, т. е. не позже 29-го февраля включительно.

Въ Петербургѣ — въ правленіи банка.

Въ Кіевѣ — въ отдѣленіи банка.

Въ Вѣнѣ — въ И. К. привилегированномъ кредитномъ обществѣ для торговли и промышленности.

Въ Берлині — въ правленіи учетнаго общества.

(118-1-1)

Нajnowsze Wydawnictwa
KSIĘGARNI

Gebethnera i Wolffa

W WARSZAWIE.

Gawalewicz Marian. Komedyja jednoaktowa i monologi. Serya I.	rs. k.
Kraszewski J. I. Wilek i Wilekowa. Opowiadanie historyczne z końca 18 wieku.	1 —
Myślicki Jerzy. Syn przemysłnika. Powieść oryginalna, 2 tomy.	1 20
Odyńcio A. B. Listy z podróży (z Warszawy do Ryumu, Tom I, wyd. 2).	2 —
Przyborowski W. Powieść historyczna z XIV w.	1 50
Rapacki Wincenty. Odsiecz Wiednia. Obraz dramatyczny w V aktach z prologiem i epilogiem.	1 20
Sahl-Bel. Krwawy dorobek. Powieść z życia albańskiego macedońskiego.	— 80
Szreniawita Polka. Z czarnej godzin. Powieść z niedawnej przeszłości.	1 50
Trippin Anieli. Syn katolicki. Powieść obyczajowa.	1 50
Dubicki Marian. Obrazy i studia historyczne. Serya I. Trzeci: Jan Długosz, pierwszy dziejopis polski. — Odsiecz ziemi Mańdzyskiej w XVII wieku. — Gniazdo hetmańskie. — Czarniecki w Danii. — Miłość wieków ubiegłych. — Jeden dzień z życia Piotrkowa w XVII w.	2 —
Soherr Jan Dr. Historya literatury powszechnej, według 6 wydania oryginalnego niemieckiego przełożona, w osobnych przypisach uzupełniona i w dziele literatury słowiańskiej znacznie pomnożona, p. Bronisława Zawadzkiego. 2 tomy.	6 —
Spencer Herbert. Wstęp do socjologii, tłum. z oryginału H. Goldberga, dr. fil.	2 40
— O wychowaniu moralnem, umysłowem i fizycznym, przełożył Michał Siemiradski. Wyd. 3.	1 20
Struve Henryk. O nieśmiertelności duszy. Odbitka z „Wieku“.	— 40
Wypisujące książki za rs. 5, kosztów przesyłki nie ponoszą. (104-3-3)	

Wady naszych Sądów

przez

E. JANKOWSKIEGO

Redaktora Cgrodnika Polskiego

Witno 1881, k. 30, (123-10-3)

do nabycia we wszystkich księgarniach

Składy główne: w Wiedniu u J. ZAWADZKIEGO
w Warszawie u GEBETHNERA I WOLFFA.

ZAKŁAD LECZNICZY

GUSTAWA ZWIGRODZKIEGO

dokt. med., lek. ordyn. szpit. Kalickiego dla chorób wewnętrznych, naczelnik, organów płciowych i kanału moczowego. Wielka Sadowa (Bolesława Sadowa) 75, m. 2. Ambulatorjum otwarte codz. od 11 rano do 1 pop. i od 5—7 wiecz. (102-12-3)

Porównanie dochodu za miesiąc Luty 1884 roku.

I. Na drodze żel. Warszawsko-Wiedeńskiej.

Z przewozu osób	rs. 104,833 k. 71
Z przewozu towarów	527,361 „ 61
Różne dochody	24,371 „ —

Razem	rs. 656,566 k. 35
W m-cu lutym 1883 r. było dochodu	631,832 „ 41

Zatem w m. lutym 1884 więcej	rs. 21,733 k. 94
Od 1-go stycznia do końca m. lutego 1884 r. dochód wynosił	1,368,931 „ 31

W tym samym czasie r. 1883 dochód wynosił	1,266,616 „ 56
Zatem w r. 1884 więcej	rs. 122,314 „ 78

II. Na drodze żel. Warszawsko-Budyńskiej.

Z przewozu osób	rs. 18,297 k. 74
Z przewozu towarów	53,711 „ 67
Różne dochody	5,363 „ 73

Razem	rs. 77,375 k. 14
W m-cu lutym 1883 r. było dochodu	103,106 „ 20

Zatem w m. lutym 1884 r. mniej	rs. 25,833 k. 06
Od 1-go stycznia do końca m. lutego 1884 r. dochód wynosił	157,329 „ 84

W tym samym czasie r. 1883 dochód wynosił	202,100 „ 49
Zatem w r. 1884 więcej	rs. 44,570 „ 64

(180-1-4)

Fabryka guzików metalowych, Braci Wunder, dostarczając w przeciągu wielu lat znaków dla urzędników Zarządu Miejskiego, jest w możności dostarczać również znaków mistrzowskiego wyrobu dla ozdoby pokojów - stosownie do następujących cen:
Złotych z reliefnym medalem, nakł. dwoma literami i herbem - rs. 10.
Złotych z reliefnym medalem, grawirowanymi literami i nakładnym herbem - rs. 9.
Złotych z płaskim medalem, nakład. herbem - rs. 8.
Złotych z wystylizowanym medalem - rs. 7.
Oznaczone ceny są z przesyłką. (133-3-3)
Obstalunki wypełniają się niezwłocznie.

Bracia Wunder

FABRYKA
Guzików metalowych oraz wojskowych akcesoryj

Petersburg, Wasilewski Ostrów, 14 linia № 93.

FABRYKA MASZYN I ODLEWÓW A. WIEGOMER

w Białymstoku

rekomenduje: Flugi, Brony, Obrypniki, Sielaskarne, Szarpacze, Młocznice z przetrząsaczami, Manetki, Wiatrak, Pompy, Tartaki, Folioze, Maszyny dla fabryk sukna i melnienia, kości, dla gorzelni i młynów, Turbiny, a także Nagrobki i Ogrodzenia. (342-50-29)

BZAWCZKA chce się dostać do polskiego domu. Kazińska, № 8, m. 52. (140-3-2)

Polski Magazyn Obuwia ŻABIŁOWICZA

mieści się na zaskutku Demidowa, № 4. Ceny przystępne. (289-12-8)

Cukiernia i Piekarnia Polska L. Chociszewskiej.

Przyjmuję zamówienia na Święconce Wielkonoce, warszawskie Szynki, Wędliny, Kiełbasy, Baby, Placki, Baumkucheny, Maszarki i Paszety, etc. (157-3-2)

Upraszam się o wczesne zamówienia.

20 STAROŻYTNYCH OBRAZÓW

roznych szkół, sprzedaje mag. Lewita, plac Symeonowski, d. Fokina naprzeciw cyrku. (150-3-2)



PLUGI R. SACKA
ORYGINALNE
Samochody i wieloskobowe
polecane
ALFRED GRODZKI
w Warszawie
JAKO JEDYNY REPREZENTANT
NA CAŁE PAŃSTWO ROSYJSKIE.
Katalogi ilustrowane na żądanie bezpłatnie.
Adres: **ALFRED GRODZKI, Warszawa.**

PRZECIWKO BOŁOM ZĘBÓW

pomocy udziela o każdej porze dnia i nocy
dentysta A. SACHS, róg Wozniesińskiego pr.
i W. Sadowej, № 45-58, m. 13-2. Po ce-
nach nader umiarkowanych plombuje i wsta-
wia zęby sztuczne, poręczając za trwałość
takowych. (24-52-9)

Skład Maciejewskiego rekomenduje świeżo na-
debrane z Litwy i Polski różne Wędliny, Kieł-
basy, Szynki i Maślan, oraz propozycję obywateli
większym wstępnym ma racjonalne produkty. Ceny
przystępne. Troicki zast. 151-Skolarz s. 8. (100)

RUSKIEGO dla zewnętrznego handlu BANKU w Petersburgu

PO DZIEŃ 30 LUTEGO 1884 ROKU.

STAN CEWNY.			STAN RACHUNKOWY.		
Kasa (bilety Banku państwa i moneta drobna)			W banku.		
Rachunki bieżące:			Ruble.	K.	Razem.
1. W Banku państwa	2,744,804	rs. 46 k.	1,314,318	87	1,314,318 87
2. W prywatnych instytucjach bankowych:			140,053	28	140,053 28
a) W pet. tow. wz kred.	3,395	rs. 85 k.			
b) W pet. pryw. banku hand.	51	25			
c) W pet. ban. dysk. i zakł.	852	73			
d) W pet. banku międzyan.	231	03			
e) W wof.-kam. handl. banku	710	24			
f) W filij. pet. warsz. ban. hand.	864	33			
Skup wekeli niemieckich, jak z 2-ma podpiłami	6,105	rs. 43 k.	2,750,989	80	2,750,989 80
Skup używanych papierów publicznych i kuponów			2,922,919	63	2,922,919 63
Skup zła-wekeli z ubezpieczeniem			34,302	50	34,302 50
Wekle p. otestowane			64,043	72	64,043 72
Podzyczki na zastaw *)					
1. Papierów państwowych i przez rząd gwa- rantowanych	2,551,002	rs. 84 k.			
2. Udziółów, akcyj, obligacji i listów zastawn.	5,395,730	44			
3. Towarów	180,000				
Należące do banku złoto i srebro			8,136	733 08	8,136,733 08
Kupony metaliczne			7,686	51	7,686 51
Papiery publiczne, należące do banku:					
1. Państwowe i przez rząd gwarantowane	2,570,545	rs. 13 k.			
2. Udziółów, akcyj, obligacji i listów zastawn.	124,231	13			
Należące do banku tratty i wekale, na domy zagraniczne			1,894	876 25	1,894,876 25
Wekale p. otestowane			249,012	43	249,012 43
Korespondenci banku:					
I. Na ich rachunkach (loro conti):					
a) Kredyty zabezpieczone:					
Papierami gwarantowanymi	10,338,186	rs. 56 k.	10,338,186	56	10,338,186 56
Niegwarantowanymi	7,180,285	78	7,180,285	78	7,180,285 78
Wekalami	367,893	47	367,893	47	367,893 47
Towarami			25,613	70	25,613 70
Zobowiązaniami handlowymi	3,734,486	91	3,734,486	91	3,734,486 91
II. Na rachunkach banku (nostro conti):					
a) Summy do dyspozycji banku 499,024	rs. 63 k.		499,024	63	499,024 63
b) Wekale u korespondentów 155,999	70		155,999	70	155,999 70
Summy przechońdnie	655,024	rs. 33 k.			
Uplacono na rachunek dywidendy za rok 1882	24,428,191	rs. 97 k.			
Rachunek banku w londyńskiej jego agencji					
Wydatki bieżące 1883 r.			225,145	29	225,145 29
1884 r.			46,743	13	46,743 13
Organizacja i urządzenie			10,971	93	10,971 93
Summy przechońdnie			209,224	94	209,224 94
Uplacono na rachunek dywidendy za rok 1882			791,390		791,390
Razem			44,439,591	16	44,439,591 16
Kapitał wpłacony banku			20,000,000		20,000,000
Kapitał rezerwow			1,035,713	66	1,035,713 66
Wkłady na rachunek bieżący:					
1. Zwyczajne	902,363	rs. 22 k.			
2. Warunkowe	7,363,31	69			
Korespondenci:					
I. Na ich rachunkach (loro conti):					
a) Summy do dyspozycji korespondentów	7,133,971	rs. 83 k.	7,133,971	83	7,133,971 83
b) Wekale w kom	232,326	16	232,326	16	232,326 16
II. Na rachunkach banku (nostro conti):					
Summy, należące się im od banku	40,002	82	40,002	82	40,002 82
Wekale w kom	7,406,30	rs. 81 k.			
Agencja banku w Londynie			5,499,971	83	5,499,971 83
Akceptowane tratty			110,999	46	110,999 46
Niewypłacone na akcje dywidendy			12,040	31	12,040 31
Otrzymane procenta i komisy za 1883 r.			1,421,667	81	1,421,667 81
Summy przechońdnie			230,930	15	230,930 15
Wekale w kom	703,436	rs. 69 k.	456,675	18	456,675 18
Razem			44,439,591	16	44,439,591 16

*) W tej liczbie pożyczki do zwrotu na żądanie (on call) 6,499,368 rs. 24 k.

**) W tej liczbie za rachunek osób tracących 3,292,106 rs. 55 k.

ZAKŁAD WODOLECZNICZY DRA J. BIELIŃSKIEGO w NOWYM MIEŚCIE nad PILICĄ (POW. RAWSKI GUB. PIOTRKOWSKA).

Zakład cały rok otwarty, przyjmuje chorech tak w zimie, jak i w lecie. Miejszkanie ogrzane i zaopatrzone w wodę, tak, że cho ry biorą kąpiele w swoich pokojach. Oskłona galeryja do przechadzek, gimnazya, wszelkie wody mineralne. Bilard, fortepian, szachy, i poesta codziennie.
Wielce skuteczne leżenie w wodzie; w chorobach nerwowych; w katarach w ogóle, a szczególniej: w żółdce, kichu, pociosach i maziach; w przekrwieniu wątroby, śledziony, w niedokrwistości i hemoroidach, w schabach; w gwałtownym, zrytycznym, skroflicznym smieszem; w bezpłodności, stydności, bledziech, niemocy męskiej i w osłabieniu ogólnym.
Kura zimowa nie przeszkadza w kąpieli w wodzie, przeciwnie sprzyja mu i podnosi jego skuteczność. Bliższe objaśnienia w Warszawie, w aptece Kucharskiego, Senatorska 450, lub w Nowym Mieście nad Pilicą w Zarządzie Zakładu. (446-10-10)

STAN RACHUNKOW BANKU HANDLOWEGO W WARSZAWIE

PO DZIEN 29 LUTEGO 1884 R.

STAN OBYNY.	w Warszawie.	w Petersburg.	OGÓŁN.
I. Gotowizna w kasie	514,533 37	317,748 23	1,332,378 60
Gotowizna w drodze z Warszawy	—	500,000	—
II. Rachunki bieżące:			
1) w Banku Państwa, jego kantorach i oddziałach	—	119,697 44	—
2) w Banku Polskim	150,000	—	—
3) w prywatnych instytucjach bankowych:			
a) w Warszawskim Towar. Wzajem. Kredytu	—	1,616 77	275,224 62
b) w St. Petersburgu	—	700 08	—
c) w prywatnym Banku Handl.	—	508 41	—
d) Banku Dyskontowym	—	789 41	—
e) Międzynar. Banku Handlow.	—	864 33	—
f) w Ruskim Banku dla handlu zagranicznego	—	1,048 18	—
g) w Wołgo-Kamaskim Banku Handlowym	—	3,134,916 62	—
III. Skup weksli, opatrzonej najmniej dwoma podpisami	7,333,012 38	8,089 61	10,467,929 01
IV. Skup pap. publ. wylosow. i kuponów bieżących	131,738 53 1/2	—	139,778 17 1/2
V. Skup soln-wekli, mających zabezpieczenie:			
1) w państ. i przez rząd poręczonych pap. publ.	—	—	—
2) w udział. akc. obl. i list. zast. przez rząd nieporęcz.	—	—	—
3) w towarach, jak równ. konosam. warantak. kwit. kant. transp. dr. żel. i tow. żegl. par. na towary	—	—	—
4) w drogiach metalech i asygnac. zarząd. górnicz.	—	—	—
5) w terminowych zobowiązaniach handlowych	—	—	—
6) na miesz. murow. dom. w Warsz. oraz sakt. i fabr.	992,892 15	—	992,892 15
VI. Skup zobowiązań handlowych	50,000	—	50,000
VII. Pożyczki na zastaw:			
1) państwowych i przez rząd poręczonych pap. publ.	969,530 67	262,719 79	—
2) udziałów, akc. obl. i list. zast. przez rząd nieporęcz.	1,072,374 92	261,855 53	3,060,236 91
3) towarów, jak równ. konosam. warantak. kwit. kant. transport. i towarzystw żegl. par. na towary	493,225	—	—
4) drogiach metali i asygnacyj zarządów górniczych	—	—	—
VIII. Asygn. zarząd. gór. na złoto, jak równ. złoto i srebro w zastab., mon. brzoż., stanowiące włas. Banku	1,035 73	609 86	1,645 59
IX. Papiery publiczne własne:			
1) państwowe i przez rząd poręczone	70,644 86	18,986 88	—
2) listy zast. i obligacje hipoteczne zabezpieczone	900,361 70	19,172 13	1,031,245 42
3) udziałów, akc. obl. i list. zast. przez rząd nieporęcz. z wykup. oblig. hipoteczne zabezpieczone	12,354 50	3,722 35	—
4) Trakty i weksle na zagranicę, nabyte na własne R-k.	15,319 95 1/2	49,367 92	64,717 87 1/2
X. Uposażenie filij Banku	2,000,000	—	2,000,000
XI. Korespondencje:			
1) Pozostałość na ich rachunkach (loro)			
a) Należności zabezpieczone:			
o) papierami publicznymi przez rząd poręczonymi	33,002 47	—	—
o) papierami publicznymi przez rząd nieporęczonymi	154,026 51	19,411 46	—
o) towarami	525,070 12	136,837 45	—
o) drogiemi metalami i asygnac. zarząd. górniczych	—	77,090	—
b) pozostałości niepok. z bież. dys. koresp. zamiej.	1,002,238 06 1/2	241,537 26	—
c) kredyty in blanco	837,717 52	379,272 39	5,116,693 28 1/2
2) Pozostałość na rachunkach Banku (nostro)			
a) summy do dyspozycji Banku:			
o) lokowane w pierwszorzędnym domach bankiersk. celem czasowego oprocentowania	150,000	—	—
o) na rachunkach bieżących u korespondentów	443,906 83	494,348 56	—
o) na rachunkach bieżących u korespondentów	94,485 63	26,934 92	—
b) weksle do zainkasowania u korespondentów	—	344,964 18	344,964 18
XIII. Rachunek z oddziałem Banku	46,346 76	9,390 92	55,73 68
XIV. Weksle protestowane	—	—	—
XV. Protestowane zobowiązania handlowe	—	—	—
XVI. Pożyczki, niezapłacone w terminie	—	—	—
XVII. Summy, nieuiszczone w term. tytułu kredytu in blanco	122,336 06	86,584 56	—
XVIII. Wydatki bieżące (s. r. 1883)	19,178 55	18,521 71	243,900 92
XIX. Wydatki zwrotne (s. r. 1884)	5,776 32	26 136 62	31,912 94
XX. Koszta organizacji	6,923 33	5,608 33	12,881 66
XXI. Nieuchomość	151,924 04	—	151,924 04
XXII. Rachunki przechodnie	764,849 53 1/2	535,594 80	1,300,441 33 1/2
	19,572,543 50	7,001,513 87	26,574,057 37
STAN BIERNY.			
I. Kapitał zak. fundowy	6,000,000	—	6,000,000
II. Uposażenie filij Banku	—	2,000,000	2,000,000
III. Fundusz rezerwow.	748,385 96	—	748,385 96
IV. Wkłady:			
1) na R-k przekazyw. a) za okazaniem	1,082,117 27	1,012,874 07	—
b) za 7-dniowym wypowiedz.	1,807,024 36	1,011,543 53	—
2) bieżące	144,705	135	6,869,519 23
3) bieżące	1,361,346	—	—
V. Obligacje Banku	—	—	—
VI. Redykontowane weksle i zobowiązania handlowe	—	—	—
VII. Zasaw papierów publicznych	—	—	—
VIII. Korespondencje:			
1) Pozostałość na ich rachunek (loro):			
a) summy do dyspozycji korespondentów	5,501,656 98 1/2	837,223 84	—
b) weksle do inkasacji	143,646 65	232,768 29	—
2) Pozostałość na rachunkach Banku (nostro):			
a) Summy, należne od Banku	626,599 92	1,029,103 54	—
b) Rachunek z oddziałem Banku	344,964 18	—	344,964 18
c) Trakty przez Bank akceptowane	—	441,712 63	441,712 63
d) Dywidenda od akcji Banku niepodzielona	10,033	—	10,033
e) Procenta przypadające do zapłaty od wkładów i oblig.	2,440 50	697 28	3,037 78
f) Procenta z tytułu kom. s. r. 1883	762,431 24	346,618 7	1,261,906 98
g) Procenta i komisja s. r. 1884	100,004 90	52,852 07	—
h) Rachunki przechodnie	687,203 43 1/2	41,294 95	678,498 38 1/2
	19,572,543 50	7,001,513 87	26,574,057 07
Wekle do inkasacji	5,879 27	—	5,879 27
Towary na komis. oddane	865,350	103,300 40	968,650 40

*) W tem pożyczek wynagrodzonych na żądanie Banku: w Warsz. rs. 1,016,563 k. 59. w Petersburg. r. 300,102 k. 32.

MŁODA PANNA wzięta, posłucha, pragnie się
niejako prowadzić, gosp. i smacznej koch. lub iściego
smaku, w podziwianiu wielkim. Ekstremalnie kan.
w pol. m. Ałeczny, 4. Kralow. 186 m. 30. (159)

Osoba wykazatałona

osoba młoda, dany do twarz. lub do gwiazd. dom.
osoba młoda, dany do twarz. lub do gwiazd. dom.
osoba młoda, dany do twarz. lub do gwiazd. dom.

DOKTOR JOCHELSON.

Wosnieński pros. dom. Kłimera 23, m. 28. Skrzynka
pocztowa i kłoboc. choroby. Przyjmuję codziennie od
9 do 12 rano i od 6 do 8 wieczorem. (21-22-9)

ADWOKAT przysięgły **DLUGOSZ**, w Ode-
nie, ulica Kusielska, dom
Kusielski, (119-2-2)

TYGODNIK POWSZECHNY,

placem ilustrowane, wszelkim gatunkiem literatury, nauki, sztuki i polityce poświęcone.

M 12 ZAWIERA:

Krok dalej. Powieść w trzech tomach, p. E. Lu-
bowski. — Pogadanka p. Quiza. — Alexander Les-
ser. — Wspomnienia szkolne, Leonarda Sowińskiego.
Korespondencja z Paryża, p. Seweryn D. — Z albumu
nowelistów, spisał M. Górska H. — Relacja o skona-
czeniu króla król Jan III. — Kolej iwanogrodzka-Da-
browska. — Mery. — Złoty i owce, p. M. Bratus.
Kronika polityczna. — Rozmaitości (Literatura i na-
ka. — Teatr i sztuki piękne. — Wynalazki i odkrycia.
Różne. — Nekrologia. — Zadanie szachowe. — Zadanie
konikowe. — Rybiny. — Do powieści Edwarda Lubow-
skiego «Kok daie». Rysunek X. Pilińskiego. — Po-
wied. — Widoki kolei iwanogrodzko-Dąbrowskiej.
Widoki Merwu. — Dodatek: Zebrał Łukasz. Po-
wied. — Książki, napisł po chorowaku Augu-
sta Seneca, Pruski Bronisław Orłowski.
Nie żądanie wysłał się prospekt i M na okaz,
bezpłatnie.

Wszystcy prenumeratorowie otrzymują
w roku bieżącym bezpłatnie oledruk z obra-
zu mistrza Josefa Brandta «Towarzysze pan-
cerni».

Cena Tygodnika: w Warszawie, rocznie rs. 8,
półrocznie rs. 4, kwart. rs. 2 i miesięcznie kop. 67;
na prowincji z przesyłką rocznie rs. 12, półrocznie
rs. 6 i kwartalnie rs. 3.

WYSZŁĘ Z DZUKU

i jest do nabycia w księgarniach zeszyt III dzieła p.

Najlepsza Metoda

do nauczania się

JĘZYKA NIEMIECKIEGO

w 8 mies. bez nauczyciela

przez

(84-6-5)

P. REUSSNERA.

Cena całego dzieła rs. 2 k. 60 (postrz. rs. 2 k. 90).

Oddzielnie kurs niemiecki k. 60, kurs wyrazy rs. 2.

Metoda angielska tegoż autora k. 75 (postrz. k. 85).

SKŁAD GŁÓWNY

w księgarni GEBETHNERA i WOLFFA,

Doktor Sołohub

przebiegał się z m. Wesołojewo do Kóźna w kijow.
gub. Skwirsk. pow. miejska w d. P. okolejowa (82-5-4)

„ECHO MUZYCZNE I TEATRALNE”

Jedyny organ polski, poświęcony wszystkim
działom sztuki, wychodzi raz na tydzień,
co sobotę, z dwutygodniowym bezpłatnym
dodatkiem nut.

Zamieszcza prace pisarzy sławionych
na polu estetyki, krytyki, historii, beletry-
styki i poezji, obok wybitnych sił polskich
posługuje się znakomitymi pisarzami zagra-
nicznymi, nadsyłającymi wyłączenie do Echo
prace swe w oryginalnej, niemniej daje utwo-
ry muzyczne krajowych i zagr. kompozytorów.
„Echo” daje rocznie 80 arkuszy tekstu,
60 arkuszy nut oraz liczne ilustracje. Por-
trety pisarzy, muzyków oraz artystów sław-
nych na polu swej działalności, lub też
zajmujących w danej chwili uwagę ogółu,
niemniej ilustruje grupy sceniczne i daje
inne produkty sztuki.

W nadchodzącym kwartale II, oprócz
innych prac, zamieszcza nowelę: Elisy Orze-
skowej, Henryka Sienkiewicza, Bo-
lesława Prusa niemniej «Na typie» nowa
komedya Józefa Bilzinskiego, oraz niedru-
kowaną nigdzie powieść Juliusza Słow-
ackiego. Z kompozycji zaś muzycznych: utwo-
ry Gounoda, Moniuski (pośmiertne) Masse-
net'a, Wieniawskiego, Paderewskiego, Jarek-
kiego i innych.

Cena prenum. kwart. rs. 2, z przesyłką rs. 2 k. 50.

Przytem Redakcja zawiadamia, że
ulegając licznym życzeniom, weszła w umó-
wę z drzewdzką firmą «Römmeler i Jonas»,
wskutek której jest w możności szłać be-
płatnie prenumeratorom, wnoszącym przedpła-
tę za kwartał II, III i IV, album fotodu-
kowe złożone z 6 wielkiego (po czworo-gu-
binetowego) formatu portretów Heleny Mo-
drzejewskiej, Adeliny Patti, Henryka Sien-
kiewicza, Adolfa Zółkiewskiego, Edwarda
Paillerona i Arigo Bolto. (153-3-2)

Adres Redakcji: Warszawa, Smolna, 20 12.

Najtańsze pismo tygodniowe ilustrowane

„WĘDROWIEC”

Wychodzi co czwartek, zawiera dwanaście stron in-folio drukowanych, ozdobionych licznymi drzeworytami.

Cena w Warszawie rocznie rs. 5. W Cesarstwie i w Królestwie wraz z przesyłką pocztową rocznie rs. 6.

DODATEK

„Podróż po krajach południowej Słowianszczyzny”

dolączany do każdego numeru arkuszami — otrzymuje każdy prenumeratorka za roczną dopłatą jednego rubla.

Kompleta od Nowego Roku poczynawszy, znajdują się na składzie.

W Nrze 10 Wędrowca rozpoczęła się powieść T. T. Jeża

„SZKICE Z POZNAŃSKIEGO”

z rysunkami St. Witkiewicza.

ADRES: Redakcja Wędrowca — Warszawa, ul. Żorawia, № 11.

(136-4-3)

Prenumeratę przyjmują wszystkie księgarnie krajowe i zagraniczne.

„POEZYJE I DRAMATA”

WACŁAWA SZYMANOWSKIEGO,

TOMÓW 5,

opuścili prasę nakładem księgarni

GEBETHNERA I WOLFFA,

i są do nabycia we wszystkich księgarniach,

DO CENIE RS. 3 ZA EGZEMPLARZ.

(151-3-2)

Nakładem Księgarni i Składu Nut pod firmą

JÓZEFA ZAWADZKIEGO W WILNIE

wyszło z druku i jest do nabycia we wszystkich księgarniach dzieło p. t.:

„OGRODY POŁNOČNE”

(144-9-4)

JÓZEFA STRUMIŁŁY.

Wydanie siódme przerobione i pomnożone przez Wł. Tynieckiego b. profesora botaniki i ogrodnictwa wyższej kraj. szk. roln. w Dublanach 3 t. Wilno 1883, rs. 4.

Tom I zawierający: SADOWNICZTWO (oddzielnie) rs. 1 kop. 50
II OGRÓD WAREZYNY oraz rośliny leśne 1 50
III OGRÓD OZDOBNY hodowla roślin i kwiatów cieplarnianych i wazonowych. Kalendarz ogrodniczy 2 —

Kantor Nauczycielski ZAŁESKIEJ

w Warszawie, Niecała № 4.

Podredniaw w umieszczeniu nauczycieli, nauczycielki i bon różnej narodowości; takowe na ładanie sprawują z agencją. (42-53-9)

MAGAZYN MEBLI

ZAŁESKI I S^{ka}

or Warszawa

ulica Marszałkowska, № 63.

Wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych, nowych i używanych, roboty dekoracyjnej; podług ostatnich durnali, oraz najem mebli z kompletnym urządzeniem całych apartamentów. (51-53-25)

BIBLIOTEKA matematyczno-fizyczna; wydawana pod redakcją M. A. Baranickiego z zapomogi kasy pomocy naukowej im. Mianowskiego. Serja I tom I. Początki arytmetyki M. Berkmana, kop. 63, ser. I. tom I i II. Własności potęg i potęgowe s. fizyki S. Kramstyka k. 30 i. 45, ser. III, tom I. Arytmetyka kurs teoretyczny A. Baranickiego, rs. 1 k. 70, ser. IV, tom IV. Geometria analityczna W. Zajackowskiego rs. 3. (122-10-4)

Słownik Geogr. Król. Pol.

z innych krajów Słowiańskich

pod redakcją:

F. Sulimierskiego, Br. Chlebowskiego i W. Walewskiego

wyłącznym nakładem Wład. Walewskiego wychodzi w Warszawie od r. 1890 co miesiąc zeszytami po 5 arkuszy druku. 12 zeszytów składa 1 tom. Druk V tomu już rozpoczęty. Cena: zes. 50 k., z przes. pod pocztą 51 k. — Tomu rs. 6, z przes. 7 k. 20. Opr. tomu rs. 1. Administracja Słownika i adres do przesyłania pieniędzy, reklamacji, a także artykułów: Juliusz Walewski, Dr. praw, Warszawa, Długa 47. (137-37-3)

W formacie zwiększonym bez podwyższenia ceny

ILUSTRACJA WARSZAWSKA

„Biesiada Literacka”

redagowana przy współudziale pierwszorzędnych sił literackich i artystycznych.

Premjum bezpłatne po i ret olejny Ks. P. Skarż. Cena prenumeracyjna: w Warszawie rocznie rs. 6 k. 50, półrocznie rs. 3 k. 25, kwartalnie rs. 1 k. 63; na prowincji i w Cesarstwie rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2.

Portrety olejne Adama Mickiewicza i Jana III Sobieskiego dla prenumeratorka Biesiady po rs. 1 k. 50 każdy. Na portrety i opakowanie jednego lub kilku rasem kop. 50.

Adres: Władysław Malinowski, Wydawca i redaktor „Biesiady Literackiej”, w Warszawie Chmielna 8. Prospekt i numer okazowy na żądanie przysyłają się bezpłatnie. (79-6-6)

TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ „ROSYA”

w Petersburgu, Wielka Morska, № 13,

Z KAPITAŁEM ZAKŁADOWYM W ZUPEŁNOŚCI OPEACONYM

Rs. 4,000,000.

Niezależnie od ubezpieczeń na życie przyjmuje ubezpieczenie od pożaru wszelkiego rodzaju zabudowania gospodarskie i ruchomości w majątkach pp. obywateli. (oprócz miast gubernialnych i powiatowych, posiada agencję w majątkach, w których sami pp. obywatele są agentami towarzystwa „Rosja”).

Pp. Obywatele, życzący sobie otrzymać dokładną wiadomości o warunkach ubezpieczenia, jako też pragnący przyjąć agencję Towarzystwa w guberniach: Wileńskiej, Witebskiej, Grodzieńskiej, Kowieńskiej, Minskiej, Mohylowskiej, zechcą dokładne swoje adresy nadesłać do Oddziału Towarzystwa Ubezpieczeń „Rosja” dla kraju północno-zachodniego, w mieście Wilnie.

(144-4)

